

JAN KOCHANOWSKI

O MIŁOŚCI

Jan Kochanowski

O miłości

«Public Domain»

Kochanowski J.

O miłości / J. Kochanowski — «Public Domain»,

O miłości to obszerne studium autorstwa Stendhala dotyczące miłości. Autor wyróżnia różne rodzaje miłości, począwszy od takiej z potrzeby serca, przez błahą oraz rządzoną namiętnościami, po miłość z próżności. Wypowiada się na temat przeżywania miłosnych uniesień przez obie płcie, analizuje różne przeżycia, a także udziela porad — jednym z uzupełnień do powieści jest Katechizm uwodziciela, opublikowany na podstawie wczesnego szkicu Stendhala, odnalezione w 1909 roku. Marie-Henri Beyle, piszący pod pseudonimem Stendhal, to jeden z najśłynniejszych francuskich pisarzy początku XIX wieku. Był prekursorem realizmu w literaturze — uważał, że zostanie zrozumiany dopiero przez przyszłe pokolenia. Sformułował koncepcję powieści-zwierciadła.

© Kochanowski J.

© Public Domain

Содержание

Przedmowa ¹	5
Druga przedmowa ⁶	9
Trzecia przedmowa ⁸	10
Księga pierwsza	13
Rozdział I. O miłości	13
Rozdział II. O narodzinach miłości	15
Rozdział III. O nadziei	17
Rozdział IV	19
Rozdział V	20
Rozdział VI. Gałąź salzburska	21
Rozdział VII. O różnicach w rodzeniu się miłości u obu płci	22
Rozdział VIII	23
Rozdział IX	25
Rozdział X	26
Rozdział XI	28
Rozdział XII. Dalszy ciąg krystalizacji	29
Rozdział XIII. O pierwszym kroku, o wielkim świecie, o nieszczęściach	30
Rozdział XIV	31
Rozdział XV	33
Rozdział XVI	34
Rozdział XVII. Piękno zdetronizowane przez miłość	35
Rozdział XVIII	36
Rozdział XIX. Dalszy ciąg wyjątków od piękności	37
Rozdział XX	39
Rozdział XXI. O pierwszym widzeniu	40
Rozdział XXII. O zacierzeniu	42
Rozdział XXIII. O miłości piorunującej	43
Rozdział XXIV. Podróż w nieznane kraje	45
Rozdział XXV. Prezentacja	48
Rozdział XXVI. O wstydzie	49
Rozdział XXVII. O Spojrzeniach	53
Rozdział XXVIII. O dumie kobiecej	54
Rozdział XXIX. O męstwie kobiet	58
Rozdział XXX. Osobliwe i smutne zjawisko	60
Rozdział XXXI. Wyjątek z dziennika Salviatiego ⁹⁹	61
Rozdział XXXII. O oddaniu się	67
Rozdział XXXIII	70
Rozdział XXXIV. O zwierzeniach	71
Rozdział XXXV. O zazdrości	73
Rozdział XXXVI. Dalszy ciąg zazdrości	76
Конец ознакомительного фрагмента.	77

O miłości

Przedmowa¹

Dzieło to nie miało najmniejszego powodzenia; uznano, że jest niezrozumiałe, i nie bez racji. Dlatego w tym nowym wydaniu autor starał się zwłaszcza o jasność w oddaniu myśli. Opowiedział, jak mu się one nastroczały; napisał przedmowę, wstęp, wszystko, aby być jasnym. Mimo tych starań na stu czytelników, którzy czytali *Korynnę*², nie znajdzie się ani czterech, którzy by zrozumieli tę książkę.

Mimo iż tomik ten traktuje o miłości, nie jest on romanssem, a zwłaszcza nie jest tak zabawny jak romans. Jest to jedynie ścisły i naukowy opis pewnego szaleństwa, bardzo rzadkiego we Francji. Panowanie konwenansów, które bardziej jeszcze przez obawę śmieszności niż wskutek czystości naszych obyczajów, wzrasta się z każdym dniem, uczyniło ze słowa dającego tytuł tej książce wyraz, którego nie uchodzi niemal wymawiać po prostu i który może zgoła wydać się nieprzyzwoity. Musiałem się nim posłużyć; ale naukowa surowość języka uchroni mnie tu, mam nadzieję, od wszelkiego zarzutu.

Znam paru sekretarzy ambasad, którzy po powrocie będą mi mogli oddać tę przysługę³. Do tej chwili cóż mógłbym odpowiedzieć ludziom, którzy przeczą opowiadanym przeze mnie faktom? Prosić, aby nie słuchali.

Można zarzucać *egotyzm* formie, którą obrałem. Wolno mówić podróżnikowi: „Byłem w Nowym Jorku, stamtąd *udałem się* do Ameryki Południowej, *dotarłem* do Santa Fe de Bogota. Komary i moskity trapiły *mnie* przez drogę, tak że na trzy dni pozbawiły *mnie* użytku prawego oka”.

Nikt nie obwini tego podróżnika, że lubi mówić o sobie; przebacza mu się wszystkie *ja* i *mnie*, bo to jest najjaśniejszy i najbardziej zajmujący sposób opowiedzenia tego, co widział.

Aby tedy być jasnym i malowniczym – o ile zdoła – autor niniejszej podróży po mało znanych okolicach ludzkiego serca powiada: „Udałem się z panią Gherardi do kopalni soli w Hallein... Księżna Crescenzi powiadała mi w Rzymie... Pewnego dnia w Berlinie spotkałem pięknego kapitana L. ...” Wszystkie te drobne wypadki zdarzyły się istotnie autorowi, który spędził piętnaście lat w Niemczech i we Włoszech. Że jednak bardziej był ciekawy niż czuły, nigdy nie doznał najmniejszej przygody, nigdy nie doświadczył żadnego osobistego uczucia, które by warto było opowiedzenia; gdyby go zaś podejrzewał kto o tę ambicję, większa jeszcze ambicja broniłaby mu oddać pod prasę drukarską swe serce i sprzedawać je publicznie po sześć franków, jak ci, co jeszcze za życia ogłaszają swoje pamiętniki.

W r. 1822, przeglądając korekty tej swego rodzaju *podróży duchowej* po Włoszech i Niemczech, autor, który spisywał te rzeczy doraźnie, tego samego dnia, potraktował rękopis, zawierający szczegółowy opis wszystkich objawów choroby duszy zwanej *miłością*, z tym samym ślepym pietyzmem, z jakim czternastowieczny uczonec odnosi się do świeżo odgrzebanego rękopisu Laktancjusza albo Kwintusa Kurcjusza. Ilekroć autor napotkał jakiś ciemny ustęp (a prawdę rzekłszy, zdarzało mu się to często), sądził zawsze, że to wina jego dzisiejszego ja. Wyznaje, że szacunek dla pierwotnego rękopisu posunął aż do wydrukowania paru ustępów, których już sam nie rozumiał.

¹ *Przedmowa* – z maja 1826. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

² *Korynna* – głośny romans pani de Staël. [przypis tłumacza]

³ ...*będą mi mogli oddać tę przysługę* – wydawca opuścił tu widocznie cały ustęp, zastępując go kropkami. Zapewne wspominał tu Stendhal, że był we Włoszech lub gdzie indziej świadkiem faktów, które przyjaciele jego, dyplomaci, mogliby potwierdzić. [przypis tłumacza]

Trudno o większe szaleństwo u kogoś, kto by myślał o poklasku publiczności; ale autor, oglądając znów Paryż po długich wędrówkach, zrozumiał, iż niepodobna jest zyskać sukces bez płaszczenia się wobec dzienników. Otóż kiedy ktoś ma już się płaszczyć, powinien to zachować dla prezesa ministrów. Skoro tedy tak zwane powodzenie nie wchodziło w rachubę, autor uczynił sobie tę zabawę, aby ogłosić swoje myśli ściśle tak, jak mu one przychodziły. Tak czynili niegdyś owi filozofowie greccy, których praktyczna mądrość wprawiała go w zachwyty.

Trzeba całych lat, aby się naprawdę wżyć we włoskie społeczeństwo. Może byłem ostatnim podróżnikiem w tym kraju. Od czasu karbonariuszów i najazdu Austriaków nigdy żadnego cudzoziemca nie dopuszczają na przyjacielskiej stopie do salonów, gdzie panowała tak szalona wesołość. Będzie oglądał pomniki, ulice, place, ale nigdy *towarzystwa*; będzie się ono zawsze lękało cudzoziemca. Mieszkańcy będą podejrzewali, że to szpieg, lub będą się bali, że sobie gotów drwić z bitwy pod Antrodoco⁴ i z podłostek nieodzownych w tym kraju, aby nie być prześladowanym przez dziesięciu ministrów lub dworaków otaczających władcę. Niekiedy dziesięć miesięcy z rządu nie wymawiałem ani jednego słowa po francusku i gdyby nie zamieszki i nie karbonaryzm, nigdy bym nie wrócił do Francji. Naturalność to rzecz, którą cenię nade wszystko.

Mimo wielu starań, aby być jasnym i przejrzystym, nie mogę zdziałać cudów; nie mogę dać uszu głuchym ani oczu ślepym. Toteż ludzie miłujący pieniądze i grube uciechy, ludzie, którzy zarobili sto tysięcy franków w roku poprzedzającym chwilę otwarcia tej książki, powinni szybko ją zamknąć, zwłaszcza jeśli to są bankierzy, fabrykanci, czcigodni przemysłowcy, to znaczy ludzie z pojęciami na wskroś pozytywnymi. Książka ta byłaby mniej niezrozumiała dla kogoś, kto by wygrał dużo pieniędzy na giełdzie lub na loterii. Taki zysk da się pogodzić z nałogiem spędzania całych godzin na marzeniu oraz na syceniu się wzruszeniami, jaki daje obraz Prud'hona, fraza Mozarta lub pewne spojrzenie kobiety, o której myśli się często. Nie tak to zwykli *tracić czas* ludzie wypłacający dwa tysiące robotników z końcem każdego tygodnia; myśl ich zawsze mierzy ku temu, co pożyteczne i pozytywne. Marzyciel, o jakim mówię, to osobnik, którego zniechęciłiby, gdyby mieli czas myśleć o tym; to figura, którą wzięliby chętnie za cel swoich najostrzejszych żarcików. Milioner-przemysłowiec czuje mglisto, że taki człowiek wyżej stawia *myśl* niż worek złota.

Wyłączam też owego pracowitego młodzieńca, który w tym samym roku, w którym przemysłowiec zarobił sto tysięcy, przyswoił sobie znajomość nowogreczyzny, z czego jest tak dumny, że myśli już o arabskim. Proszę, niech nie otwiera tej książki żaden człowiek, który nie był nieszczęśliwy dla przyczyn urojonych, *niepłynących z próżności*, przyczyn, których wstydziliby się mocno, gdyby je rozgłoszono w salonie.

Jestem najpewniejszy, że nie zyskam łaski u kobiet, które w tychże salonach zdobywają szturmem szacunek dzięki ustawicznej komedii. Zdarzyło mi się zdybać niektóre w chwili szczerości; były tym tak zaskoczone, iż wchodząc same w siebie nie umiały wręcz osądzić, czy jakieś ich uczucie było szczere czy udane. W jaki sposób takie kobiety mogłyby ocenić obraz prawdziwych uczuć? Toteż dzieło to stało się ich zmorą; orzekły, że autor musi być potworem.

Rumienić się nagle, kiedy się sobie przypomni pewne postęпки własnej młodości; narobić głupstw przez nadmiar uczucia i martwić się tym nie dlatego, że się było śmiesznym w oczach salonu, ale w oczach pewnej osoby w tym salonie; mając dwadzieścia sześć lat kochać się szczerze w kobiecie, która kocha innego, lub też (ale ta rzecz jest tak rzadka, iż zaledwie śmiem ją wspomnieć z obawy pogrążenia się w sferze *niezrozumialstwa*, jak w pierwszym wydaniu)... lub też wchodząc do salonu, gdzie znajduje się ukochana, starać się czytać w jej oczach, co myśli o nas w tej chwili, a wcale nie dbać o to, aby *wyrazić miłość* własnym spojrzeniem – oto przeszłość, której żądam od mego czytelnika. Opis wielu tych delikatnych i rzadkich uczuć wydał się ludziom pozytywnym ciemny.

⁴ bitwa pod Antrodoco – bitwa wygrana przez Austriaków w r. 1821. [przypis tłumacza]

Co zrobić, aby być jasnym w ich oczach? Oznajmić im zwyczaj kursu o pięćdziesiąt centymów lub zmianę taryfy celnej w Kolumbii⁵.

Niniejsza książka wyjaśnia po prostu, racjonalnie, można powiedzieć matematycznie rozmaite uczucia następujące kolejno po sobie, a których całość nazywa się miłością.

Wyobraźmy sobie dość zawiłą figurę geometryczną nakreśloną kredą na dużej tablicy; otóż ja wam wyjaśnię tę figurę; ale nieodzownym warunkiem jest, aby ona *już istniała* na tablicy; nie mogę jej sam nakreślić. To właśnie niepodobieństwo sprawia, że tak trudno jest napisać o miłości książkę niebędącą romanssem. Aby śledzić z zajęciem *filozoficzny rozbiór* tego uczucia, trzeba u czytelnika czego innego niż inteligencji; trzeba koniecznie, aby widział miłość. Otóż gdzie można widzieć jakieś uczucie?

Oto przyczyna niejasności, której nigdy nie zdołam usunąć.

Miłość jest jak to, co się nazywa na niebie *mleczną drogą*, błyszczącym skupieniem utworzonym przez tysiące drobnych gwiazd, z których niejedna jest często mgławicą. Książki zanotowały kilkaset drobnych, kolejnych i jakże trudnych do rozpoznania uczuć składających się na tę namiętność, i to najgrubszych, i to myląc się często i biorąc rzecz uboczną za główną. Najlepsze z tych książek, takie jak: *Nowa Heloiza*, romanse pani Cottin, *Listy panny de Lespinasse*, *Manon Lescaut*, pisane były we Francji, w kraju, gdzie roślina zwana *miłość* zawsze obawia się śmieszności, gdzie dławia ją wymagania namiętności *narodowej*: próżności, i gdzie nigdy prawie nie dochodzi ona swego pełnego wzrostu.

Cóż to jest znać miłość z powieści? Cóż by było, gdyby ktoś, wyczytawszy jej opis w setkach głośnych książek, ale nie odczuwszy jej nigdy, szukał w tym oto dziele wytłumaczenia tego szaleństwa? Odpowiem jak echo: szaleństwo.

Młoda, rozczarowana kobieto, czy chcesz napawać się jeszcze tym, co cię tak pochłaniało przed kilku laty, o czym nie śmiałaś mówić z nikim, co omal nie przyprawiło cię o utratę czci? Dla ciebie to przerobiłem tę książkę, starając się uczynić ją jaśniejszą. Przeczytawszy ją, nie mów o niej nigdy inaczej niż tonikiem wzgardy, rzuć ją do palisandrowej szafki za inne książki, najlepiej zostaw nawet parę kartek nieprzeciętych.

Nie tylko parę kartek nierozciętych zostawi niepełny osobnik uważający się za filozofa, dlatego że zawsze obcy był owym szalonym wzruszeniom, które sprawiają, iż szczęście nasze na cały tydzień zależy od jednego spojrzenia. Inni, dochodząc dojrzałego wieku, silą się przez ambicję zapomnieć, iż kiedyś mogli się tak poniżyć, aby się zalecać do kobiety i narażać się na upokarzającą odmowę; tacy ludzie zniewidzą tę książkę. Wśród tylu inteligentnych ludzi, którzy potępili to dzieło z rozmaitych powodów, ale zawsze z gniewem, śmieszni wydali mi się jedynie ci, którzy – cóż za dubeltowa próżność! – utrzymują, że zawsze byli wyżsi nad słabostki serca, a mimo to są na tyle bystrzy, aby ocenić a priori ścisłość traktatu będącego jedynie logicznym opisem tych słabostek.

Osobistościom poważnym, zażywającym w świecie sławy ludzi rozsądnych i zgoła nieromantycznych, łatwiej jest o wiele zrozumieć romans, choćby najnamiętniejszy, niż książkę filozoficzną, w której autor na chłodno opisuje rozmaite okresy choroby duszy zwanej *miłością*. Romans wzrusza ich nieco; natomiast wobec traktatu filozoficznego są ci rozsądni ludzie niby ślepi, którzy by sobie kazali czytać opis obrazów z muzeum i mówili do autora: „Przyzna pan, drogi panie, że pańskie dzieło jest straszliwie niejasne”. A co będzie, jeżeli tymi ślepcami będą ludzie inteligentni, od dawna piastujący tę godność i mający olbrzymie pretensje do nieomyślności? Ładnie obejdą się z biednym autorem! To właśnie zdarzyło mu się przy pierwszym wydaniu. Wiele egzemplarzy spłonęło dzięki rozjątrzonej próżności bardzo inteligentnych ludzi. Nie mówię o zniewagach, nie mniej pochlebnych przez swą zaciekłość: ogłoszono autora brutalem, niemoralnym, pismakiem dla ulicy,

⁵ Oznajmić im zwyczaj kursu o pięćdziesiąt centymów lub zmianę taryfy celnej w Kolumbii – powiadają mi: „Opuść ten ustęp; to szczerza prawda, ale strzeż się przemysłowców, okrzykną cię arystokratą”. W roku 1817 nie lękałem się prokuratora; czemuż miałbym się ulać milionerów w r. 1826? Okrepty dostarczone egipskiemu paszy otwarły mi oczy co do nich, lękam się zaś tylko tego, co szanuje. [przypis autorski]

człowiekiem niebezpiecznym etc. W krajach strawionych monarchią tytuły te są najniezawodniejszą nagrodą dla każdego, kto się ośmieli pisać o kwestiach moralnych, a nie poświęcić swego dzieła aktualnej pani Du Barry. Szczęśliwa byłaby literatura, gdyby nie była rzeczą modną i gdyby się nią chcieli zajmować tylko ci, dla których jest stworzona! Za czasów *Cyda* Corneille był dla pana margrabiego de Dangeau jedynie *pocziwiną*. Dziś wszyscy uważają się za powołanych do czytania pana de Lamartine; tym lepiej dla jego wydawcy, ale gorzej, i stokroć gorzej, dla tego wielkiego poety. Za naszych czasów geniusz liczy się z figurkami, o których istnieniu nie powinien nawet wiedzieć pod grozą poniżenia się.

Pracowite, czynne, wielce czcigodne i zgoła pozytywne życie jakiegoś radcy stanu, fabrykanta pończoch lub obrotnego bankiera znajduje nagrodę w milionach, a nie w tkliwych wrażeniach. Pomału serce tych panów kostnieje, to, co pozytywne i użyteczne, staje się wszystkim dla nich, a dusza ich zamyka się dla tego właśnie uczucia, które wymaga najwięcej czasu i które czyni człowieka najbardziej niezdolnym do wszelkiego rozsądnego i systematycznego zajęcia.

Całą tę przedmowę napisałem jedynie po to, aby okrzyknąć, że książkę moją, na jej nieszczęście, mogą zrozumieć jedynie ludzie, którzy mieli czas robić szaleństwa. Wiele osób obrazi się; te, mam nadzieję, nie będą czytały dalej.

Druga przedmowa⁶

Piszę jedynie dla stu czytelników, dla owych istot nieszczęśliwych, miłych, uroczych, nieobłudnych, *niemoralnych*, którym chciałbym się podobać; znam takich ledwie jedną lub dwie. O tych wszystkich, którzy kłamią dla swej pisarskiej reputacji, nie dbam zgoła. Te piękne damy powinny czytywać rachunek swej kucharki oraz modnego kaznodzieję, czy się nazywa Massillon, czy pani Necker⁷, aby móc o nim rozmawiać z poważnymi kobietami, które rozdają reputację. A zważcie to dobrze, ten piękny stopień można zawsze uzyskać we Francji, czyniąc się arcykapłanem jakiegoś głupstwa.

„Czy byłeś w swoim życiu pół roku nieszczęśliwy z miłości?” – spytałbym każdego, kto zechce czytać tę książkę.

Lub jeśli dusza twoja nie odczuła w życiu innego nieszczęścia prócz myśli o procesie albo tego, żeś przepadł przy ostatnich wyborach, albo żeś podczas sezonu kąpielowego w Aix zbierał mniejsze tryumfy dowcipu niż zazwyczaj – będę ciągnął dalej niedyskretne pytania i spytam, czyś przeczytał w ubiegłym roku jedno z owych zuchwałych dzieł, które zmuszają do myślenia? Na przykład *Emila* J. J. Rousseau albo sześć tomów Montaigne'a? A jeśli nigdy nie byłeś nieszczęśliwy przez tę słabość silnych dusz, jeśli nie masz zwyczaju na wspaniałej naturze myśleć przy czytaniu, książka ta źle cię usposobi dla autora: zbudzi w tobie podejrzenie, że istnieje szczęście, którego nie znasz, a które znała panna de Lespinasse.

⁶ *Druga przedmowa* – z maja 1834. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

⁷ *pani Necker* – Zuzanna Necker, żona dyrektora finansów Ludwika XIV, matka pani de Staël, prowadziła salon literacki i dała się poznać swoją publicystyką oraz działalnością filantropijną. [przypis redakcyjny]

Trzecia przedmowa⁸

Chcę prosić czytelnika o pobłażanie dla niezwyklej formy tej *Fizjologii miłości*.

Dwadzieścia osiem lat temu (piszę w r. 1842) wstrząśnienia, które nastąpiły po upadku Napoleona, pozbawiły mnie stanowiska. Dwa lata wprzód traf rzucił mnie, bezpośrednio po okropnościach odwrotu spod Moskwy, do uroczego miasta, gdzie zamierzałem ku wielkiej swej radości spędzić resztę życia. W szczęśliwej Lombardii, w Mediolanie, w Wenecji wielką lub, aby rzec lepiej, jedyną sprawą życia jest rozkosz. Nikt się tam nie troszczy o sprawy i o czyny sąsiada; ledwie się ktoś zaprzęta własnymi. Jeśli kto spostrzega istnienie sąsiada, to nie po to, aby go nienawidzić. Usuńcie zawiść z prowincjonalnego miasta we Francji, cóż zostanie? Nieistnienie, niemożliwość okrutnej zawiści stanowi najpewniejszą część owego szczęścia, które ciągnie wszystkich mieszkańców prowincji do Paryża.

Po balach maskowych w karnawale 1820 roku, świetniejszych niż zazwyczaj, towarzystwo mediolańskie było świadkiem kilku postępów zupełnie szalonych; mimo że ludzie są tam przyzwyczajeni do rzeczy, które wydawałyby się we Francji nie do wiary, zajmowano się nimi cały miesiąc. U nas obawa śmieszności powstrzymałaby od takich wypadków; trzeba mi już wiele odwagi, aby mówić o nich!

Pewnego wieczora komentowano głęboko przyczyny i skutki tych szaleństw w salonie uroczej pani Pietragrua, która osobliwym trafem nie była wmieszana w żadne. Pomyślałem, że nim rok upłynie, zostanie mi może jedynie bardzo mgliste wspomnienie tych osobliwych faktów oraz pobudek, które im przypisywano. Wziąłem do ręki program koncertu; skreśliłem na nim ołówkiem kilka słów. Projektowano faraona; siedziało nas dokoła zielonego stolika z trzydzieści osób; ale rozmowa była tak ożywiona, że zapomnieliśmy o grze. Pod koniec wieczoru nadszedł pułkownik Scotti, jeden z najbardziej uroczych ludzi w armii włoskiej; spytano go, jak sobie tłumaczy fakty, które nas zaprzętały; opowiedział nam w istocie rzeczy, które przypadek mu zdradził, a które dawały owym sprawom zupełnie inny charakter. Wziąłem znów mój świstek i dopisałem te nowe okoliczności.

Ten zbiór szczegółów dotyczących miłości prowadziłem dalej w ten sam sposób, ołówkiem na skrawku papieru, w salonach, gdzie przysłuchiwałem się rozmowom. Niebawem zacząłem szukać wspólnego prawa, aby oznaczyć rozmaite stopnie. W dwa miesiące potem obawa, że mnie wezmą za *carbonaro*, wypędziła mnie do Paryża, jedynie, jak sądziłem, na kilka miesięcy; i nigdy już nie ujrzałem Mediolanu, gdzie spędziłem siedem lat.

W Paryżu umierałem z nudów; przysłała mi ochota zająć się jeszcze raz owym lubym krajem, z którego strach mnie wypędził; zebrałem w jeden plik swoje świstki i darowałem ten poszyt⁹ księgarzowi. Ale niebawem wyłoniła się trudność: drukarz oświadczył, że niepodobna mu składać z notatek kreślonych ołówkiem. Odgadłem, że uważa tego rodzaju rękopis za uwłaczający jego godności. Młody uczeń z drukarni, który odniósł mi moje notatki, wydawał się zawstydzony niemłą misją, jaką mu powierzono; umiał pisać, podyktowałem mu tedy owe notatki kreślone ołówkiem.

Zrozumiałem też, że dyskrecja nakazuje mi zmienić imiona własne, a zwłaszcza pookrawać anegdoty. Mimo że w Mediolanie w ogóle nie czytują, książka ta, gdyby się tam dostała, mogłaby się wydać karygodną złośliwością.

Wydałem tedy nieszczęsną książkę. Ośmielę się wyznać, że w owej epoce byłem na tyle zuchwały, aby gardzić wykwinnym stylem. Zauważyłem, że młody drukarczyk sili się unikać niezbyt

⁸ *Trzecia przedmowa* – ukończona 15 marca 1842; Beyle [Marie-Henri Beyle, tj. Stendhal; Red. WL] umarł 23 tegoż miesiąca, jest to więc bardzo prawdopodobnie ostatnie jego pismo. (przypis R. Colomba) [przypis redakcyjny]

⁹ *poszyt* – grupa kart zszytych razem z dołączoną kartonową okładką; zeszyt. [przypis edytorski]

dźwięcznych kadencji oraz zbiegu słów przykrego dla ucha. W zamian za to zmieniał wciąż bez ceremonii szczegóły trudne do wyrażenia: sam Wolter boi się rzeczy trudnych do powiedzenia.

Zarys o miłości mógł być coś wart jedynie przez mnogość drobnych odcieni, które czytelnik powinien sprawdzić w swoich wspomnieniach, o ile był na tyle szczęśliwy, aby je mieć. Ale stała się rzecz gorsza: byłem wówczas, jak zawsze zresztą, bardzo niedoświadczony w sprawach literackich; księgarz, któremu darowałem rękopis, wydrukował go na lichym papierze i w niedorzecznym formacie. Toteż kiedy po miesiącu spytałem go o losy książki, odpowiedział: „Można rzec, że jest święta, bo nikt jej nie tyka”.

Nie powstało mi nawet w głowie starać się o artykuły w dziennikach, wydawało mi się to czymś haniebnym. Mimo to żadne może dzieło bardziej nie potrzebowało, aby je zalecić cierpliwości czytelnika. Pod grozą niezrozumiałości od pierwszych stronic, trzeba było skłonić czytelnika do przyjęcia nowego słowa: *krystalizacja*, mającego plastyczniej wyrazić ów całokształt osobliwych szaleństw, które sobie wyobrażamy jako prawdziwe, a nawet jako niewątpliwe wobec ukochanej osoby.

W owym czasie cały przesiąknięty, oczarowany najmniejszymi drobnostkami, które zauważyłem w tych moich ubóstwianych Włoszech, unikałem troskliwie wszelkich ustępstw, wszelkich gładkości stylu, które mogłyby uczynić ów *Zarys o miłości* mniej dzikim w oczach literatów.

Poza tym nie schlebiałem publiczności; była to epoka, w której literatura obolała od narodowych nieszczęść, tak wielkich i świeżych, troszczyła się jak gdyby tylko o to, aby ukoić naszą nieszczęśliwą próżność: rymowała *męstwo* i *zwycięstwo*, *chwała* i *działa* etc. Nudna literatura owej doby nigdy, zdawałoby się, nie szukała prawdziwych rysów traktowanego rzekomo przedmiotu; szukała jedynie sposobności schlebiana temu narodowi, niewolnikowi mody, który pewien wielki człowiek nazwał wielkim narodem, zapominając, że był wielkim jedynie pod warunkiem, że jego miał za wodza.

Wynikiem mej nieświadomości co do warunków najskromniejszego bodaj powodzenia było, że od r. 1822 do 1833 znalazłem nie więcej niż siedemnastu czytelników; po dwudziestu latach jego istnienia zaledwie setka ciekawych zroszczyła *Zarys o miłości*. Niektórzy mieli tę cierpliwość, aby śledzić rozmaite fazy tej choroby w swoim otoczeniu; aby bowiem zrozumieć tę namiętność, która od trzydziestu lat kryje się u nas tak starannie z obawy śmieszności, trzeba o niej mówić jak o chorobie; tą drogą można niekiedy osiągnąć uleczenie.

W istocie dopiero po pół wieku przewrotów, które kolejno pochłaniały całą naszą uwagę, dopiero po pięciu zupełnych zmianach formy i dążeń naszych rządów rewolucja zaczyna ledwie wnikać w nasze obyczaje. Miłość lub to, co ją najczęściej zastępuje, kradnąc jej miano, miłość była we Francji wszechwładną za Ludwika XV: damy ze dworu mianowały pułkowników; było to po prostu pierwsze stanowisko w kraju. Po pięćdziesięciu latach nie ma dworu, najwpływowsza zaś kobieta z panującego mieszczaństwa lub z dąsającej się arystokracji nie zdołałaby wyjednać komuś trafiki w najmniejszym miasteczku.

Trzebaż to wyznać, kobiety nie są już w modzie; w naszych świetnych salonach dwudziestoletnie młodziki ledwie raczą do nich zagadać; wołą otaczać kołem nieokrzesanego gębacza, który swoim prowincjonalnym akcentem rozbiiera kwestie *zdolności*, i czyhać na sposobność wtrącenia jakiegoś słówka. Bogata młodzież, która sili się udawać lekkomyślną, aby niby to podtrzymać świetność dawnej arystokracji, woli o wiele mówić o *koniach* i grywać wysoko w *klubach*, gdzie kobiety nie mają wstępu. Śmiertelny chłód panujący w stosunku młodych ludzi do dwudziestopięcioletnich kobiet, które małżeńska nuda wraca społeczeństwu, sprawi może, iż paru inteligentnych ludzi przyjmie zyczliwie ten najściślejszy opis kolejnych faz choroby zwanej miłością.

Przerazająca zmiana, która nas wtrącała w obecną nudę i która nie pozwala nam już zrozumieć społeczeństwa z r. 1778, takiego jak je widzimy w listach Diderota do panny Volland, jego kochanki, lub w *Pamiętnikach* pani d'Épinay, może pchnąć do dociekań nad tym, który to z naszych kolejnych

rządów zabił u nas zdolność zabawy i zbliżył nas do narodu najsmutniejszego pod słońcem. Nie umiemy nawet naśladować ich *parlamentu* i uczciwości ich stronnictw, jedynej znośnej rzeczy, jaką wynaleźli. W zamian za to najgłupszy z ich smutnych wymysłów: *poczucie godności*, zajęło u nas miejsce wesołości francuskiej, którą można już tylko spotkać na pięciuset podmiejskich balikach za rogatkami Paryża lub na południu Francji, poniżej Bordeaux.

Ale który z naszych kolejnych rządów przyniósł nam to straszliwe nieszczęście, aby nas *zanglizować*? Czy mamy winić ów krzepki rząd z r. 1793, który przeszkodził najeźdźcom rozbić obóz na Montmartre, ów rząd, który za niewiele lat wyda się nam heroiczny i który tworzy godną przygrywkę do rządu niosącego pod Napoleonem nasze imię do wszystkich stolic Europy?

Puśćmy w niepamięć pocziwą w intencjach głupotę Dyrektoriatu uświetnionego talentem Carnota i nieśmiertelną kampanię włoską z lat 1796–1797.

Zepsucie dworu Barrasa¹⁰ przypominało jeszcze wesołość dawnej epoki; wdzięki pani Bonaparte świadczyły, że nie mieliśmy wówczas żadnej skłonności do posępnego chłodu Anglików.

Głęboka cześć, jaką mimo zawiści dzielnicy Saint-Germain musieliśmy żywić dla rządów Pierwszego Konsula¹¹, oraz znamienici ludzie, którzy uświetnili towarzystwo paryskie, jak Cretet, Daru etc., nie pozwalają zrzucić na Cesarstwo odpowiedzialności za wybitną zmianę, jaka się dokonała w charakterze francuskim w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku.

Zbyteczne jest posuwać ten rozbiór: czytelnik zastanowi się i potrafi wyciągnąć wnioski...

¹⁰ *zepsucie dworu Barrasa* – Paul de Barras, znany z korupcji członek Dyrektoriatu, był kochankiem Józefiny de Beauharnais. [przypis redakcyjny]

¹¹ *pierwszy konsul* – Napoleon Bonaparte; pozostawiono tu pisownię wielką literą, ponieważ w ten charakterystyczny sposób wyraża się stosunek Stendhala do osoby, o której mowa. [przypis edytorski]

Księga pierwsza

Rozdział I. O miłości

Próbuję zdać sobie sprawę z tego uczucia, którego wszystkie szczerze objawy mają w sobie jakieś piękno.

Istnieją cztery odmiany miłości:

1. *Miłość sercem*, miłość namiętna¹², owa miłość zakonnicy portugalskiej, Heloizy do Abelarda, miłość kapitana Vésel, żandarma z Cento¹³.

2. *Miłośćka*, ta która kwitła w Paryżu około r. 1760, a którą spotykamy w pamiętnikach i powieściach z owej epoki: Crébillon, Lauzun, Duclos, Marmontel, Chamfort, pani d'Épinay etc.

Jest to niby obraz, w którym wszystko, nawet cienie, powinno być różowe; gdzie nie powinno być nic niemilego pod żadnym pozorem, pod grozą uchybienia zwyczajom, dobremu tonowi, subtelności etc. Człowiek dystygnowany wie z góry, jak się ma zachować i co go czeka w kolejnych fazach tej miłości; wolny od namiętności i jej niespodzianek, zwykle rozwija więcej subtelności niż prawdziwego uczucia, jest bowiem zawsze bardzo inteligentny. Jest to ładna i chłodna miniatura w porównaniu z obrazem Carraccich. Gdy namiętność burzy wszystkie nasze interesy, miłośćka zawsze umie się do nich dostroić. Prawda, iż jeśli odjąć tej miernej miłości próżność, zostaje z niej bardzo niewiele; pozbawiona próżności, jest niby wątył ozdrowieniec, który ledwie powłóczy nogami.

3. *Miłość fizyczna*.

Spotkać na polowaniu piękną i hożą wieśniaczkę, która umyka do lasu. Każdy zna miłość opartą na tego rodzaju przyjemnościach; choćby ktoś miał najbardziej oschły i niewydarzony charakter, zawsze zaczyna się od tego w szesnastym roku.

4. *Miłość z próżności*.

Olbrzymia większość mężczyzn, zwłaszcza we Francji, pragnie mieć i ma kobietę modną, jak się ma ładnego konia, coś, co należy do zbytku młodego panicza. Zapaly te rodzą się z mniej lub więcej głaskanej i drażnionej próżności. Niekiedy łączy się z nią miłość fizyczna, i to nie zawsze; często nie ma tu nawet przyjemności zmysłów. „Dla plebejusza księżna nie ma nigdy więcej niż trzydzieści lat” – mawiała księżna de Chaulnes; dworzanie zaś owego zacnego człowieka, Ludwika, króla Holandii, wspominają jeszcze z uciechą pewną ładną panią w Hadze, która nie umiała się zdobyć na opór wobec kogoś, kto był diukiem lub księciem. Ale wierna zasadom monarchicznym, skoro przybywał książę krwi, odprawiała księcia: była niby order ciała dyplomatycznego.

Najszczęśliwszą kombinacją tego płaskiego stosunku jest ta, w której przyjemność zmysłów zwiększa się nawykami. Wspomnienia upodobniają go nieco do miłości; zerwanie powoduje ranę miłości własnej i smutek; pod wpływem romansowych pojęć człowiek myśli, że jest zakochany i melancholijny, próżność bowiem rada się stroi w piórka wielkiego uczucia. Tyle jest pewne, że z jakiego bądź rodzaju miłości płynie rozkosz, z chwilą gdy dusza bierze w niej udział, rozkosz ta staje się żywa, a wspomnienie jej urocze. W namiętności tej, na wspaniałym wielu innym, wspomnienie tego, co się utraciło, zawsze wydaje się wyższe od tego, czego można się spodziewać.

¹² *miłość sercem, miłość namiętna (...)* – dla terminów, których tu używa Stendhal, niełatwo jest znaleźć równie związane odpowiedniki polskie, które by je dobrze zastępowały w każdej okoliczności. Terminy francuskie tego podziału brzmią: *l'amour-passion, l'amour-goût, l'amour physique, l'amour de vanité*. [przypis tłumacza]

¹³ *miłość kapitana Vésel, żandarma z Cento* – przyjaciele pana Beyle pytali go nieraz, kto to byli ów kapitan i żandarm; odpowiadał, że już zapomniał. (przypis Prospera Mérimée) [przypis redakcyjny]

Niekiedy w miłości poczętej z próżności nawyk lub zwątpienie, aby się znalazło coś lepszego, wytwarza rodzaj przyjaźni, najmniej sympatyczny ze wszystkich; chełpi się ona *swą pewnością*¹⁴ etc.

Miłość fizyczną, jako iż jest wrodzona, znają wszyscy; jednakże dla tkliwych i namiętnych dusz posiada ona jedynie podrzędne znaczenie. Jeżeli tacy ludzie bywają śmieszni w salonie, jeśli intrygi świata często ranią ich serce, znają oni w zamian rozkosze na zawsze zamknięte dla tych, co żyją jedynie dla próżności lub dla pieniądza.

Istnieją cnotliwe i tkliwe kobiety, które zaledwie mają pojęcie o rozkoszy fizycznej; rzadko się na nią narażały, jeśli można tak powiedzieć, a nawet wówczas upojenia duszy dały im niemal zapomnieć o rozkoszy ciała.

Zdarzają się ludzie będący ofiarą i narzędziem piekielnej dumy à la Alfieri. Ci ludzie, którzy może są okrutni dlatego, że – jak Neron – drżą ciągle, sądząc innych wedle siebie; ci ludzie, powiadam, nie są zdolni kosztować rozkoszy fizycznej, o ile jej nie towarzyszy najwyższe upojenie pychy, to znaczy o ile nie dopuszczają się okrucieństw na towarzysze swych rozkoszy. Skąd okropności *Justyny*¹⁵. Tańszym kosztem nie umieją mieć uczucia pewności.

Zresztą zamiast rozróżniać cztery rodzaje miłości można równie dobrze przyjąć osiem lub dziesięć odcieni. Istnieje może tyleż sposobów czucia, ile jest sposobów widzenia; ale te różnice nomenklatury nie zmieniają nic w dalszych wywodach. Wszelka miłość na ziemi rodzi się, żyje i umiera lub wzbija się do nieśmiertelności wedle tych samych praw¹⁶.

¹⁴ *chełpi się ona swą pewnością* – Znany dialog przy kominku między Pont de Veyle a panią du Deffand (M. Grimm, *Correspondance littéraire*). [przypis redakcyjny]

¹⁵ *Justyna* – słynna powieść margrabiego de Sade. [przypis tłumacza]

¹⁶ *Wszelka miłość na ziemi (...)* – Księgę tę przetłumaczono swobodnie z włoskiego rękopisu p. Lisio Visconti, bardzo niepospolitego młodzieńca, który zmarł niedawno w Volterra, swej ojczyźnie. W dniu niespodziewanego zgonu pozwolił tłumaczowi ogłosić swój szkic o miłości, o ile zdoła mu nadać przyzwoitą formę. Castel Fiorentino, 10 czerwca 1819 r. [*Lisio Visconti* to podobnie jak baron Bottmer i Delfante, alter ego Stendhala; w Volterra, w czerwcu 1819 r. Stendhal zwątpił w możliwość pozyskania wzajemności Matyldy Dembowskiej; przyp. red.]. [przypis autorski]

Rozdział II. O narodzinach miłości

Oto co się dzieje w duszy:

1. Podziw.

2. Powiada się sobie: „Cóż za rozkosz byłaby całować ją, otrzymywać pocałunki” etc.

3. Nadzieja.

Rozbiera się zalety; w takiej chwili kobieta powinna by się oddać, aby osiągnąć szczyt upojenia zmysłów. Nawet najskromniejszym kobietom oczy płoną w chwili nadziei; namiętność jest tak silna, rozkosz tak żywa, że zdradza się wymownymi znakami.

4. Miłość urodziła się.

Kochać znaczy znajdować rozkosz w widzeniu, dotykaniu, czuciu wszystkimi zmysłami z tak bliska jak tylko można istoty ukochanej i kochającej wzajem.

5. Zaczyna się pierwsza krystalizacja.

Rozkoszujemy się tym, aby stroić w tysiące powabów kobietę, której miłości jesteśmy pewni; robieramy swoje szczęście z niesłychaną lubością. Po prostu wyolbrzymiamy sobie wspaniały dar, który spadł nam z nieba, którego nie znamy, a którego posiadania jesteśmy pewni.

Pozwólcie pracować głowie zakochanego dwadzieścia cztery godziny, a oto co znajdziecie:

W kopalni soli w Salzburgu wrzuca się w czeluść szybu gałąź odartą z liści; w parę miesięcy później wydobywa się ją okrytą lśniącymi kryształkami; najdrobniejsze gałązki, nie większe od łapki sikory, przybrane są mnóstwem ruchomych i lśniących diamentów; nie można poznać pierwotnej gałęzi.

Krystalizacją nazywam czynność myśli, która we wszystkim, co widzi, odkrywa nowe przymioty ukochanej osoby.

Podróżnik opowiada o chłodzie pomarańczowych gajów w Genui, nad morzem, w upalne dni letnie – cóż za rozkosz byłaby zażywać tego chłodu z nią!

Przyjaciół łamie rękę na polowaniu – cóż za rozkosz być pielęgnowanym przez kochaną kobietę! Być wciąż z nią i wciąż czuć jej miłość to niemal zmieniałoby ból w rozkosz; złamana ręka przyjaciela staje się punktem wyjścia, aby uwierzyć w niebiańską dobroć ukochanej. Słowem, wystarczy pomyśleć o jakiejś zalecie, aby ją ujrzeć w przedmiocie swej miłości.

Zjawisko to, które pozwalam sobie nazwać *krystalizacją*, ma źródło w naturze, która nas nastroja do rozkoszy i pędzi nam krew do mózgu; w poczuciu, iż zalety ukochanej osoby mnożą rozkosz, a wreszcie w tej myśli: ona jest moją. Dziki nie ma czasu iść poza ten pierwszy krok. Czuje rozkosz, ale energię jego mózgu pochłania całkowicie pościg za daniem, którego mięsem musi czym prędzej skrzepić siły, aby nie zginąć od topora wrogów.

Na przeciwnym biegunie cywilizacji, nie wątpię, że kobieta tkliwa dochodzi do tego, iż doznaje rozkoszy fizycznej jedynie z mężczyzną, którego kocha¹⁷. Zupełnie przeciwnie jak u dzikich. Ale w narodach cywilizowanych kobieta ma pod dostatkiem czasu, dziki zaś tak jest pochłonięty swymi zatrudnieniami, że musi traktować swą samicę jak pociągowe bydło. Jeżeli samice wielu gatunków zwierząt są szczęśliwsze, to dlatego że istnienie samców lepiej jest ubezpieczone.

Ale porzućmy lasy, aby wrócić do Paryża. Człowiek trawiony namiętnością widzi wszystkie doskonałości w tej, którą kocha; jednakże uwaga jego może być jeszcze rozproszona, dusza bowiem nuży się wszystkim, co jednostajne, nawet doskonałym szczęściem¹⁸.

Oto co zdarza się, aby utrwalić uwagę:

¹⁷ doznaje rozkoszy fizycznej jedynie z mężczyzną, którego kocha – jeżeli u mężczyzny nie spotykamy tej właściwości, to stąd że nie musi on czynić doraźnej ofiary ze swego wstydu. [przypis autorski]

¹⁸ nuży się wszystkim, co jednostajne, nawet doskonałym szczęściem – to znaczy, że ten sam odcień daje tylko jedną chwilę prawdziwego szczęścia; ale usposobienie namiętnego człowieka zmienia się dziesięć razy dziennie. [przypis autorski]

6. Rodzi się wątplenie.

Po kilku spojrzeniach lub szeregu innych gestów, które mogą trwać chwilę albo wiele dni, a które najpierw obudziły, a potem umocniły jego nadzieję, kochanek budzi się z pierwszego zdumienia i oswaja się ze swym szczęściem. Powodując się teorią, która, zawsze oparta na najczęstszych przypadkach, powinna brać w rachubę jedynie kobiety łatwe, ów kochanek żąda konkretniejszych rękojmi i dąży do posiadania.

Kobieta przeciwstawia mu obojętność¹⁹, chłód lub nawet gniew, jeśli okazuje zbyt dużą pewność siebie; we Francji posługuje się odcieniem ironii, który mówi: „Uważasz się za bliższego celu, niż jesteś”. Kobieta postępuje tak bądź wówczas, gdy się przebudzi z chwilowego oszołomienia i wróci w granice skromności, drżąc, że je przekroczyła, bądź po prostu przez rozsądek lub zalotność.

Kochanek zaczyna wątpić o szczęściu, które sobie obiecywał; zaczyna brać krytycznie swoje mniemane nadzieje.

Próbuje się rzucić w inne uciechy życia, *nie znajduje w nich żadnego smaku*. Chwyta go lęk przed strasznym nieszczęściem, a wraz z nim przychodzi głębokie skupienie.

7. Druga krystalizacja.

Wówczas zaczyna się druga krystalizacja, której diamentami są potwierdzenia tej myśli: „Kocha mnie”.

Co kwadrans, w nocy, która nastąpiła po narodzinach wątpliwości, po chwili strasznych męczarni zakochany mówi sobie: „Tak, kocha mnie”; i krystalizacja zmierza do odkrywania nowych wdzięków; potem znowuż wątplenie wpija weń błędne oczy i osadza go w miejscu. Zaledwie może oddychać, powiada sobie: „Ale czy ona mnie kocha?”. Wśród tych rozdzierających i rozkosznych wahań biedny kochanek czuje żywo to: „Dałaby mi rozkosz, jaką może mi dać ona jedna”.

Oczywistość tej prawdy, owa droga na krawędzi straszliwej przepaści, gdy drugą ręką dotykamy najwyższego szczęścia, daje tej drugiej krystalizacji tyle wyższości nad pierwszą.

Kochanek błąka się ustawnie²⁰ między tymi trzema myślami:

1. „Ona jest wcieleniem doskonałości”.
2. „Kocha mnie”.
3. „Co czynić, aby uzyskać najwyższy dowód miłości?”.

Najbardziej rozdzierająca chwila dla młodej jeszcze miłości to ta, w której spostrzega, że rozumowała fałszywie i że trzeba zburzyć cały złom krystalizacji.

Wówczas zaczyna się wątpić o samej krystalizacji.

¹⁹ *Kobieta przeciwstawia mu obojętność* – to, co powieści XVII w. nazywały „miłością piorunującą”, rozstrzygającą o losach bohatera i jego kochanki, jest to odruch duszy istniejący niewątpliwie w naturze, mimo że go zozydźili niezliczeni bazgracze. Wynika ona z niemożliwości oporu. Kobieta, która kocha, znajduje zbyt wiele szczęścia w swym uczuciu, aby się zdobyć na udanie; zmęczona rozsądkiem, porzuca wszelkie względy i oddaje się ślepo szczęściu kochania. Nieufność uniemożliwia miłość piorunującą. [przypis autorski]

²⁰ *ustawnie* – dziś: ustawicznie. [przypis edytorski]

Rozdział III. O nadziei

Wystarczy bardzo małej dawki nadziei, aby spowodować narodziny miłości.

Nadzieja może później rozwiać się po upływie kilku dni; miłość mimo to zrodziła się.

Przy charakterze stanowczym, zuchwałym, porywczym oraz przy wyobraźni rozbudzonej nieszczęściami życia stopień nadziei może być mniejszy.

Nadzieja może ustać wcześniej, nie zabijając miłości.

Jeśli kochanek zaznał nieszczęść, jeśli ma charakter czuły i myślący, jeśli zwątpił o innych kobietach, jeśli ma żywe uwielbienie dla danej osoby, wówczas żadna pospolita rozkosz nie zdoła go oderwać od drugiej krystalizacji. Będzie wolał raczej marzyć o najsłabszej możliwości pozyskania kiedyś jej serca niż otrzymać od kobiety pospolitej wszystko, czym ona może go obdarzyć.

Trzeba by, aby w tym okresie (ale nie później, zważcie to dobrze) kobieta, którą kocha, zabiła w nim nadzieję z całym okrucieństwem i aby go sponiewierała publicznie w sposób zmuszający do zerwania wszelkich stosunków towarzyskich.

Narodziny miłości dopuszczają o wiele dłuższe przerwy między tymi wszystkimi okresami.

U ludzi zimnych, flegmatycznych, ostrożnych narodziny te wymagają o wiele więcej nadziei, i to nadziei o wiele bardziej ciągłej. Tak samo u ludzi starszych.

O trwaniu miłości rozstrzyga właśnie ta druga krystalizacja, podczas której człowiek czuje w każdej chwili, że trzeba mu być kochanym lub umrzeć. W jaki sposób po tym nieustannym przeświadczeniu, które z trwaniem miłości obraca się w nawyk, zniósłby ktoś samą myśl o tym, aby przestać kochać? Im charakter silniejszy, tym mniej zdolny do niestałości.

Tej drugiej krystalizacji brak jest prawie zupełnie w miłostkach z kobietami, które się oddają zbytnie łatwo.

Z chwilą gdy dopełniły się krystalizacje, zwłaszcza druga, która jest o wiele silniejsza, obojętne oczy nie rozpoznają już pierwotnej gałęzi, ponieważ:

1. strojna jest w przymioty, czyli diamenty, których te oczy nie widzą;
2. strojna jest w przymioty, które nie są dla nich przymiotami.

Doskonałość pewnych wdzięków, o których mówi mu dawny kochanek jego ubóstwianej, oraz pewien błysk dostrzeżony w oczach są diamentem krystalizacji²¹ Del Rossa²².

Myśl o tym, zrodzona w ciągu wieczora, rozmarza go na całą noc.

²¹ *są diamentem krystalizacji* – Nazwałem to studium książką ideologiczną. Celem moim było zaznaczyć, że choć ma ono tytuł *Miłość*, nie jest to romans, a zwłaszcza nie jest tak zabawne jak romans. Przepraszam filozofów, że użyłem słowa „ideologia”; nie było z pewnością moim zamiarem przywłaszczać sobie tytuł, do którego miałby prawo kto inny. Jeżeli ideologia jest szczegółowym opisem idei i wszystkich ich składowych części, niniejsza książka jest szczegółowym i drobiazgowym opisem wszystkich uczuć tworzących namiętność zwaną **miłością**. Następnie wyciągam z tego opisu pewne wnioski, np. sposób leczenia miłości. Nie znam wyrazu, który by określał po grecku rozprawę o uczuciach, jak ideologia oznacza rozprawę o ideach. Mogłem być poprosić o wymyślenie takiego wyrazu któregoś z uczonych przyjaciół, ale dość już mam kłopotu z tym, że musiałem przyjąć nowe słowo „krystalizacja”, i bardzo możliwe jest, jeśli to studium znajdzie czytelników, że mi nie przebaczą tego neologizmu. Zapewne byłoby dowodem talentu literackiego uniknąć go; próbowałem, ale bez powodzenia. Bez tego słowa, które moim zdaniem wyraża główne zjawisko owego szaleństwa zwanego miłością, szaleństwa dostarczającego człowiekowi największych rozkoszy na ziemi – bez tego słowa, które trzeba by wciąż zastępować długimi omówieniami, opis tego, co się dzieje w głowie i sercu zakochanych, stałyby się zawiły, ciężki, nudny dla mnie, autora, cóż dopiero dla czytelników. Proszę tedy czytelnika, którego nazbyt urazi słowo „krystalizacja”, aby zamknął książkę. Nie pragnę (zapewne szczęśliwie dla siebie) licznych czytelników. Byłoby mi miło przypaść do smaku paru dziesiątkom osób w Paryżu, których nie ujrzę nigdy, ale których na nieznanie kocham do szaleństwa. Na przykład jakiejś młodej pani Roland [*pani Roland*: działaczka Żyromy; przyp. red.], czytającej ukradkiem i za najmniejszym szelestem chowającej szybko książkę do szuflady w warsztacie ojca rytmownika. Dusza taka jak pani Roland przebaczy mi, mam nadzieję, nie tylko słowo „krystalizacja”, użyte na określenie tego aktu szaleństwa ujawniającego nam wszystkie doskonałości w kobiecie, którą zaczynamy kochać, ale jeszcze i inne śmiałe skrót. Wystarczy wziąć ołówki i wpisać między wierszami po kilka słów, których brakuje. [przypis autorski]

²² *Del Rosso* – postać fikcyjna, uosabiająca miłość zmysłową; Stendhal (Lisio) polemizuje z Del Rossem także w rozdz. XI. [przypis redakcyjny]

Niespodziewana odpowiedź, która mi pozwala wejrzeć jaśniej w duszę czułą, szlachetną, gorącą lub, jak mówi gawiedz, *romansową*²³, ceniącą ponad szczęście królów przyjemność samotnej przechadzki ze swym kochankiem w ustronnym gaju o północy, również rozmarza mnie na całą noc²⁴.

On powie, że moja kochanka jest skromnisią; ja powiem, że jego kochanka jest *ulicznicą*.

²³ **duszę (...) romansową** – wszystkie jego postęпки miały od początku w mych oczach ów niebiański wyraz, który czyni człowieka istotą odrębną, różną od innych. Zdawało mi się, że czytam w jego oczach owo pragnienie wznioślejszego szczęścia, ową tajoną melancholię, która wzdycha do czegoś więcej niż to, co mamy tutaj, i która we wszystkich sytuacjach, w jakich losy mogą pomieścić rozmarzoną duszę, „(...) Still prompts the celestial sight, For which we wish to live, or dare to die”. (*Ultima lettera di Bianca a sua madre*. Forlì 1817.) [*Still (...) die*: „Wciąż budzi niebiańskie widzenia, dla których pragniemy żyć i ważymy się umierać”. A. Pope; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

²⁴ *rozmarza mnie na całą noc* – Dla „krótkości” i dla lepszego odmalowania wnętrza dusz autor opisuje używając formuły „ja” rozmaite wrażenia, które mu są obce; nie posiadał nic osobistego, co by było godne cytowania. [przypis autorski]

Rozdział IV

W duszy zupełnie spokojnej – np. młoda dziewczyna pędząca życie w samotnym dworze na wsi – najmniejsza niespodzianka może spowodować lekki podziw; jeśli się zaś przyłączy najbliższa nadzieja, rodzi się miłość i krystalizacja.

W tym wypadku miłość bawi zrazu i sprawia przyjemność.

Niespodziankę i nadzieję wspiera potężnie potrzeba kochania oraz melancholia właściwa szesnastolatkom. Wiadomo, że niepokój owego wieku jest pragnieniem miłości, właściwością zaś pragnienia jest, że nie przebiera zbytnio w napoju nastęczonym przez przypadek.

Streścimy tedy siedem okresów miłości, a mianowicie:

1. Podziw
2. „Co za rozkosz” etc.
3. Nadzieja
4. Narodziny miłości
5. Pierwsza krystalizacja
6. Zjawia się wątpienie
7. Druga krystalizacja

Pomiędzy nr 1 a nr 2 może upłynąć rok.

Pomiędzy nr 2 a nr 3 miesiąc; jeżeli nadzieja się nie zjawi, wyrzekamy się nieznacznie nr 2, jako czegoś, co przynosi nieszczęście.

Mgnienie oka między nr 3 a nr 4.

Między nr 4 a nr 5 nie ma odstępu. Rozłączyć je może tylko osiągnięcie celu.

Pomiędzy nr 5 a nr 6 może upłynąć kilka dni, zależnie od porywczosci i śmiałości charakteru; pomiędzy 6 a 7 nie ma odstępu.

Rozdział V

Człowiek nie ma mocy poniechania tego, co mu sprawia największą przyjemność²⁵.

Miłość jest jak gorączka; rodzi się i gaśnie bez najmniejszego udziału woli. Oto jedna z głównych różnic między miłością a miłością; zalet ukochanej osoby można sobie jedynie wieszować jako szczęśliwego przypadku.

Poza tym miłość możebna jest w każdym wieku: namiętność pani du Deffand dla niezbyt powabnego Horacego Walpole. Paryż przypomina sobie może jeszcze świeższy, a zwłaszcza sympatyczniejszy tego przykład.

Jako dowód wielkich namiętności uznaję jedynie te ich następstwa, które są śmieszne. Na przykład nieśmiałość jest dowodem miłości. Nie mówię o głupiej nieśmiałości uczniaka.

²⁵ *Człowiek nie ma mocy poniechania tego, co mu sprawia największą przyjemność* – Celem dobrego wychowania – jako przeciwwaga zbrodni – jest zaszcześcić wyrzuty sumienia, przed którymi lęk przeważa szalę. [przypis autorski]

Rozdział VI. Gałąź salzburska

Krystalizacja nie ustaje w miłości prawie nigdy. Oto jej przebieg: póki się nie posiadzie przedmiotu ukochania, istnieje krystalizacja *urojona*; jedynie przez wyobraźnię jesteś pewien, że dany przymiot istnieje u tej, którą kochasz. Po przełomie odradzające się bez ustanku obawy uśmierzają się w realniejszy sposób. Tak więc szczęście jest jednostajne tylko w swoim źródle. Każdy dzień ma inny kwiat.

Jeżeli ukochana kobieta ulegnie swej namiętności i popełni ten straszny błąd, że zabije obawę żywością swych upojeń²⁶, krystalizacja ustaje na chwilę; ale kiedy miłość straci nieco swej żywości, to znaczy swych obaw, zyskuje w zamian czar zupełnego oddania, ufności bez granic; słodkie przyzwyczajenie koi wszystkie troski życia i daje rozkoszom inną barwę.

Z chwilą gdy kochanka cię rzuci, krystalizacja zaczyna się na nowo; każdy zaś akt zachwyty, widok każdego szczęścia, które ona ci dać może, a o którym już zapomniałeś, kończy się tą rozdzierającą myślą: „To szczęście tak urocze nie wróci już dla mnie *nigdy!* i to z własnej winy je tracę!”. Jeśli chcesz szukać szczęścia we wrażeniach innego rodzaju, serce twoje odtrąca je. Wyobraźnia maluje ci wprawdzie obrazy fizyczne, sadza cię na rączego konia pędzącego na łąkach przez lasy Devonshire²⁷; ale widzisz, czujesz najoczywiściej²⁸, że nie zaznałbyś tam żadnej przyjemności. Oto błąd optyczny, którego skutkiem bywa strzał z pistoletu.

Gra posiada też swoją krystalizację, wywołaną przeznaczeniem sumy, którą masz nadzieję wygrać.

Życie dworskie, tak opłakiwane przez szlachtę pod mianem *legitymizmu*, miało swój urok jedynie dzięki krystalizacji. Nie było dworaka, który by nie marzył o szybkiej karierze jakiegoś de Luynes albo de Lauzun, ani powabnej kobiety, której by nie kusiła księżęca mitra pani de Polignac. Żaden racjonalny rząd nie może przywrócić tej krystalizacji. Nic nie jest równie antyimaginacyjne jak rząd Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Widzieliśmy, że ich sąsiedzi, dzicy, nie znają prawie zupełnie krystalizacji. Rzymianie nie mieli o niej pojęcia, znajdowali ją jedynie w sferze miłości fizycznej.

Nienawiść ma swoją krystalizację; z chwilą gdy zjawia się nadzieja zemsty, zaczynamy na nowo nienawidzić.

Jeżeli każda wiara, w którą wchodzi *niedorzeczne* lub *niedowiedzione*, stara się zawsze wysunąć na czoło ludzi najbardziej nierozumnych, to również jeden z objawów krystalizacji. Istnieje krystalizacja nawet w matematyce (szkoła Newtona w 1740), w głowach, które nie mogą sobie w każdej chwili uprzytomnić wszystkich szczegółów dowodu tego, w co wierzą.

Przyjrzyjcie się, jako przykład, losom wielkich filozofów niemieckich, których nieśmiertelność, tyle razy obwieszczana, nie przekracza nigdy trzydziestu lub czterdziestu lat.

To, iż niepodobna sobie uświadomić przyczyn swoich uczuć, sprawia, iż najrozsądniejszy człowiek bywa fanatykiem muzyki.

Wobec takiego przeciwnika niełatwo jest sobie dowieść, że się ma słusność.

²⁶ *Jeżeli ukochana kobieta (...) popełni ten straszny błąd, że zabije obawę żywością swych upojeń* – Diana de Poitiers w *Księżnej de Clèves*. [przypis redakcyjny]

²⁷ *Wyobraźnia (...) sadza cię na rączego konia* – Bo gdybyś mógł sobie wyroić tam szczęście, krystalizacja przyznałaby twej kochance wyłączny przywilej dania ci tego szczęścia. [przypis autorski]

²⁸ *najoczywiściej* – dziś: w sposób najbardziej oczywisty. [przypis edytorski]

Rozdział VII. O różnicach w rodzeniu się miłości u obu płci

Kobiety przywiązują się przez swoje ustępstwa. Ponieważ dziewiętnaście dwudziestych ich codziennych marzeń odnosi się do miłości, po oddaniu się kobiety marzenia te skupiają się koło jednego przedmiotu: starają się usprawiedliwić krok tak niezwykle, tak stanowczy, tak przeciwny wszystkim prawidłom wstydu. Proces ten nie istnieje u mężczyzn. Zarazem wyobraźnia kobiety rozbiera do syta owe tak rozkoszne momenty.

Ponieważ miłość każe wątpić o rzeczach najbardziej dowiedzionych, ta sama kobieta, która przed oddaniem się była pewna, że kochanek jej jest człowiekiem ponad pospolitą miarę, natychmiast skoro tylko oddała mu wszystko, zaczyna się lękać, że on tylko chciał mieć jedną kobietę więcej na swojej liście.

Wówczas dopiero zachodzi druga krystalizacja, która – ile że towarzyszy jej obawa – jest o wiele silniejsza²⁹.

Kobieta ma uczucie, że z królowej stała się niewolnicą. Tym stanom duszy sprzyja nerwowe upojenie zrodzone z rozkoszy tym silniejszych, iż są rzadkie. Wreszcie kobieta, siedząc przy krosienkach, robocie mdłej i zatrudniającej jedynie ręce, wciąż myśli o swym kochanku, gdy ten galopując na czele szwadronu naraża się na areszt za jeden fałszywy zwrot.

Sądziłbym tedy, że ta druga krystalizacja jest o wiele silniejsza u kobiet, ponieważ obawa jest żywsza: próżność i honor są w grze, a w każdym razie rozproszenie jest trudniejsze.

Kobiety nie wspiera nawyk rozsądku, którego ja, mężczyzna, nabywam z konieczności przy swoim biurku, pracując po sześć godzin dziennie nad zimnymi i rozsądnymi rzeczami. Nawet poza miłością są one skłonne poddawać się wyobraźni, egzaltacja to ich stan zwyczajny; zacieranie braków ukochanego przedmiotu musi być tedy szybsze.

Kobiety wolą wzruszenia niż rozsądek, to bardzo proste: ponieważ w myśl naszych niemądrych obyczajów nie zajmują się w rodzinie niczym poważnym, *rozsądek nie zda im się na nic*, nigdy nie mają uczucia, aby był na coś przydatny.

Przeciwnie, jest im *zawsze szkodliwy*, gdyż objawia się jedynie w formie wyrzutu za rozkosz wczorajszą lub w formie zakazu rozkoszy jutrzejszej.

Poleć żonie zarząd którejś ze swoich wiosek, a załóżę się, że jej księgi okażą się lepiej prowadzone od twoich; wówczas, żalosny despoto, będziesz miał bodaj *prawo* się żalić, skoro nie miałeś talentu obudzenia miłości. Ilekroć kobiety zapuszczą się w rozumowania ogólne, bezwiednie schodzą na teren miłości. W szczegółach starają się być ściślejsze i dokładniejsze od mężczyzn. Połowa drobnego handlu znajduje się w rękach kobiet i wywiązują się zeń lepiej niż ich mężowie. Znana jest zasada, że kiedy się mówi o interesach, nie można być z nimi nazbyt poważnym.

Bo też są one wszędzie i zawsze chciwe wzruszeń: patrz rozrywki przy pogrzebach w Szkocji.

²⁹ druga krystalizacja (...) ile że towarzyszy jej obawa (...) o wiele silniejsza. – Tej drugiej krystalizacji brak jest u kobiet łatwych, obcych tym wszystkim romansowym pojęciom. [przypis autorski]

Rozdział VIII

*This was her favoured fairy realm, and here she erected her aerial palaces*³⁰.
Bride of Lammermoor, I, 70.

Osiemnastoletnia dziewczyna nie posiada dość materiału do krystalizacji, pragnienia jej są zbyt ograniczone brakiem życiowych doświadczeń, aby mogła kochać tak namiętnie jak kobieta dwudziestoletnia.

Dziś wieczór wyluszczam ten pogląd inteligentnej kobiecie, która sądzi przeciwnie: „Wyobraźnia młodej dziewczyny, niezmrózona żadnym przykrym doświadczeniem, posiadająca cały ogień pierwszej młodości, może stworzyć czarujący obraz z powodu byle mężczyzny. Ilekroć ujrzy swego ukochanego, rozkoszuje się nie tym, czym on jest w istocie, ale lubym obrazem, jaki zeń sobie stworzyła.

Później, gdy się rozczaruje do niego i do mężczyzn w ogóle, smutne doświadczenie zmniejsza w niej zdolność krystalizacji, nieufność podcina skrzydła wyobraźni. Widok mężczyzny, choćby był nawet cudem świata, nie zdoła w niej stworzyć równie porywającego obrazu: nie potrafi już kochać z równym ogniem jak w pierwszej młodości. Że zaś w miłości wszystkim jest nasze złudzenie, nigdy obraz, jaki sobie stworzy kobieta dwudziestoletnia, nie będzie miał tego blasku i czaru, z którego zrodziła się jej miłość w szesnastym roku; druga miłość zawsze się jej będzie zdawała czymś pośledniejszym”. – „Nie, pani, nieufność, która nie istniała w szesnastym roku, oczywiście musi dać inne zabarwienie tej drugiej miłości. Za młodu miłość jest niby olbrzymia rzeka porywająca wszystko w biegu; czuje się, iż opór byłby daremny. Otóż w dwudziestym ósmym roku tkliwa dusza zna już siebie samą; wie, że jeżeli dla niej istnieje jeszcze szczęście, dać je może jedynie miłość; wywiązuje się w tym biednym, niespokojnym sercu straszliwa walka między miłością a nieufnością. Krystalizacja postępuje z wolna; ale jeżeli wyjdzie zwycięsko z tej straszliwej próby, w której dusza dopełnia swego przeobrażenia wciąż w obliczu najokropniejszego niebezpieczeństwa, wówczas jest tysiąc razy świetniejsza i trwalsza niż owa krystalizacja szesnastolatek, kiedy dzięki przywilejowi wieku wszystko było weselem i szczęściem. Miłość będzie tedy mniej wesoła, a bardziej namiętna³¹.

Rozmowa ta (Bolonia, 9 marca 1820), podająca w wątpliwość punkt dla mnie tak jasny, nasuwa mi myśl, że mężczyzna nie jest zdolny powiedzieć nic dorzecznego o tym, co się dzieje w sercu tkliwej kobiety. Inna rzecz z kobietą zalotną: i my mamy próżność i zmysły.

Różnica między narodzinami miłości u obu płci musi wynikać z charakteru nadziei, który nie jest jednaki. Jedna strona naciera, druga broni; jedna prosi, druga odmawia; jedna jest zuchwała, druga wylękła.

Mężczyzna powiada sobie: „Czy spodobam się jej? czy zechce mnie kochać?”.

Kobieta: „Czy on nie dla igraszki mówi, że mnie kocha? czy to pewny charakter? czy może ręczyć przed sobą za trwałość swych uczuć?”. Oto czemu wiele kobiet traktuje dwudziestotrzyletniego młodzieńca jak dziecko; jeśli odbył sześć kampanii, wszystko się zmienia, wówczas to jest młody bohater.

U mężczyzny nadzieja zależy jedynie od postępów tej, którą kocha; nic łatwiejszego niż je sobie wytłumaczyć. U kobiet nadzieja musi się wspierać na względach moralnych, trudnych do oceny. Większość mężczyzn żąda dowodu, który uważają za rozproszenie wszelkich wątpliwości;

³⁰ *This was her favoured (...) aerial palaces* – „To było jej ukochane królestwo czarów, tam budowała swoje powietrzne pałace”. Walter Scott, *Naręczona z Lammermooru*. [przypis tłumacza]

³¹ *Miłość będzie tedy mniej wesoła, a bardziej namiętna* – Epikur powiadał, że rozeznanie konieczne jest dla pełni przyjemności. [przypis autorski]

kobiety nie są na tyle szczęśliwe, by móc uzyskać taki dowód: nieszczęściem jest, że to, co stanowi pewność i szczęście jednej strony, staje się niebezpieczeństwem i niemal upokorzeniem drugiej.

W miłości mężczyźni narażeni są na tajemne udręki duszy, kobiety wystawiają się na drwiny publiczne; są bardziej wystraszone, zresztą opinia stanowi dla nich o wiele więcej, gdyż: „bądź poważana, to konieczne³²”.

Nie mają one niezawodnego środka ujarzemia opinii przez doraźne narażenie życia.

Kobiety muszą być o wiele nieufniejsze³³. Dzięki ich wychowaniu wszystkie drgnienia duszy tworzące okresy w narodzinach miłości, są u nich łagodniejsze, bardziej nieśmiałe, powolniejsze, mniej stanowcze; mają tedy więcej warunków do stałości, trudniej przysłoby im poniechać rozpoczętej krystalizacji.

Na widok ukochanego kobieta albo się szybko namyśla, albo oddaje się szczęściu kochania, szczęściu, z którego budzi ją przykro najłżejszy atak z jego strony, trzeba bowiem wyrzec się wszystkich rozkoszy, aby chwytać za broń.

Rola mężczyzny jest prostsza; patrzy w oczy ukochanej; jeden uśmiech może go przepęlić szczęściem, toteż bez przerwy stara się go uzyskać³⁴. Długie obleganie upokarza mężczyznę, stanowi chlubę kobiety.

Kobieta zdolna jest kochać nie powiedziawszy w ciągu roku więcej niż kilkanaście słów do swego miłego. Ma w sercu zapisane, ile razy go widziała: była z nim dwa razy w teatrze, dwa razy spotkała go na jakimś obiedzie, trzy razy ukłonił się jej na przechadzce.

Jednego wieczora, przy jakiejś grze, pocałował ją w rękę; zauważono, że od tego czasu nie pozwala ona pod żadnym pozorem, nawet narażając się na śmieszność, nikomu pocałować się w rękę.

U mężczyzny nazwano by takie postępowanie *kobiecy*, oświadczyła nam Leonora³⁵.

³² *bądź poważana, to konieczne* – Przypominacie sobie zasadę Beaumarchais'go: „Natura mówi do kobiety: bądź piękna, jeśli możesz, cnotliwa, jeśli chcesz, ale bądź poważana, to konieczne”. Bez poważania we Francji nie ma podziwu, zatem nie ma miłości. [przypis autorski]

³³ *nieufniejszy* – dziś: bardziej nieufny. [przypis edytorski]

³⁴ *jeden uśmiech może go przepęlić szczęściem, toteż bez przerwy stara się go uzyskać* – *Quando leggemmo il disiato riso/ Esser baciato da cotanto amante, / Questi che mai da me non fia diviso, / La bocca mi bacio tutto tremante.* Francesca da Rimini; Dante [por. „Gdyśmy czytali, ile jest uroku, / Ile rozkoszy w pocałunku lubej — / Oczy się nasze nawzajem spotkały. / Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku, / Powstał niepomny na me cudze śluby / I pocałował mnie w usta drżąc cały”. Dante Alighieri *Boska Komedia*, tłum. Julian Korsak; jest to wypowiedź Francesci da Rimini znajdująca się w dziele Dantego w V Pieśni części *Piekło*; w oryginale mowa o pocałunku złożonym na uśmiechniętych ustach; Red. WL]. [przypis autorski]

³⁵ *Leonora* – kryptonim Matyldy. [przypis redakcyjny]

Rozdział IX

Dokładam wszelkich wysiłków, aby być *suchym*. Chcę nakazać milczenie swemu sercu, które miałoby może wiele do powiedzenia. Wciąż drzę, aby to, co piszę, nie było jedynie westchnieniem, wówczas gdy mi się zdaje, że zanotowałem jakąś myśl.

Rozdział X

Jako dowód krystalizacji zadowolę się przypomnieniem następującej anegdoty³⁶.

Młoda osoba słyszy, że Edward, jej krewny, który ma wrócić z armii, jest młodzieńcem bardzo niepospolitym; upewniają ją, że kocha ją już ze słyszenia; ale zechce prawdopodobnie ją zobaczyć, nim się oświadczy i nim poprosi rodziców o jej rękę. Widzi w kościele nieznanego młodzieńca, słyszy, że wołają nań Edward, myśli już tylko o nim, kocha go. W tydzień później przyjeżdża prawdziwy Edward; to nie ów z kościoła: młoda osoba blednie i będzie na zawsze nieszczęśliwa, jeśli ją zmuszą, by mu oddała rękę.

Oto co ubodzy duchem nazywają szaleństwami miłości.

Pewien szlachetny człowiek obsypuje młodą nieszczęśliwą dziewczynę najdelikatniejszymi dobrodziejstwami; jest to człowiek pełen przymiotów; miłość już miała się narodzić; ale nosi źle zaprasowany kapelusz i wsiada w jej oczach niezręcznie na konia: młoda dziewczyna powiada sobie z westchnieniem, że nie może odwzajemnić jego uczuć.

Mężczyzna nadskakuje kobiecie najuczciwszej w świecie; ona dowiaduje się, że ten pan przechodził jakieś śmieszne dolegliwości fizyczne: staje się jej nie do zniesienia. A wszakże nie miała najmniejszego zamiaru oddać się mu, te zaś sekretne nieszczęścia nie ujęły mu w niczym dowcipu ani zalet. Ale po prostu krystalizacja stała się niemożliwa.

Aby istota ludzka mogła się oddać z rozkoszą ubóstwieniu lubego przedmiotu – czy go znajdzie w Lesie Ardeńskim, czy na balu Coulona – trzeba zrazu, aby się jej wydał doskonały, nie pod każdym względem, ale w każdym szczególe z tych, które spostrzega obecnie; wyda się jej zupełnie doskonały dopiero w jakiś czas po drugiej krystalizacji. To bardzo proste, wystarczy powziąć myśl o jakiejś doskonałości, aby ją widzieć w ukochanej istocie.

Widać z tego, w czym *piękność* potrzebna jest do narodzin miłości. Trzeba, aby brzydota nie stanowiła zapory. Niebawem kochanek dojdzie do tego, że ukochana wyda mu się piękna, taka jaka jest, bez myśli o *prawdziwej piękności*.

Rysy, które tworzą prawdziwą piękność, przyrzekłyby mu – jeśli wolno się tak wyrazić – sumę szczęścia, którą oznaczą cyfrą 1, rysy zaś jego kochanki, takie jak są, przyrzekają mu 1000 jednostek szczęścia.

Przed narodzeniem się miłości piękność jest potrzebna jako *szylk*; nastraja do tego uczucia przez pochwały, jakie spływają na przyszły przedmiot naszego ukochania. Bardzo żywy podziw daje najbliższej nadziei siłę rozstrzygającą.

W miłostce, a może i w pierwszych pięciu minutach prawdziwej miłości, kobieta, biorąc kochanka, bardziej liczy się z tym, jak inne kobiety patrzą na tego mężczyznę, niż jak nań patrzy ona sama.

Stąd powodzenie książąt krwi i oficerów³⁷.

Piękne kobiety na dworze sędziwego Ludwika XIV kochały się w tym monarsze.

Trzeba się strzec, aby nie otwierać drogi nadziei, póki się nie jest pewnym podziwu. Zrodziłoby to ckliwość, która uniemożliwia na zawsze miłość lub którą przynajmniej leczy się jedynie podniętą miłości własnej.

³⁶ zadowolę się przypomnieniem (...) anegdoty – Empoli, czerwiec 1819. [przypis redakcyjny]

³⁷ *Sąd powodzenie książąt krwi i oficerów* – „Ci, którzy zauważyli w minie tego księcia junactwo połączone z niezmierną dumą i zupełną obojętnością na sąd innych, nie mogli mu wszakże odmówić owego swoistego wdzięku przyrodzonego szczerej fizjonomii, której rysy, ukształtowane przez naturę, ale urobione sztucznie wedle prawideł dworności, są tak rzetelne, tak uczciwe, że, zdawałoby się, niezdolne są ukrywać naturalnych wzruszeń duszy. Często bierze się taki wyraz za męską szczerłość: jest ona wynikiem cynizmu hulaki, świadomego wyższości, jaką mu zapewnia urodzenie, majątek lub inne dary losu niemające nic wspólnego z wartością osobistą”; [Walter Scott] *Ivanhoe*, tom 1, s. 145. [przypis autorski]

Nie budzi sympatii *dudek* ani człowiek uśmiechający się do wszystkich; stąd w świecie potrzebny jest pewien odcień szelmstwa, który stanowi o dobrym tonie. Nie chcemy zrywać nawet *śmiechu* z rośliny nazbyt spospolitowanej. Próżność nasza gardzi w miłości zbyt łatwym zwycięstwem; jako iż w ogólności człowiek nie jest skłonny przeceniać wartości tego, co mu ofiarowują.

Rozdział XI

Skoro raz rozpocznie się krystalizacja, rozkoszujemy się każdym nowym pięknem odkrytym w przedmiocie kochania.

Ale co to jest piękno? Jest to nowa zdolność dostarczenia rozkoszy.

Rozkosze są u każdego odmienne, często sprzeczne, co tłumaczy wybornie, czemu to, co dla jednego jest pięknem, dla drugiego jest brzydotą. (Wymowny przykład: Del Rosso i Lisio, 1 stycznia 1820.)

Aby ocenić charakter piękna, należy zważyć rodzaj przyjemności każdego człowieka: dla Del Rossa, na przykład, trzeba kobiety, która dozwala nieco swobodnych gestów i uśmiechem swoim zachęca do rzeczy bardzo wesołych; kobiety, która co chwila drażni jego wyobraźnię nadzieją rozkoszy; która podnieca jego galanterię i pozwala mu ją rozwinąć.

Przez miłość rozumie Del Rosso najoczywistej miłość zmysłową. Lisio zaś prawdziwą namiętność. Jasne jest, że nie mogą być w zgodzie co do słowa „piękno³⁸”.

Ponieważ tedy piękno, które odkrywasz, jest nową zdolnością dostarczenia ci rozkoszy, rozkosze zaś są tak rozmaite jak ludzie, krystalizacja, wytworzona w głowie każdego człowieka, musi nosić *barwę* rozkoszy tego człowieka.

Krystalizacja ukochanej, czyli jej *piękno*, jest nie czym innym niż zbiorem *zadowolenia wszystkich pragnień*, jakie mężczyzna mógł kolejno powziąć w związku z jej osobą.

³⁸ *nie mogą być w zgodzie co do słowa „piękno”* – moje piękno, zwiastujące naturę odpowiadającą mojej duszy, jest powyżej pociągu zmysłów; pociąg ten to tylko szczegół (1815). [przypis autorski]

Rozdział XII. Dalszy ciąg krystalizacji

Czemu się tak rozkoszujemy każdą nową pięknnością odkrytą w ukochanej?

Dlatego że każda nowa pięknność daje nam pełne zadowolenie jakiegoś pragnienia. Chcesz ją mieć czułą, jest czuła; chcesz ją znowuż mieć dumną jak Emilia Corneille'a³⁹ – natychmiast, mimo że te właściwości wykluczają się prawdopodobnie wzajem, ukaże ci duszę rzymską. Oto moralna przyczyna, dla której miłość jest najsilniejszą z namiętności. W innych pragnienia muszą się naginać do chłodnej rzeczywistości; tu rzeczywistość kształtuje się wedle pragnień; jest to zatem namiętność, w której gwałtowne pragnienia znajdują najżywsze rozkosze.

Istnieją ogólne warunki szczęścia, które władają wszystkimi zadowoleniami poszczególnych pragnień:

1. Ona zdaje ci się twą własnością, bo ty jeden możesz ją uczynić szczęśliwą.

2. Ona jest sędzią twej wartości. Warunek ten odgrywał wielką rolę na kochliwym i rycerskim dworze Franciszka I i Henryka II oraz na wykwinnym dworze Ludwika XV. Pod rządem konstytucyjnym i rezonerskim kobiety tracą cały ten wpływ.

3. Dla romantycznych serc im wznioślejsza będzie jej dusza, tym bardziej niebiańskie i wyzwolone z kału płaskości będą rozkosze w jej ramionach.

Młodzi Francuzi są w osiemnastym roku życia przeważnie uczniami Jana Jakuba Rousseau; ten warunek szczęścia jest dla nich bardzo ważny.

Wśród szamotań spowodowanych żądzą szczęścia tracimy głowę.

Nawet najrozsądniejszy człowiek, z chwilą gdy kocha, nie widzi żadnego przedmiotu *takim, jak jest*. Szacuje zbyt nisko własne zalety, a przecenia najłżejsze fawory ukochanej. Obawy i nadzieje przybierają natychmiast coś *romansowego (wayward)*. Nie przypisuje już nic przypadkowi, traci poczucie prawdopodobieństwa; rzecz wyrojona staje się rzeczą istniejącą dla jego szczęścia⁴⁰.

Przerazająca oznaka tej utraty sądu: myślisz o jakimś drobnym fakcie trudnym do uchwycenia, widzisz go *biało* i tłumaczysz go sobie na korzyść swej miłości; w chwilę potem spostrzegasz, że naprawdę był *czarny*, i znów widzisz w nim argument na rzecz swej miłości.

Wówczas dusza wydana na łup śmiertelnych niepewności odczuwa żywo potrzebę przyjaciela; ale dla kochanka nie ma już przyjaciela. Wiedziano o tym na dworze. Oto źródło jedyne rodzaju niedyskrecji, jaki kobieta subtelna może wybaczyć.

³⁹ *Emilia Corneille'a* – bohaterka *Cynny*. [przypis redakcyjny]

⁴⁰ *rzecz wyrojona staje się rzeczą istniejącą dla jego szczęścia* – jest tu przyczyna fizyczna, początek szaleństwa, napływ krwi do mózgu, zaburzenie w nerwach i ośrodkach mózgowych (np. przelotna odwaga u jeleni oraz zmiana charakteru u kastratów). W r. 1922 fizjologia da nam opis fizycznej strony tego zjawiska. Polecam je uwadze p. Edwardsa. [przypis redakcyjny]

Rozdział XIII. O pierwszym kroku, o wielkim świecie, o nieszczęściach

Rzeczą najbardziej zdumiewającą w miłości jest pierwszy krok, jest owa niezwykła zmiana, która zachodzi w umyśle człowieka.

Wielki świat ze swymi świetnymi zabawami wspomaga miłość, ułatwiając ten *pierwszy krok*.

Zaczyna się od tego, iż zmienia prosty zachwyty (nr 1) w zachwyty tkliwy (nr 2): „Cóż za rozkosz całować ją” etc.

Porywający walc w salonie oświetlonym tysiącem świec wlewa w młode serca upojenie, które tłumi nieśmiałość, mnoży poczucie własnych sił, słowem, daje *odwagę kochania*. Widok bowiem uroczego przedmiotu nie wystarcza; przeciwnie, nadmiar uroku onieśmiela tkliwe dusze; trzeba w braku wzajemności⁴¹, aby przynajmniej zstąpił z piedestału.

Komuż przyjdzie do głowy zakochać się w królowej, o ile go nie ośmieli⁴²?

Nic tedy bardziej nie sprzyja narodzinom miłości niż połączenie nudnego osamotnienia oraz paru balów, rzadkich i długo upragnionych; tak prowadzą rzecz dobre matki córek na wydaniu.

Prawdziwie wielki świat – taki jaki był na dworze francuskim⁴³ – a który, jak sądzę, nie istnieje już od r. 1780⁴⁴ – niezbyt był podatny dla miłości, ile że nie zostawiał prawie zupełnie *samotności* i czasu, niezbędnych dla krystalizacji.

Życie dworskie uczy spostrzegać i uprawiać wielką ilość *odcieni*, najłżejszy zaś odcień może być początkiem zachwyty i miłości⁴⁵.

Jeżeli do niedoli związanych z samą miłością przyłączą się inne nieszczęścia (cierpienia *próżności*, jeśli ukochana obraża twą słuszną dumę, twoje poczucie honoru i godność osobistą; choroba, kłopoty pieniężne, prześladowania polityczne etc.), wówczas przeszkody te jedynie pozornie zwiększają miłość; zaprzatając czym innym wyobraźnię, utrudniają w miłości rodzącej się krystalizację, w miłości zaś szczęśliwej narodziny drobnych wątpliwości. Słodycze i szaleństwa miłości wracają ze zniknięciem tych kłopotów.

Trzeba zauważyć, iż u ludzi lekkich lub obojętnych nieszczęścia sprzyjają narodzinom miłości; po jej zaś narodzinach, jeżeli nieszczęścia są wcześniejsze, wspomagają miłość w tym, że wyobraźnia, zmierzona innymi sprawami życia, które nasuwają jej jedynie smutne obrazy, rzuca się całkowicie w proces krystalizacji.

⁴¹ *w braku wzajemności* – Stąd możliwość miłości o sztucznym początku, jak u Benedykta i Beatrycy (Szekspir [*Wiele hałasu o nic*]). [przypis autorski]

⁴² *Komuż przyjdzie do głowy zakochać się w królowej, o ile go nie ośmieli?* – Miłostki p. Struenzée w *Dworach północnych* Browna, 3 tomy, 1819. [przypis autorski]

⁴³ *wielki świat (...) jaki był na dworze francuskim* – Czytaj *Listy* pani Du Deffand, panny de Lespinasse, *Pamiętniki* Bezenvala, Lauzuna, pani d'Épinay, *Dictionnaire des étiquettes* pani de Genlis, *Pamiętniki* Dangeau, Horacego Walpole. [przypis autorski]

⁴⁴ *wielki świat (...) nie istnieje już od r. 1780* – Chyba może jeszcze na dworze petersburskim. [przypis autorski]

⁴⁵ *najłżejszy zaś odcień może być początkiem zachwyty i miłości* – obacz Saint-Simona i Wertera. Choćby samotnik najbardziej był czuły i wrażliwy, dusza jego jest rozproszona, część jego wyobraźni zajęta jest odgadywaniem społeczeństwa. Siła charakteru jest jednym z uroków najbardziej działających na serca prawdziwie kobiece. Stąd powodzenie oficerków młodych, a bardzo poważnych. Kobiety umieją wybornie odróżnić siłę namiętności, do której czują się tak zdolne, od siły charakteru: najrozumniejsze kobiety dają się nieraz omamić odrobinie komedianctwa w tym rodzaju. Można się nim posłużyć bez najmniejszej obawy, skoro tylko spostrzeżemy, że krystalizacja się rozpoczęła. [przypis autorski]

Rozdział XIV

Oto spostrzeżenie, które obudzi protesty i które komunikuję jedynie mężczyznom na tyle nieszczęśliwym, aby kochać namiętnie, przez długie lata, z niezwykłymi przeszkodami.

Widok wszelkiej niezwyklej piękności w naturze i sztuce budzi błyskawicznie wspomnienie ukochanej. Dzieje się to tym⁴⁶, iż, w myśl mechanizmu gałązki strojnej w diamenty w kopalni solzurskiej, wszystko, co jest piękne i wzniosłe na świecie, stanowi część ukochanej istoty, i ten niespodziewany obraz szczęścia natychmiast wypełnia oczy łzami. Tak oto wrażliwość na piękno i miłość ożywiają się wzajem.

Jednym z nieszczęść życia jest, iż owo szczęście oglądania ukochanej istoty i rozmawiania z nią nie zostawia wyraźnych wspomnień. Widocznie dusza zbyt jest przejęta swymi wzruszeniami, aby dawać baczenie na ich przyczyny lub okoliczności. Jest samym *wrażeniem*. I może dlatego, że tych rozkoszy nie da się zużyć dowolnym przywoływaniem, odnawiają się one z taką siłą, ilekroć jakiś przedmiot wyrwie nas z marzeń poświęconych ukochanej i przypomni nam ją żywiej jakimś nowym szczegółem⁴⁷.

Pewien stary, oschły architekt spotykał ją co wieczór w towarzystwie. W przypiływie szczerości, nie bardzo wiedząc, co mówię, wychwalałem⁴⁸ go raz przed nią z przesadną serdecznością, a ona mnie wyśmiała. Nie miałem siły powiedzieć jej: „On panią widuje co dzień”.

To uczucie jest tak silne, że rozciąga się nawet na osobę mojej nieprzyjaciółki, która styka się z nią bez ustanku. Kiedy ją widzę, tak przypomina mi Leonorę, że mimo wszelkich wysiłków nie mogę jej nienawidzić w owej chwili.

Można by rzec, iż dzięki osobliwej tajemnicy serca ukochana kobieta udziela więcej czaru, niż go sama posiada. Obraz dalekiego miasta, w którym się ją widziało przez chwilę⁴⁹, pograża w głębszej i słodszej zadumie niż sama jej obecność. To skutek jej srogości.

Marzeń miłosnych nie da się spisać. Stwierdzam, że mogę odczytać dobrą powieść co trzy lata z tą samą przyjemnością. Budzi we mnie uczucia zgodne z tkliwą skłonnością, która mnie zaprzęta w danej chwili, lub urozmaica moje myśli, o ile serce jest wolne. Mogę też słuchać z przyjemnością tej samej muzyki, ale nie trzeba, aby pamięć brała w tym udział. Działać powinna jedynie wyobraźnia; jeśli opera sprawia większą przyjemność na dwudziestym przedstawieniu, to dlatego że lepiej się rozumie muzykę lub że przypomina ona pierwsze wrażenia.

Co się tyczy nowych horyzontów ludzkiego serca, jakie otwiera powieść, przypominam sobie bardzo dobrze dawniejsze, lubię nawet znaleźć je zanotowane na marginesie. Ale ten rodzaj przyjemności tyczy powieści w sensie czegoś, co pogłębia we mnie znajomość człowieka, nie zaś *marzenia*, które jest prawdziwą rozkoszą powieści. To marzenie jest nie do utrwalenia. Spisać je – znaczy zabić je na teraz, wpada się bowiem w filozoficzną analizę przyjemności; i zabić jeszcze pewniej na przyszłość, bo nic tak nie paraliżuje wyobraźni jak ucieczka do pamięci. Jeżeli np. znajdę na marginesie notatkę malującą moje wrażenia, kiedy czytałem przed trzema laty *Old Mortality*⁵⁰ we Florencji, natychmiast zanurzam się w historii mego życia, w szacowaniu stopnia mego szczęścia w dwóch epokach, słowem, w najwyższej filozofii, i żegnaj mi na długo swobodo tkliwych wzruszeń!

⁴⁶ *dzieje się to tym* – dziś: dzieje się to dlatego. [przypis edytorski]

⁴⁷ *jakimś nowym szczegółem* – perfumy. [przypis autorski]

⁴⁸ *nie bardzo wiedząc, co mówię, wychwalałem* – ob. przypis [wcześniejszy: „Dla «krótkości» i dla lepszego odmalowania wnętrza dusz autor opisuje używając formuły «ja» rozmaite wrażenia, które mu są obce; nie posiadał nic osobistego, co by było godne cytowania”; Red. WL]. [przypis autorski]

⁴⁹ *Obraz dalekiego miasta, w którym się ją widziało przez chwilę* – *Nessun maggior dolore/ Che ricordarsi del tempo felice/ Nella miseria*; Dante, *Francesca* [„Ach, nic tak nie boli./ Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli”; *Boska Komedia. Piekło*, V; przekład Julian Korsak; są to słowa Francesci da Rimini; Red. WL]. [przypis autorski]

⁵⁰ *Old Mortality* – *Purytanie szkoccy*, powieść Waltera Scotta. [przypis redakcyjny]

Każdy wielki poeta posiadający żywą wyobraźnię jest nieśmiały, to znaczy, że obawia się ludzi dla przeszkód i zamętu, jakie mogą wnieść w jego rozkoszne marzenie. Drży o swoje *skupienie*. Ludzie ze swymi płaskimi sprawami wyrywają go z ogrodów Armidy, aby go wepchnąć w cuchnące bajoro; nie umieją ściągnąć jego uwagi inaczej niż drażniąc go. Przez ten nawyk karmienia swej duszy tkliwymi marzeniami oraz przez swój wstręt do wszystkiego, co pospolite, wielki artysta jest tak bliski miłości.

Im większym ktoś jest artystą, tym bardziej musi pragnąć tytułów i odznaczeń jako szanca.

Rozdział XV

W pełni najgwałtowniejszej i najniezwyklejszej namiętności zdarzają się chwile, w których wydaje się nam nagle, że już nie kochamy, jest to niby źródło słodkiej wody w morzu. Nie znajdujemy już prawie rozkoszy w myśli o ukochanej i mimo że znękani jej srogością, czujemy się niemal jeszcze niezszczęśliwsi nie znajdując w życiu żadnej treści. Smutna i rozpaczliwa nicość zastępuje istnienie burzliwe, to pewna, ale ukazujące całą naturę z nowej, patetycznej, zajmującej strony.

To wszystko stąd, że za ostatnią bytnością u swej lubej znalazłeś się w położeniu, z którego już poprzednio wyobraźnia twoja wycisnęła wszystko możebne: na przykład po okresie chłodu obchodzi się z tobą mniej źle, dopuszczając ściśle tego samego i tymi samymi oznakami wywołanego stopnia nadziei co w innej epoce; wszystko to czyni może bezwiednie. Wyobraźnia odnajduje na swej drodze pamięć i jej smutne przestrogi; krystalizacja⁵¹ ustaje natychmiast.

⁵¹ *krystalizacja* – radzono mi usunąć zupełnie ten wyraz lub też, jeśli tego nie zdołam osiągnąć dla braku talentu literackiego, przypominać często, że pod **krystalizacją** rozumiem pewną gorączkę wyobraźni, która zmienia do niepoznania przedmiot najczęściej dość pospolity i czyni zeń coś jedyne w świecie. Dla dusz, które nie znają innej drogi do szczęścia niż próżność, konieczne jest, aby człowiek, który stara się wzbudzić tę gorączkę, wiązał starannie krawat i baczył nieustannie na tysiąc szczegółów wykluczających wszelką swobodę. Kobiety światowe uznają skutek, przecząc równocześnie przyczynie lub nie widząc jej. [przypis autorski]

Rozdział XVI

W małym porcie, nieznanym mi z nazwy, niedaleko Perpignan, 25 lutego 1822 ⁵².

Przekonałem się dziś wieczór, że muzyka, kiedy jest doskonała, działa na serce podobnie jak obecność ukochanej, to znaczy daje szczęście niewątpliwie najwyższe na ziemi.

Gdyby wszyscy odczuwali ją w ten sposób, nie byłoby nic bardziej nastrajającego do miłości.

Ale zanotowałem już w zeszłym roku w Neapolu, że doskonała muzyka, jak doskonały balet⁵³, każe mi dumać nad tym, co stanowi w danej chwili przedmiot moich marzeń, i nasuwa mi wyborne pomysły; np. w Neapolu o sposobie uzbrojenia Greków.

Otóż dziś wieczór nie mogę ukryć przed sobą, że mam to nieszczęście *of being too great an admirer of milady L.*⁵⁴.

I może doskonała muzyka, na którą miałem szczęście trafić po paru miesiącach jej braku (mimo że chodzę co dzień do Opery), wywarła po prostu owo dawniej stwierdzone działanie, każąc mi żywo myśleć o tym, co mnie zaprzęta.

4 marca, w tydzień później.

Nie śmiem ani przekreślić, ani potwierdzić poprzedniego spostrzeżenia. To pewna, iż kiedy je pisałem, czytałem je w mym sercu. Jeśli je dziś podaję w wątpliwość, to może dlatego że zatraciłem pamięć tego, co widziałem wówczas.

Nawyki muzyki i poczętych z niej marzeń nastraja do miłości. Tkliwa i smutna melodia – byle niezbyt dramatyczna, aby wyobraźnia nie była zmuszona myśleć o czynie – pobudzająca jedynie do marzeń miłosnych, rozkoszna jest dla tkliwej i obolałej duszy: na przykład przeciągłe tony klarnetu na początku kwartetu z *Bianca e Faliero* oraz recytatyw pani Camporesi w połowie kwartetu.

Kochanek posiadający wzajemność lubej upaja się słynnym duetem Rossiniego z *Armidy i Rinalda*, tak trafnie malującym chmurki szczęśliwej miłości i rozkosze pojednania. Przygrywka wśród duetu, w chwili gdy Rinaldo chce uciekać, oddająca tak wspaniale walkę namiętności, ma jak gdyby fizyczny wpływ na jego serce, działa nań wręcz realnie. Nie śmiem powiedzieć, co czuję w tej mierze; ludzie Północy okrzyknęliby mnie wariatem.

⁵² *W małym porcie (...)* 25 lutego 1822 – kopia dziennika Lisia. [przypis autorski]

⁵³ *balet – Otello i Westalka*, balety Vigana, gdy je tańczą Pallerini i Molinari. [przypis autorski]

⁵⁴ *of being too great an admirer of milady L.* – czuć zbyt wielkie uwielbienie dla milady L. [przypis redakcyjny]

Rozdział XVII. Piękno zdetronizowane przez miłość

Alberyk spotyka w łoży kobietę piękniejszą od swej ukochanej (błagam, pozwólcie mi na matematyczne oszacowanie), to znaczy, której rysy obiecują trzy jednostki szczęścia w miejsce dwóch (przyjmuję, że doskonale piękno daje sumę szczęścia wyrażoną przez cztery).

Czy można się dziwić, że przekłada nad nią swoją ukochaną, której rysy przyrzekają mu sto jednostek szczęścia? Nawet drobne skazy jej twarzy, ślad ospy na przykład, przejmują rozczuleniem kochającego mężczyznę i wtrącają go w głęboką zadumę, kiedy je ujrzy u innej kobiety; cóż dopiero u swej lubej? Doświadczał tysiąca uczuć wobec tych śladów ospy, te uczucia były przeważnie rozkoszne, przejmujące! Jakiegokolwiek by zresztą były, odnawiają się z niewiarygodną żywością na widok tego znaku, nawet na twarzy innej kobiety.

Jeśli tedy dochodzi do tego, że woli i kocha *brzydotę*, to stąd, że w tym wypadku brzydota jest pięknnością⁵⁵. Pewien człowiek kochał namiętnie kobietę chudą i ospowatą; śmierć mu ją zabrała. W trzy lata później, w Rzymie, spotyka dwie kobiety, jedną cudownie piękną, drugą chudą, ospowatą i tym samym, jeśli chcecie, dość brzydką: zakochuje się w brzydkiej po tygodniu, którego użył na zatarcie jej brzydoty wspomnieniami; przez łatwą zaś do wybaczenia zalotność owa brzydsza nie omieszkała mu przyjść z pomocą, drażniąc nieco jego zmysły, rzecz sprzyjająca tej ewolucji⁵⁶. Mężczyzna spotyka kobietę, której brzydota go razi; niebawem, jeśli kobieta jest bez pretensji, wyraz twarzy pozwoli mu zapomnieć o brakach rysów; wydaje mu się miła, czuje, że można ją kochać; po tygodniu budzą się w nim nadzieje, znów po tygodniu ona mu je odbiera; jeszcze tydzień, a szaleje za nią.

⁵⁵ *brzydota jest pięknnością* – piękność jest jedynie **obietnicą** szczęścia. Szczęście Greka było różne od szczęścia Francuza z r. 1822. Przypatrzcie się oczom *Wenus Medycejskiej* i porównajcie ją z oczami *Magdaleny Pordenona* (u p. de Sommariva). [przypis autorski]

⁵⁶ *rzecz sprzyjająca tej ewolucji* – jeżeli mężczyzna jest pewny miłości kobiety, szacuje stopień jej piękności; jeżeli wątpi o jej sercu, nie ma już czasu myśleć o jej twarzy. [przypis autorski]

Rozdział XVIII

Podobnie dzieje się w teatrze z ulubieńcami publiczności: widzowie nie odczuwają już ich rzeczywistego piękna lub brzydoty. Le Kain mimo wybitnej brzydoty podbijał serca masami; Garrick również, dla wielu przyczyn, ale zwłaszcza dlatego, że nie widziano już rzeczywistej urody ich rysów lub gestów, tylko tę, której wyobraźnia nawykła im użyczać przez wdzięczność i przez pamięć rozkoszy, jakie jej dali. Tak na przykład sama twarz komika rozśmiesza, z chwilą gdy wejdzie na scenę.

Młoda panna, którą pierwszy raz zaprowadzono do Komedii Francuskiej, mogła zapewne czuć niejaką odrazę do Le Kaina podczas pierwszej sceny; ale niebawem przyprowadził ją o płacz lub o dreszcz; jak się oprzeć roli Tankreda⁵⁷ lub Orosmana? Jeżeli brzydota była dla niej jeszcze cokolwiek widoczna, zachwyty publiczności oraz *nerwowy* wpływ, jaki wywierają na młode serce⁵⁸, szybko zdołały ją przesłonić. Została z brzydoty jedynie nazwa, a nawet nie, gdyż słyszano, jak entuzjastki Le Kaina wykrzykiwały: „Jakiż on piękny!”

Przypomnijmy sobie, że *piękność* jest wyrazem charakteru lub, inaczej mówiąc, moralnych przyzwyczajęń i że jest tym samym wolna od wszelkiej namiętności. Otóż nam właśnie trzeba *namiętności*; piękność może nam dostarczyć jedynie *prawdopodobieństw* co do jakiejś kobiety, i to jeszcze *prawdopodobieństw* tego, czym ona jest na zimno; spojrzenia zaś twej lubej zeszpeconej ospą są uroczą rzeczywistością, która niweczy wszystkie *prawdopodobieństwa*.

⁵⁷ *jak się oprzeć roli Tankreda* – czytaj panią de Staël, zdaje się w *Delfinie*: oto sztuczka nieładnych kobiet. [przypis autorski]

⁵⁸ *nerwowy wpływ, jaki wywierają na młode serce* – tej nerwowej sympatii byłbym skłonny przypisać olbrzymie i niepojęte działanie muzyki będącej w modzie (w Dreźnie, Rossini, 1821). Skoro wyjdzie z mody, nie staje się przez to gorsza, a mimo to nie czyni już wrażenia na prostodusznych sercach młodych dziewczątek. Podobała się im może i tym, że podniecała zapaty młodych ludzi. Pani de Sévigné (list 202, 6 maja 1672) pisze do córki: „Lully osiągnął szczyt; owo piękne **Miserere** rozwinęło się jeszcze wspanialej; było tam jedno **Libera**, podczas którego wszystkie oczy napelniały się łzami”. Zarówno nie można wątpić o prawdziwości tego wrażenia, jak odmawiać inteligencji i smaku pani de Sévigné. Muzyka Lully’ego, która ją zachwycała, dziś wypłoszyłaby z sali; wówczas ta muzyka wspomagała **krystalizację**, dziś ją uniemożliwia. [przypis autorski]

Rozdział XIX. Dalszy ciąg wyjątków od piękności

Kobiety inteligentne i czułe, ale delikatne i nieśmiałe, które nazajutrz po jakimś balu tysiąc razy przechodzą trwożliwie w myśli, co mogły powiedzieć lub zdradzić mimo woli, takie kobiety, powiadam, oswajają się łatwo z brzydotą mężczyzny i brak ten nie stanowi dla nich niemal przeszkody.

Mocą tej samej zasady jesteśmy prawie obojętni na stopień piękności ubóstwianej kobiety, która nęka nas srogością. Nie ma tu już prawie zupełnie krystalizacji piękności; kiedy zaś przyjaciel chcąc cię uleczyć powie ci, że ona nie jest ładna, zgadzasz się z nim niemal, a on myśli, że osiągnął bardzo wiele.

Przyjaciel mój, dzielny kapitan Trab, opisywał mi dziś wieczór uczucia, jakich swego czasu doznawał na widok Mirabeau.

Nikt patrząc na tego wielkiego człowieka nie doświadczał wzrokowo przykrych uczuć, nie znajdował go brzydkim. Porwani jego piorunowym głosem wszyscy zwracali uwagę – znajdowali przyjemność w tym, aby zwracać uwagę – jedynie na to, co było *pięknego* w jego twarzy. Ponieważ nie było u niego prawie wcale *pięknych* rysów (pięknością rzeźbiarską lub malarską) zważano jedynie na to, co było piękne inną *pięknością*⁵⁹, *pięknością* wyrazu.

Podczas gdy zamykało się oczy na wszystko, co, mówiąc po malarsku, było brzydkie, zatrzymywało się z zachwytem na najdrobniejszych szczegółach znośniejszych, np. na *piękności* jego bujnych włosów; gdyby nosił rogi, wydałyby się *piękne*⁶⁰.

Ładna tancerka zniewala co wieczór do uwagi wytarte lub pozbawione wyobraźni dusze wypełniające balkon Opery. Przez swoje wdzięczne, śmiałe i uczone ruchy budzi pożądanie i stwarza w nich jedyną może krystalizację, do jakiej są jeszcze zdolni. W ten sposób brzydula, na którą nikt nie raczyłby spojrzeć na ulicy, zwłaszcza nikt z tych przeżytych lamapartów, jeśli się często pokazuje na scenie, może znaleźć protektora. Geoffroy powiadał, że teatr jest piedestałem dla kobiety. Im tancerka sławniejsza i więcej zużyta, tym więcej warta; stąd zakulisowe przysłowie: „Niejedna zdoła sprzedać to, czego by nikt nie chciał darmo”. Dziewczyny te kradną swoim kochankom część swojej namiętności i bardzo zdolne są do miłości *na przekór* (*par pique*).

I jak tu nie łączyć szlachetnych i miłych uczuć z fizjonomią aktorki, której rysy nie mają nic odrażającego, w której widzi się co wieczór przez dwie godziny odbicie najszlachetniejszych uczuć, a której nie zna się skądinąd? Skoro się wreszcie znajdziesz w jej salonie, rysy jej przypominają ci uczucia tak szlachetne, że cała otaczająca ją rzeczywistość, mimo iż czasem niegodna, przybiera natychmiast coś romantycznego i wzruszającego.

⁵⁹ *piękne inną pięknością* – jest to korzyść tych, którzy „są w modzie”. Nie dbając na skazy urody już znane i w niczym nieszkodzące wyobraźni, ludzie chwytają się jednej z tych trzech piękności: 1. u ludu – pojęcie bogactwa; 2. w świecie – pojęcie materialnego lub moralnego wykwintu; 3. na dworze – pojęcia: „Chcę podobać się kobietom”. Prawie wszędzie połączenie tych trzech pojęć. Szczęście związane z pojęciem bogactwa łączy się z subtelną przyjemnością zawartą w pojęciu wykwintu, a wszystko ściąga się do miłości. W ten czy inny sposób wyobraźnia daje się porwać nowości. Można się zakochać w człowieku bardzo brzydkim, nie myśląc o jego brzydocie, z czasem zaś brzydota jego staje się *pięknością*. W Wiedniu w r. 1788 pani Vigano, tancerka, „kobieta w modzie”, zaszła w ciążę; niebawem damy zaczęły nosić małe brzuszki à la Vigano. Dla tej samej przyczyny, tylko na odwrót, nic okropniejszego nad przestarzałą modę. Zły smak to utozsamiać modę, która żyje jedynie odmianą, z pięknem trwałym, owocem danego ustroju społecznego w danym klimacie. Modny budynek za dziesięć lat będzie przestarzały; mniej będzie raził za dwieście lat, kiedy zapomną o modzie. Kochankowie są bardzo niedorzeczni, że myślą tyle o ubraniu: kiedy ktoś widzi przedmiot ukochania, ma co innego do roboty niż troszczyć się o jego strój; patrzy się na kochanka, ale się go nie ogląda, powiada Rousseau. Jeżeli się go ogląda, oznacza to kaprys, a nie miłość. Tryumfalna piękność niemal razi w ukochanej kobiecie; nie o jej piękność chodzi, chciałoby się, aby była tkliwa i oddana. Strój ma w miłości znaczenie jedynie dla młodych dziewcząt, które surowo strzeżone w domu zakochują się często oczyma. Słowa L., 15 września 1820. [przypis autorski]

⁶⁰ *gdyby nosił rogi, wydałyby się piękne* – czy to dla ich połysku, czy dla wielkości lub kształtu; w ten sposób lub też przez kojarzenie uczuć (patrz wyżej o śladach ospy) kochająca kobieta przyzwyczajają się do braków kochanka. Rosyjska księżna C. przyzwyczała się zupełnie do człowieka, który właściwie wcale nie ma nosa. Obraz odwagi oraz pistoletu nabitego dla odebrania sobie życia z powodu tego nieszczęścia, wreszcie litość dla wielkiej niedoli, wspomagane myślą, że on się wyleczy, że już zaczyna się leczyć, sprawiły ten cud. Trzeba, aby biedny ranny nie zdradzał, że myśli o swoim nieszczęściu. Berlin 1807. [przypis autorski]

„Niegdyś, w pierwszej młodości, będąc jeszcze entuzjastą nudnej tragedii francuskiej, ilekroć miałem szczęście wieczerzać w towarzystwie panny Olivier, co chwila łapałem się na tym, że serce mam przepełnione szacunkiem, jakbym mówił do królowej; i w istocie nigdy dobrze nie wiedziałem, czy będąc przy niej, kocham się w królowej, czy w ładnej dziewczynie⁶¹”.

⁶¹ *Niegdyś (...) dziewczynie* – niestosowne zdanie przepisane z pamiętników mego przyjaciela, nieboszczyka barona de Bottmer. Dzięki tej samej sztuce Feramorz podbił Lallę Rukh. Patrz ten uroczy poemat [Tomasza Moore; przyp. tł.]. [przypis autorski]

Rozdział XX

Może właśnie ludzie niezdolni do miłości najżywiej odczuwają piękno: jest to przynajmniej najsilniejsze wrażenie, jakie może im dać kobieta.

Człowiek, któremu biło serce, gdy ujrzał z dala biały kapelusik ubóstwianej, zdumiewa się własnej obojętności w obliczu największej piękności świata. Widząc zachwyty innych, może nawet odczuwać przykrość.

Kobiety nadzwyczaj piękne mniej zdają się zachwycające na drugi dzień. To wielkie nieszczęście: to paraliżuje krystalizację. Ponieważ wartość ich jest widoczna wszystkim, niejako dekoracyjna, muszą na liście swoich wielbicieli mieć więcej głupców, książąt, milionerów⁶² etc.

⁶² *książąt, milionerów etc.* – widać jasno, że autor nie jest ani księciem, ani milionerem. Kradnę ten koncept czytelnikowi. [przypis autorski]

Rozdział XXI. O pierwszym widzeniu

Dusza obdarzona wyobraźnią jest czuła i *niefna*, nawet dusza najbardziej naiwna⁶³. Może być niedowierzająca zupełnie bezwiednie; tyle przeszła rozczarowań! Wszystko zatem, co jest przewidzianego i urzędowego w poznaniu mężczyzny, mrozi wyobraźnię i oddala możliwość krystalizacji. W romantycznej sytuacji, przeciwnie, miłość zwycięża od pierwszego spojrzenia.

Nic naturalniejszego: zdumienie, które każe długo myśleć o rzeczy nadzwyczajnej, stanowi już połowę pracy mózgowej potrzebnej do krystalizacji.

Przytoczę początki miłości Serafyny (*Gil Blas*, t. II, s. 142). To don Fernando opowiada swą ucieczkę przed zbirami inkwizycji.

„Przebywszy kilka alei w głębokiej ciemności, wśród ulewnego deszczu, dotarłem do jakiegoś salonu, którego drzwi były otwarte; wszedłem i rozejrzawszy się w jego przepychach... zauważyłem drzwiczki otwierające się bez klucza. Uchyliłem je i ujrzałem szereg pokoi, z których tylko ostatni był oświetlony. «Co zrobić?» – rzekłem do siebie... Nie mogłem się oprzeć ciekawości. Posuwam się naprzód, przebywam kolejno pokoje i docieram tam, gdzie było światło, to jest świeca płonąca na marmurowym stole, w złocistym świeczniku... Ale niebawem, obracając oczy na łożo, którego kotary były rozchylone z powodu gorąca, ujrzałem przedmiot, który pochłonął całą moją uwagę: była to młoda kobieta, która mimo rozlegającego się właśnie grzmotu spała głębokim snem... Zbliżyłem się... wzruszony... zachwycony... Gdy tak upajałem się rozkoszą oglądania jej, zbudziła się.

Wyobraźcie sobie jej zdumienie, gdy ujrzała w swoim pokoju w nocy obcego mężczyznę. Zadrżała na mój widok i wydała krzyk... Starłem się ją uspokoić; przyklękając na jedno kolano, rzekłem: «Pani, zechciej być bez obawy...» Krzyknęła na dworki... Ośmieliwszy się nieco w obecności służebnej, spytała wyniośle, kto jestem” etc., etc.

Oto pierwsze widzenie, którego niełatwo zapomnieć. Cóż głupszego, przeciwnie, w naszych dzisiejszych obyczajach niż urzędowa i niemal sentymentalna prezentacja młodej dziewczynie jej *przyszłego*! Ta legalna prostytutka obraża wręcz uczucie wstydu.

„Widziałem dziś po południu, 17 lutego 1790 (powiada Chamfort, 4, 155), uroczystość tzw. rodzinną, to znaczy ludzi uchodzących za uczciwych, czcigodne towarzystwo, cieszące się szczęściem panny de Marille, młodej osoby, pięknej, inteligentnej, cnotliwej, której się trafił ten los, że wychodzi za mąż za pana R., schorowanego, wstrętnego, plugawego, głupiego, ale bogatego starca, którego widziała dziś trzeci raz w życiu przy podpisywaniu kontraktu.

Jeżeli co charakteryzuje znikczemiałą epokę, to podobny przedmiot tryumfu, niedorzeczność takiej radości, w perspektywie zaś świątobliwe okrucieństwo, z jakim to samo towarzystwo będzie garściami sypało wzdargę na najlżejszą nierozwagę biednej młodej kobiety, gdy się jej zdarzy pokochać”.

Wszystko, co jest obrzędem, co ma charakter rzeczy sztucznej i przewidzianej, gdzie chodzi o to, aby się zachować *przyzwoicie*, poraża wyobraźnię i zostawia jej wrażliwość jedynie na to, co jest przeciwne celowi obrzędu, co jest śmieszne; stąd magiczny skutek najmniejszego żartu. Biedna

⁶³ dusza obdarzona wyobraźnią (...) – Narzeczoną z *Lammermoor*, miss Ashton. Człowiek, który coś przeżył, znajdzie w pamięci mnóstwo przykładów **miłości**, raczej będzie miał kłopot z wyborem. Ale jeżeli chce pisać, nie wie już, na czym się oprzeć. Zdarzenia z towarzystw, w których żył, zbyt obce są publiczności, trzeba by wiele czasu, aby je opisać ze wszystkimi odcieniami. Dlatego cytuję powieści powszechnie znane, ale pojęć, które podsuwam czytelnikowi, nie opieram na tych zmyśleniach, przeważnie czczych i kreślonych raczej dla malowniczości niż dla prawdy. [przypis autorski]

dziewczyna, wylękniona i cierpiąca w poczuciu wstydu podczas urzędowej prezentacji *narzeczonego*, może myśleć jedynie o roli, jaką odgrywa; też niezawodny sposób stłumienia wyobraźni.

O ile sprzeczniejsze ze wstydem jest iść do łóżka z człowiekiem, którego widziało się ledwie dwa razy, po trzech łacińskich słowach wymówionych w kościele, niż oddać się bezwolnie człowiekowi, którego się ubóstwia od dwóch lat. Ale zaczynam mówić językiem niedorzecznym.

Papizm jest obfitym źródłem występków i nieszczęść, jakie idą w ślad naszych dzisiejszych małżeństw. Uniemożliwia swobodę młodym dziewczynom przed ślubem, a rozwód, kiedy się oszukają lub raczej kiedy je oszukają w wyborze, jaki im narzucono. Spójrzcie na Niemcy, ów kraj dobrych małżeństw; uroczą księżną (de Sagan) wysłała za mąż najuczciwiej w świecie po raz czwarty i zaprosiła na wesele trzech poprzednich mężów, z którymi jest bardzo dobrze. To już zbytek; ale jeden rozwód, który karze męża za tyranie, zapobiega tysiącom złych małżeństw. Najzabawniejsze jest, że nigdzie się nie widzi tyle rozwodów co w Rzymie.

Miłość lubi, od pierwszego widzenia, fizjonomię, która zwiastuje coś godnego szacunku i współczucia.

Rozdział XXII. O zacierzewieniu

Umysły bardzo subtelne skłonne są do ciekawości i do uprzedzenia; spotyka się to zwłaszcza w duszach, w których wygasł święty ogień, źródło namiętności, i to jest jeden z najsmutniejszych objawów. Istnieje też zacierzewienie u uczniaków, którzy wchodzą w świat. Na dwóch krańcach życia, przy zbyt wielkiej i przy zbyt małej wrażliwości, człowiek nie godzi się po prostu odczuwać rzeczy, jak są, ograniczać się do istotnego wrażenia. Te dusze zbyt płomienne lub przepalone, rozkochane *na kredyt*, jeśli można się tak wyrazić, rzucają się na przedmioty zamiast czekać na nie.

Nim wrażenie wynikłe z natury przedmiotów dotrze do nich, spowijają je z dala, zanim je jeszcze ujrzą, owym urojonym czarem, którego w sobie samych znajdują niewyczerpane źródło. Następnie za zbliżeniem widzą rzeczy nie tak, jak są, ale jakimi je uczyniły i napawając się samymi sobą pod pozorem danego przedmiotu, sądzą, że napawają się tym przedmiotem. Ale pewnego dnia przykrzy się nam ponieść wszystkie koszty, spostrzegamy, że ubóstwiany przedmiot nie bierze udziału w grze, zacierzewienie pryska, zawód zaś, jakiego doznała miłość własna, czyni nas niesprawiedliwymi wobec przecenionego przedmiotu.

Rozdział XXIII. O miłości piorunującej

Trzeba by zmienić to śmieszne słowo; mimo to rzecz sama istnieje. Widziałem, jak urocza i szlachetna Wilhelmina, rozpacz berlińskich pięknościów, gardziła miłością i drwiła z jej szaleństw. Była to osoba olśniewająca młodością, dowcipem, urodą, darami wszelakiego rodzaju... Olbrzymi majątek, dając jej możność rozwinięcia wszystkich przymiotów, był jak gdyby w zмовie z naturą, aby ukazać światu rzadki przykład doskonałego szczęścia w osobie najzupełniej tego godnej. Miała dwadzieścia trzy lata; bywając od dawna na dworze, miała sposobność wzgardzić hołdami najwyższych; cnotę jej, skromną, ale niewzruszoną, przytaczano jako przykład; najwięksi zdobywcy serc, zwątpiwszy o zwycięstwie, ubiegali się jedynie o jej przyjaźń. Jednego wieczora udaje się na bal do księcia Ferdynanda i tańczy dziesięć minut z młodym kapitanem.

„Od tej chwili – pisała później do przyjaciółki⁶⁴ – stał się panem mego serca i mnie całej, do tego stopnia, że byłabym tym przerażona, gdyby szczęście widzenia Hermana zostawiło mi czas myślenia o czymkolwiek. Wyłączną mą myślą było śledzić, czy on na mnie zwraca nieco uwagi.

Dziś jedyną pociechą, jaką mogę znaleźć w swoich błędach, jest koić się złudzeniem, że to jakaś wyższa siła odjęła mi władzę nad sobą i rozum. Żadnym słowem nie umiałabym odmalować nawet w przybliżeniu, do jakiego stopnia sam jego widok oszołomił mnie i wstrząsnął całe me jestestwo. Rumienię się na myśl, jak szybko i gwałtownie poniosło mnie coś ku niemu. Gdyby jego pierwszym słowem, kiedy wreszcie przemówił do mnie, było: «Czy mnie ubóstwiasz?», doprawdy musiałabym odpowiedzieć: «Tak». Nie miałam pojęcia, aby objawy uczucia mogły być tak nagłe i tak nieprzewidziane. Przez chwilę przypuszczałam wręcz, że jestem zatruta.

Na nieszczęście, ty i cały świat, droga przyjaciółko, wiecie, że bardzo kochałam Hermana: otóż po kwadransie był mi tak drogi, iż później przywiązanie to nie mogło już wzrosnąć. Widziałam wszystkie jego wady i przebaczałam mu wszystkie, byle mnie kochał.

Wkrótce po tym naszym tańcu król opuścił bal; Herman, który należał do świty, musiał iść za nim. Wraz z nim znikł dla mnie cały świat. Daremnie starałabym się odmalować bezmiar nudy, jaka mnie ogarnęła z utratą jego widoku. Równała się jej jedynie gwałtowna chęć, aby się znaleźć sama.

Wreszcie zdołałam się wymknąć. Skoro tylko zamknęłam się na dwa spusty w swoim pokoju, siliłam się zwalczyć swą namiętność. Łudziłam się, że mi się to powiodło. Och, droga przyjaciółko, jakże drogo zapłaciłam owego wieczora i następnych dni tę przyjemność, iż mogłam dotąd wierzyć w swoją cnotę!”

To, co przytoczyłem, to dokładny obraz wydarzenia, które stało się nowinką dnia, gdyż po upływie kilku tygodni biedna Wilhelmina była zbyt nieszczęśliwa, aby móc ukryć swą miłość. Taki był początek długiego szeregu nieszczęść, które położyły kres jej życiu tak młodo i w tak tragiczny sposób: zginęła otruwszy się sama lub otruta przez swego kochanka. Wszystko, co mogliśmy dojrzeć w tym młodym kapitanie, to że tańczył bardzo dobrze; był bardzo wesoły, pewny siebie, wyglądał na dobrego chłopca i lubił dziewczęta; poza tym ledwie że szlachcic, zupełnie biedny i nieprzyjmowany u dworu.

Nie tylko nie trzeba tu nieufności, ale trzeba znużenia nieufnością, trzeba niejako niecierpliwego zuchwalstwa wobec życia. Bezwiednie dusza zmęczona życiem bez miłości, mimo woli pociągnięta

⁶⁴ pisała później do przyjaciółki – tłumaczone dosłownie z *Pamiętników* Bottmera. [przypis redakcyjny]

przykładem innych kobiet, pokonawszy wszelki lęk przed życiem, zmierzona smutnymi tryumfami pychy stworzyła sobie nieświadomie ideał. Spotyka istotę podobną do tego wzoru; krystalizacja poznaje swój przedmiot po wzruszeniu, jakie budzi, i poświęca na zawsze panu swoich losów to, o czym marzyła od dawna⁶⁵.

Kobiety podległe temu nieszczęściu są zbyt dumne, aby pokochać inaczej niż z porywu namiętności. Byłyby ocalone, gdyby mogły się zniżyć do miłostek.

Ponieważ *piorunująca* miłość rodzi się z tajemnego znużenia tym, co katechizm nazywa cnotą, oraz z nudy wylęglej w monotonnej doskonałości, sądzę, iż musi ona spadać najczęściej na tzw. urwisów. Wątpię, aby mina Katona obudziła kiedy piorunującą miłość.

Rzadkość jej wynika stąd, że jeśli serce, które kocha niejako z góry, ma najłżejsze poczucie swego stanu, nie ma mowy o piorunującej miłości.

Kobieta, w której nieszczęścia zrodziły nieufność, nie jest zdolna do tego wstrząsu.

Nic tak nie ułatwia piorunującej miłości jak pochwały innych kobiet przed poznaniem osoby, która ma być jej przedmiotem.

Jednym z najkomiczniejszych źródeł przygód miłosnych to fałszywe *pioruny*. Kobieta znudzona, ale oschła myśli przez cały wieczór, że zakochała się na życie. Dumna jest, że znalazła wreszcie ów potężny dreszcz, za którym upędzała się jej wyobraźnia. Nazajutrz nie wie, gdzie się ma schować, a zwłaszcza jak uniknąć nieszczęśnika, którego ubóstwiała w wilię⁶⁶.

Ludzie sprytni umieją spostrzec, to znaczy wyzyskać te uderzenia piorunu.

Miłość fizyczna miewa też swoje pioruny. Widzieliśmy wczoraj, jak najładniejsza i najłatwiejsza kobieta w Berlinie zaczerwieniła się nagle w karecie w naszej obecności. Przechodził właśnie piękny porucznik Findorff. Popadła w głęboką zadumę, niepokój. Wieczorem – wyznała mi to sama w teatrze – szalała, nie umiała sobie dać rady, myślała tylko o Findorffie, z którym nie rozmawiała nigdy. Gdyby miała odwagę, mówiła, byłaby po niego posłała; piękna jej twarz zdradzała objawy najgwałtowniejszej namiętności. Trwało to jeszcze nazajutrz; po trzech dniach, gdy Findorff nie postarał się zbliżyć, przestała o nim myśleć. W miesiąc później był jej wstrętny.

⁶⁵ Nie tylko (...) marzyła od dawna – Niektóre zdania zaczerpnięto z *Crebillona*, tom III. [przypis redakcyjny]

⁶⁶ w wilię (daw.) – poprzedniego dnia. [przypis edytorski]

Rozdział XXIV. Podróż w nieznane kraje

Większość ludzi zrodzonych na Północy niech opuści ten rozdział. Jest to mglista rozprawa o paru zjawiskach tyczących pomarańczy, drzewa, które rośnie lub dochodzi pełnego wzrostu jedynie we Włoszech i w Hiszpanii. Aby być zrozumiałym gdzie indziej, musiałbym *pomniejszyć* fakty.

Nie omieszkałbym tego uczynić, gdybym miał choć chwilę zamiar napisać książkę miłą dla wszystkich. Ponieważ jednak niebo odmówiło mi talentu literackiego, myślałem jedynie o tym, aby opisać z całą oschłością, ale też z całą ścisłością naukową pewne fakty, których mimowolnym świadkiem uczynił mnie długi pobyt w ojczyźnie pomarańcz. Fryderyk Wielki lub inny znamienity człowiek Północy, który nigdy nie miał sposobności widzieć drzew pomarańczowych rosnących po prostu w ziemi, zaprzeczyłby mi następujących faktów, i to z dobrą wiarą. Szanuję nieskończenie dobrą wiarę i rozumiem jej przyczyny.

Ponieważ to szczerze oświadczenie mogłoby się wydać pychą, dodam następującą refleksję:

Każdy pisze na los szczęścia, co mu się wydaje prawdą, i każdy zadaje kłam sąsiadowi. Książki to po prostu bilety na loterię; doprawdy nie są warte więcej. Potomność zapominając o jednych, a przedrukowując drugie, obwieści tym samym bilety wygrzywające. Do tej pory nikt z nas, spisawszy jak umiał najlepiej to, co mu się wydaje prawdą, nie ma racji drwić sobie z sąsiada, chyba że drwiny będą zabawne, wówczas bowiem zawsze ma rację, zwłaszcza jeżeli tak pisze jak pan Courier do Del Furia⁶⁷.

Po tym wstępie przystąpię odważnie do rozważenia faktów, które, jestem przeświadczony, rzadko zauważono w Paryżu. Ale ostatecznie w Paryżu, mieście przewyższającym – rzecz oczywista! – wszystkie inne, nie widzi się pomarańcz rosnących dziko jak w Sorrento; w Sorrento zaś, ojczyźnie Tassa, nad Zatoką Neapolitańską, na stoku nad morzem, w położeniu bardziej malowniczym jeszcze od samego Neapolu, ale gdzie nie czyta się *Zwierciadła*, Lisio Visconti zauważył i spisał następujące fakty:

Kiedy się ma ujrzeć wieczór ukochaną kobietę, oczekiwanie tak wielkiego szczęścia czyni nieznośną każdą chwilę, która od niego dzieli.

Jesteś jakby w gorączce: chwytasz się dwudziestu zajęć i rzucasz je kolejno. Spoglądasz co chwila na zegarek i jesteś uszczęśliwiony, kiedy spostrzeżesz, żeś zdołał spędzić dziesięć minut bez sprawdzania godziny. Godzina tak upragniona bije wreszcie i oto kiedy masz już zapukać do drzwi, byłbyś rad jej nie zastać; zmartwiłbyś się tym jedynie z wyrozumowania; słowem, oczekiwanie widzenia jej sprawia ci przykrość.

Oto rzeczy, dla których dudki mówią, że zakochani mają bzika.

A dzieje się to stąd, iż wyobraźnia gwałtownie wyrwana z rozkosznych marzeń, gdzie każdy krok stwarza szczęście, wraca do surowej rzeczywistości.

Tkliwa dusza wie dobrze, iż w walce, która rozpocznie się natychmiast, skoro ją ujrzysz, najmniejsze zaniedbanie, najmniejszy brak uwagi lub odwagi będą ukarane klęską zatruwającą na długo marzenia wyobraźni i upokarzającą dla miłości własnej, nie licząc, iż miłość traci możliwość ucieczki w świat marzeń. Powiadasz sobie: „Byłem głupi, byłem niedołągą”; ale odwaga wobec kochanej istoty to znak, że się kocha mniej.

Ta resztką uwagi, którą się wydziera z takim trudem rozmarzeniom krystalizacji, sprawia, iż w pierwszych chwilach rozmowy z ukochaną wymyka się nam mnóstwo rzeczy pozbawionych sensu lub mających sens przeciwny temu, co się czuje. Lub co jeszcze boleśniej, przesadza się własne uczucia, tak iż stają się śmieszne w jej oczach. Ponieważ czujesz mętnie, że ona nie dość zwraca uwagę na to, co mówisz, popadasz bezwiednie w deklamację. Mimo to nie przestajesz mówić z obawy

⁶⁷ jeżeli tak pisze jak pan Courier do Del Furia – aluzja do słynnego pamfletu P. L. Couriera pt. *List do p. Renouarda księgarza z racji kleksa na manuskrypcie florenckim* (1810) ośmieszającego hellenistę Furia. [przypis redakcyjny]

kłopotliwego milczenia, podczas którego tym mniej mógłbyś o niej myśleć. Mówisz tedy z przejętą miną mnóstwo rzeczy, których nie czujesz i które wstydiłbyś się powtórzyć; silisz się unikać jej obecności, aby być jeszcze bardziej z nią. Kiedy dopiero poznawałem miłość, w pierwszych chwilach to dziwne uczucie kazało mi przypuszczać, że nie kocham.

Rozumiem tchórzostwo i to, że rekruci ratują się przed strachem rzucając się na oślepie w ogień. Ilość gupstw, które powiedziałem od dwóch lat, byle nie milczeć, wprawia mnie w rozpacz, kiedy o tym myślę.

Oto co powinno by w oczach kobiet pogłębić różnicę między namiętnością a miłością, pomiędzy duszą tkliwą a duszą prozaiczną⁶⁸.

W owych rozstrzygających chwilach jedna tyleż zyskuje, ile druga traci; dusza prozaiczna osiąga właśnie ten stopień żaru, jakiego jej brak zazwyczaj, gdy biedna dusza tkliwa popada w szaleństwo z nadmiaru uczucia i co więcej, sili się utaić swoje szaleństwo. Zajęty powściągnięciem własnych wzruszeń człowiek daleki jest od zimnej krwi, jakiej trzeba dla wyzyskania sytuacji, i wychodzi nadąsany z wizyty, w czasie której dusza prozaiczna uczyniłaby wielki krok naprzód. Z chwilą gdy uczucie jest zbyt żywe, dusza tkliwa i dumna nie może być wymowna w obliczu ukochanej; możliwość niepowodzenia zbyt ją nęka. Dusza pospolita, przeciwnie, oblicza trafnie widoki powodzenia, nie zaprzęta się przewidywaniem klęski i dumna z tego, co stanowi jej pospolitość, drwi sobie z duszy tkliwej, która, nawet przy całej inteligencji, nigdy nie ma potrzebnej swobody, aby mówić rzeczy najprostsze, a najskuteczniej wiodące do celu. Dusza tkliwa, niezdolna nic wydrzeć siłą, musi się pogodzić z tym, iż może coś otrzymać jedynie z *miłosierdzia* ukochanej. Jeżeli kobieta, którą kochasz, jest naprawdę subtelna, zawsze przyjdzie ci pożałować tego, iż zadałeś sobie gwałt, aby jej mówić o miłości. Masz minę zawstydzoną, chłodną, wyglądałbyś na kłamcę, gdyby namiętność nie zdradzała się innymi pewnymi oznakami. Wyrażać to, co się czuje, tak żywo i tak szczegółowo, w każdym momencie życia, to pańszczyzna, którą człowiek sobie nakłada, ponieważ czytywał romanse; gdyby był naturalny, nigdy nie podjąłby tak ciężkiego zadania. Zamiast silić się mówić o tym, co czuł przed kwadrans, i starać się dać ogólny i zajmujący obraz, wyrażałby z całą prostotą to, co czuje w danej chwili. Ale nie! zadaje sobie straszny gwałt, aby osiągnąć lichy skutek; że zaś temu, co mówi, brak jest doraźnego przekonania i ponieważ pamięć nie dopisuje, uważa w danej chwili za właściwe wypowiadać rzeczy upokarzająco śmieszne.

Kiedy wreszcie po godzinnej męce dokona tego strasznego wysiłku, aby się wyrwać z zaczarowanych ogrodów wyobraźni i sycić się po prostu obecnością ukochanej, zdarza się często, że trzeba się z nią rozstać.

Wszystko to wyda się szaleństwem. Widziałem więcej: przyjaciel mój ubóstwiał pewną kobietę; ona twierdząc, że ją obraził jakąś niedelikatnością (jaką, nigdy się nie dowiedziałem), skazała go nagle, aby ją widywał jedynie dwa razy na miesiąc. Te wizyty, tak rzadkie i tak upragnione, były istnym napadem szaleństwa; i trzeba było całej siły charakteru Salviatego, aby się to nie ujawniło na zewnątrz.

Od samego początku myśl o końcu wizyty zbyt jest przytomna, aby można było kosztować przyjemności. Mówi się wiele, nie słysząc samego siebie; często rzeczy przeciwne temu, co się myśli. Brnie się w wywody, które trzeba przerwać nagle dla ich niedorzeczności, skoro się człowiek ocknie i usłyszy swój głos. Przymus, jaki sobie wówczas zadaje, jest tak gwałtowny, iż sprawia wrażenie chłodu. Miłość kryje się pod swym nadmiarem.

Z dala od niej wyobraźnia kołysała się najczarowniejszą rozmową; znajdowało się najtkliwsze, najbardziej wzruszające akcenty. W ten sposób przez dziesięć czy dwanaście dni człowiek myśli, że ma odwagę do niej mówić; ale na dwa dni przed dniem, który powinien by być dniem szczęścia, zaczyna się gorączka i rośnie, w miarę jak się zbliża straszliwy moment.

⁶⁸ różnicę między namiętnością a miłością, pomiędzy duszą tkliwą a duszą prozaiczną – powiedzenie Leonory. [przypis autorski]

W chwili gdy wchodzisz do jej salonu, jesteś zmuszony, aby nie powiedzieć i nie zrobić niewiarygodnego głupstwa, kurczowo zaciec się w milczeniu i patrzeć na nią, aby móc bodaj zapamiętać jej twarz. Ledwie znajdziesz się w jej obecności, oczy zachodzą ci jakby mgłą pijaństwa. Czujesz, niby jaki maniak, pęd do najbliższych rzeczy, masz uczucie, że posiadasz dwie dusze: jedną, aby działać, drugą, aby krytykować to, co czynisz. Czujesz mglisto, że świadomość własnego głupstwa ochłodziłaby ci na chwilę krew, zacierając myśl o końcu wizyty i o nieszczęściu rozstania się na dwa tygodnie z ukochaną.

Jeśli się znajdzie w salonie jakiś nudziarz opowiadający płaską historyjkę, wówczas biedny kochanek w niepojętym szaleństwie słucha go z całą uwagą, jak gdyby się silił zmarnować te tak rzadkie chwile. Ta godzina, po której spodziewał się tyle, mija jak płonąca strzała; mimo to czuje z niewysłowioną goryczą wszystkie drobne okoliczności, które mu dowodzą, jak bardzo stał się obcy ukochanej istocie. Znajduje się pośród obojętnych ludzi, którzy przyszli z prostą wizytą, i widzi, że on jeden nie zna wszystkich drobiazgów jej życia w ubiegłych dniach. Wreszcie wychodzi; żegnając się z nią chłodno, ma to okropne uczucie, że czekają go dwa tygodnie bez jej widoku; to pewna, iż mniej bolesne byłoby mu nie widzieć jej nigdy. To coś (ale o wiele smutniejsze) w rodzaju księcia Policastro, który co pół roku robił sto mil, aby widzieć przez kwadrans w Lecce uwielbianą kochankę strzeżoną przez zazdrośnika.

Widać stąd jasno, że wola nie ma wpływu na miłość: wściekły na swą kochankę i na siebie, z jakąż pasją stałbyś się obojętny! Jediną korzyścią tej wizyty jest, że odnawia skarb krystalizacji.

Życie dzieliło się dla Salviatego na dwutygodniowe okresy przybierające barwę od wieczoru, którym mu wolno było widzieć panią***; tak na przykład był upojony szczęściem 21 maja, a 2 czerwca nie wrócił do domu z obawy, aby nie ulec pokusie strzelenia sobie w łeb.

Zauważyłem tego wieczora, że powieściopisarze bardzo lichy odmalowali chwilę samobójstwa. „Pić mi się chce – rzekł do mnie Salviati zupełnie po prostu – muszę wypić tę szklanekę wody”. Nie zwalczałem jego postanowienia, pożegnałem go; wówczas zaczął płakać.

Sądząc z podniecenia, jakie towarzyszy rozmowom kochanków, nie byłoby rozsądnie wyciągać zbyt ściśle konsekwencje z jakiegoś szczegółu. Wyrażają swoje uczucia w słowach, które się im wyrwą bezwiednie: wówczas to jest krzyk serca. Poza tym można wyciągać wnioski jedynie z ogólnej fizjonomii rozmowy. Trzeba pamiętać, że dość często człowiek bardzo wzruszony nie ma czasu spostrzec wzruszenia osoby, która jest powodem jego własnego wzruszenia.

Rozdział XXV. Prezentacja

Widząc bystrość i trafność sądu, z jaką kobiety chwytają pewne szczegóły, przejęty jestem podziwem; w chwilę później widzę, jak wynoszą pod niebiosa jakiegoś durnia, wzruszają się do łez brednią ważną uroczyście jako rys charakteru, płaskie mizdrzenie się. Nie mogę wręcz pojąć tej niedorzeczności; musi w tym tkwić jakieś prawidło ogólne, którego nie znam.

Pochłonięte *jedną* zaletą mężczyzny i porwane *jednym* szczegółem, czują go żywo i nie mają już oczu dla reszty. Cały ich fluid nerwowy zużywa się na odczuwanie tej właściwości, nie zostaje go już na inne.

Widywałem najwybitniejszych ludzi, jak ich przedstawiano bardzo rozumnym kobietom: zawsze jakieś ziarenko uprzedzenia rozstrzygało o pierwszym wrażeniu.

Jeżeli wolno mi zniżyć się do trywialnego szczegółu, opowiem, jak uroczego pułkownika La Bédoyere miano przedstawić pani Struve z Królewca: kobieta pierwszej klasy. Powiadaliśmy sobie: *Farà colpo?* (czy zrobi wrażenie?). Powstaje zakład. Podchodzę do pani de Struve i opowiadam, że pułkownik nosi po dwa dni z rzędu jeden krawat; drugiego dnia wiąże go czystą stroną: łatwo zauważyć na jego krawacie pionowe fałdy. Rzecz była najoczywistszym fałszem.

Właśnie kończyłem, kiedy oznajmiono tego czarującego człowieka. Najmizerniejszy lalul paryski sprawiłby większe wrażenie. A zważcie, że serce pani de Struve było zajęte, że to jest uczciwa kobieta i że nie mogło być mowy o miłostce...

Nigdy dwie natury nie były bardziej stworzone dla siebie. Zarzucano pani de Struve, że jest romantyczką, a właśnie jedynie cnota posunięta aż do romantyzmu mogła zdobyć pana La Bédoyere. Ona to sprawiła, iż rozstrzelano go bardzo młodo.

Kobiety umieją w cudowny sposób odczuwać wszystkie odcienie, najnieznaczniejsze falowania ludzkiego serca, najlżejsze drgnienia miłości własnej.

Mają w tej mierze organ, którego nam zbywa; przyjrzyjcie się, jak pielęgnują rannego.

Ale może za to nie widzą tego, co jest myślą, procesem duchowym. Widywałem niepospolite kobiety zachwycające się człowiekiem wyższym (nie mną), a równocześnie i prawie w tych samych słowach wysławiające największych durniów. Miałem wówczas uczucie znawcy, który widzi, jak najpiękniejsze diamenty bierze ktoś za szkiełka, a woli szkiełka, bo są większe.

Wyciągałem stąd wniosek, że z kobietami trzeba ważyć się na wszystko. Tam gdzie generał Lasalle odniósł porażkę, kapitan wąsal i rubacha wygrał sprawę⁶⁹. Są bez wątpienia w charakterze mężczyzn rysy, które są dla nich niedostępne.

Co do mnie, zawsze wracam do praw fizycznych. Fluid nerwowy zużywa się u mężczyzn mózgiem, u kobiet sercem: dlatego są wrażliwsze. Wytężona praca i to w zawodzie, który wykonywaliśmy całe życie, uspokaja; kobietę może ukoić tylko rozrywka.

Appiani, który wierzy w cnotę jedynie w ostateczności i z którym filozofowaliśmy dziś wieczór, kiedym mu przedstawił myśli rozwinięte powyżej, rzekł:

„Siłę duszy i bohaterstwo, jakie rozwijała Eponina⁷⁰ na to, aby żyć w jaskini ze swoim mężem i bronić go od rozpacz, zużyłaby, gdyby żyli szczęśliwie w Rzymie, na to, aby ukrywać przed nim kochanka: silnym duszom trzeba pokarmu”.

⁶⁹ gdzie generał Lasalle odniósł porażkę, kapitan wąsal i rubacha wygrał sprawę – Poznań 1807. [przypis autorski]

⁷⁰ Eponina – żona wodza Galów Juliusza Sabinusa (I w.), który upozorowawszy swą śmierć ukrywał się długie lata w jaskini; Eponina towarzyszyła mężowi na wygnaniu, a po wykrzyciu kryjówki i skazaniu Sabinusa na śmierć dobrowolnie podzieliła jego los. [przypis redakcyjny]

Rozdział XXVI. O wstydzie

Mieszkanki Madagaskaru pokazują bez najmniejszej troski to, co u nas najbardziej się ukrywa; ale umarłyby raczej ze wstydu, nimby pokazały ramię. Jasne jest, że trzy czwarte wstydu są rzeczą wyuczoną. Jest to może jedyne prawo zrodzone z cywilizacji, a rodzące wiele szczęścia.

Zauważono, że drapieżne ptaki kryją się, gdy piją, ponieważ, skoro zanurzą głowy w wodzie, są chwilowo bezbronne. Zastanowiwszy się nad obyczajami Otaiti⁷¹, nie widzę innej naturalnej podstawy wstydu.

Miłość jest cudem cywilizacji. U ludów dzikich lub zbyt barbarzyńskich spotyka się jedynie miłość fizyczną, i to najgrubszą.

Wstyd ucząca miłości zasobów wyobraźni, to znaczy daje jej życie.

Matki wszczepiają wstyd młodym dziewczętom i czynią to bardzo troskliwie, jakby przez instynkt korporacji: kobiety zawczasu niejako przygotowują szczęście przyszłego kochanka.

Dla kobiety nieśmiałej i tkliwej nie ma nic przykrzejszego niż świadomość, iż pozwoliła sobie w obecności mężczyzny na coś, o co – jak mniema – powinna by się rumienić; jestem przekonany, iż kobieta mająca nieco dumy wolałaby tysiąc razy śmierć. Lekka swawola, przyjęta z czułością przez kochanego mężczyznę, daje chwilę żywej przyjemności⁷²; ale jeśli ją przyjmie z niechęcią lub bodaj bez zachwyty, musi ona zostawić w duszy kobiety okropną wątpliwość. Kobieta wyższa może tedy tylko zyskać na tym, aby się zachowywać bardzo wstrzemięźliwie. Stawka jest nierówna; w zamian za drobną przyjemność lub zyskanie nowego uroku grozi jej niebezpieczeństwo palącego wyrzutu oraz uczucia wstydu, które musi się odbić nawet na jej miłości. Wieczór spędzony wesoło, nieopatrznie i bez myśli o niczym drogo opłaca tą ceną. Widok mężczyzny, wobec którego kobieta drży, iż się dopuściła takiego błędu, musi jej być przykry na dłuższy czas. Czy można się dziwić sile nawyku, którego najlżejsze naruszenie karane jest najokropniejszym wstydem?

Co się tyczy pożytku wstydu, jest on matką miłości; nie można się z nim tedy o nic spierać. Co do mechanizmu uczucia, nic prostszego: dusza wypełnia się wstydem miast pragnieniem; kobieta zabrania sobie pragnień, a pragnienia wiodą do uczynków.

Oczywiste jest, że kobieta tkliwa i dumna (a te dwie rzeczy, będąc przyczyną i skutkiem, rzadko nie chodzą w parze) musi wyrobić sobie pewien chłód, który ludzie zmrozeni nim nazywają świętoszkostwem.

Oskarżenie to jest tym złudniejsze, iż nader trudno jest zachować właściwą miarę; gdy kobieta jest niezbyt inteligentna, a bardzo dumna, musi sobie uroić, że w sferze wstydlivosti nie istnieje przesada: Tak np. Angielka uważa za zniewagę, gdy ktoś w jej obecności nazwie pewną część stroju. Angielka nie pozwoliłaby sobie wieczorem na wsi opuścić przy ludziach salonu z mężem; co ważniejsze, sądzi, że obraża wstyd, jeśli okaże cień wesołości wobec mężczyzny niebędącego jej mężem⁷³. Być może, iż z powodu tych subtelności Anglicy, ludzie inteligentni, są często tak znudzeni domowym szczęściem. Sami są winni, na cóż tyle pychy⁷⁴?

W zamian za to, skoro przeskoczyć z Plymouth do Kadyksu i Sewilli, uważałem, iż w Hiszpanii żar klimatu i namiętności łatwo pozwala zapomnieć o właściwych granicach. Widywałem bardzo czułe pieszczoty, na które pozwalano sobie publicznie, a które nie tylko nie wzruszały mnie, ale budziły wręcz przeciwne uczucia. Trudno o coś przykrzejszego.

⁷¹ *obyczaje Otaiti* – obacz podróże Bougainvillea, Cooka etc. U niektórych zwierząt samica udaje, że się wzbrania, w chwili gdy się oddaje. Najważniejszych objaśnień co do siebie samych winniśmy szukać w anatomii porównawczej. [przypis autorski]

⁷² *Lekka swawola (...)* daje chwilę żywej przyjemności – ukazuje miłość kobiety z nowej strony. [przypis autorski]

⁷³ *Angielka (...)* obraża wstyd, jeśli okaże cień wesołości wobec mężczyzny niebędącego jej mężem – patrz wspomniany opis tych nudnych obyczajów pod koniec *Korynny*, a jeszcze pani de Staël podmalowała je zbyt pochlebnie. [przypis autorski]

⁷⁴ *sami są winni, na cóż tyle pychy* – Biblia i arystokracja mszczą się okrutnie na ludziach, którzy sądzą, że im zawdzięczają wszystko. [przypis autorski]

Siła przyzwyczajenia, wszczepiona kobiecie pod pozorem wstydu, jest czymś *nieobliczalnym*. Kobieta pospolita, przesadzając wstyd, sądzi, że się zrówna z kobietą dystygowaną. Władza wstydu jest taka, że tkliwa kobieta raczej zdradzi się wobec kochanka czynem niż słowem.

Najładniejsza, najłatwiejsza i najbogatsza kobieta w Bolonii opowiadała mi przed chwilą, iż wczoraj wieczór lalusz francuski, który bawi tutaj, dając dziwne pojęcie o swym narodzie, ośmielił się skryć pod jej łóżkiem. Chciał widocznie nie zmarnować bez liku pociesznych oświadczeń, jakimi ścigał ją od miesiąca. Ale ten wielki człowiek okazał brak sprytu; doczekał, aby pani M. odprawiła pokojówkę i położyła się, ale nie miał cierpliwości wytrwać, aż służba zdąży zasnąć. Dama zaczęła dzwonić i wypędziła go haniebnie wśród szyderstw i razów lokajstwa. „A gdyby był odczekał dwie godziny?” – spytałem. „Byłabym w wielkim kłopotcie. «Kto zechce uwierzyć – powiedziałby – że nie jestem tu z pani wiedzą?»”.

Wracając od tej pięknej pani, zaszedłem do kobiety ze wszystkich, które znam, najgodniejszej kochania. Jej nadzwyczajna drażliwość przewyższa nawet – jeśli to może być – jej porywającą urodę. Zastaję ją samą i opowiadam jej historię pani M. Filozofujemy na ten temat. „Wie pan – rzekła – jeżeli mężczyzna, który pozwoli sobie na ten krok, podobał się wprzód tej kobiecie, przebaczy mu, a później go pokocha”. Wyznaję, że byłem zdumiony tym nieoczekiwanym światłem rzuconym w głębinę ludzkiego serca. Odpowiedziałem po chwili milczenia: „Ale kiedy ktoś kocha, czyż ma odwagę posuwać się do brutalstwa⁷⁵?”

Rozdział ten byłby o wiele ściślejszy, gdyby go pisała kobieta. Wszystko, co tyczy dumy, ambicji kobiecej, narowów wstydu oraz przesady w tej mierze, najrozmaitszych skrupułów, wszystko to – jako zależne wyłącznie od *skojarzenia wrażeń*⁷⁶, które nie mogą istnieć u mężczyzn, a często od skrupułów niecierpanych w naturze – wszystko to, powiadam, mogłoby się tu znaleźć jedynie o tyle, o ile by autor pozwolił sobie pisać ze słyszenia.

Pewna kobieta powiadała mi w chwili filozoficznej szczerości coś w tym rodzaju:

„Gdybym poświęciła kiedy swą wolność, wybrany mój więcej ceniłby moje uczucia, widząc, jak byłam oszczędna nawet w najłżejszych faworach”. Na rzecz tedy owego kochanka, którego może nie spotka nigdy, niejedna miła kobieta traktuje ozięble mężczyznę, który z nią rozmawia w danej chwili. Oto pierwsza przesada skromności i ta jest szanowna; druga wypływa z pychy kobiecej; trzecie źródło przesady to pycha mężów.

Zdaje mi się, że owa możliwość miłości nastęrcza się często marzeniom nawet najcnotliwszej kobiety; i mają słuszość. Nie kochać, kiedy się otrzymało od niebios duszę stworzoną do miłości, znaczy pozbawić siebie i innych wielkiego szczęścia. To tak jak pomarańcza, która by nie kwitła z obawy grzechu; a zważcie, że dusza stworzona do miłości nie może prawdziwie odczuć żadnego innego szczęścia. Po pierwszej próbie znajduje ona w rzekomych rozkoszach świata nieznośną pustkę; zdaje się jej nieraz, że kocha sztukę i urok przyrody, ale one obiecują jej jeno i wyolbrzymiają, jeśli możliwe, miłość; i wnet spostrzega, że one jej mówią o szczęściu, którego postanowiła się wyrzec.

Jedyną naganną rzeczą, jaką widzę we wstydzie, to to, iż przyucza do kłamstwa; oto jedyna przewaga kobiet łatwych nad kobietami uczuciowymi. Kobieta łatwa powie ci: „Drogi panie, skoro mi przyjdzie na ciebie ochota, powiem ci i będę rada bardziej jeszcze od ciebie, gdyż cenię pana wysoko”.

Radość Konstancji wykrzykującej po zwycięstwie swego kochanka: „Jakżem szczęśliwa, że nie oddałam się nikomu przez tych osiem lat, od których nie żyję z mężem!”

Rozumowanie dość niemądre, ale radość niepozbawiona wdzięku.

⁷⁵ *brutalstwo* – dziś popr.: *brutalność*. [przypis edytorski]

⁷⁶ *Wszystko, co tyczy (...) wstydu (...) jako zależne wyłącznie od skojarzenia wrażeń* – wstyd jest jednym ze źródeł zamięłowania w stroju; takim a takim strojem kobieta **przyrzeka się** mniej albo więcej. Oto przyczyna, dla której strojenie się w podeszłym wieku jest niewłaściwe. Kobieta z prowincji, jeśli się sili w Paryżu dążyć za modą, **przyrzeka się** niezręcznie i ośmiesza się. Parafianka przybyła do Paryża powinna zacząć od ubierania się tak, jakby miała lat trzydzieści. [przypis autorski]

Muszę koniecznie opowiedzieć tutaj żale pewnej damy sewilskiej opuszczonej przez kochanka. Raccie sobie uprzytomnić, że w miłości wszystko jest *znakiem*, zwłaszcza zaś proszę o pobłażanie dla mego stylu.

—
Moje męskie oczy rozróżniają dziewięć odmian wstydu:

1. Rzykuje się wiele dla małych zysków, zatem trzeba być nadzwyczaj oględną, zatem często przesada; nie śmiać się na przykład z najzabawniejszych rzeczy. Trzeba tedy wiele sprytu, aby mieć skromności ściśle tyle, ile trzeba⁷⁷. Dlatego wiele kobiet ma jej nie dosyć w małym kółku lub, aby rzec ściślej, nie wymagają, aby historyjki, które się im opowiada, były szczelnie osłonięte gazą i aby zbywały się zasłon jedynie w miarę pijaństwa i wesołości⁷⁸.

Byłżeby to skutek skromności oraz śmiertelnej nudy, jaką musi ona nakładać wielu kobietom, iż większość ich niczego tak nie ceni u mężczyzn jak czelności? Lub też, czy biorą czelność za charakter?

2. Drugie prawo: kochanek będzie mnie za to bardziej cenił.

3. Siła nawyku zwycięża nawet w chwilach najwyższego upojenia.

4. Wstydlivość daje kochankowi rozkosze wielce pochlebne: daje mu uczuć, co za nakazy kobieta przekracza dla niego!

5. A kobietom rozkosze bardziej *upajające*: zwyciężając potężne przyzwyczajenie, przejmują duszę do głębi. Hrabia de Valmont znajduje się o północy w sypialni pięknej kobiety, jemu zdarza się to co tydzień, a jej może raz na dwa lata; rzadkość i wstydlivość muszą tedy gotować kobietom rozkosze nieskończenie wyższe⁷⁹.

6. Ujemna strona skromności, to że zmusza nieustannie do kłamstwa.

7. Nadmiar skromności i jej surowość odstręczają od miłości dusze czułe i trwożliwe⁸⁰, właśnie te, które są stworzone, aby dawać i odczuwać słodcze miłości.

8. U kobiet tkliwych, które nie miały wielu kochanków, skromność paraliżuje swobodę i to im każe ulegać po trosze przyjaciółkom, które nie potrzebują sobie wyrzucać tej wady⁸¹. Rozważają każdy poszczególny wypadek miast⁸² zdać się ślepo na zwyczaj. Ich delikatna wstydlivość daje ich postępkom coś wymuszonego, naturalność rodzi pozór nienaturalności; ale ta niezręczność ma jakiś niebiański wdzięk.

⁷⁷ *mieć skromności ściśle tyle, ile trzeba* – ton panujący w towarzystwie genewskim, zwłaszcza w wyższych sferach; użyteczność dworu w tym, aby leczyć śmiesznością skłonność do pruderii; odpowiedź pani de Rochefort Duclosowi na jego opowiadki: „Doprawdy, bierze nas pan za nazbyt uczciwe kobiety” [Chamfort]. Nie ma nic nudniejszego w świecie jak nieszczerą wstydlivość. [przypis autorski]

⁷⁸ *zbywały się zasłon jedynie w miarę pijaństwa i wesołości* – „Ech, drogi Fronsac, jest co najmniej dwadzieścia butelek szampana między powiastką, z którą wyjeżdżasz, a tym, co mówimy w tej chwili” [Chamfort]. [przypis autorski]

⁷⁹ *rzadkość i wstydlivość muszą tedy gotować kobietom rozkosze nieskończenie wyższe* – jest to rzecz temperamentu melancholijnego w zestawieniu z temperamentem sangwicznym. Przyjrzyjcie się kobiecie cnotliwej, nawet ową kramarską cnotą dewotów (cnotliwa dla uzyskania stokrotnej nagrody w niebie) oraz czterdziestoletniemu zużytemu hulace. Mimo iż Valmont z *Niebezpiecznych związków* jeszcze nie jest w tym położeniu, prezydentowa de Tourvel jest przez cały ciąg książki szczęśliwsza od niego; i gdyby autor, człowiek tak bystry, był jeszcze bystrzejszy, to byłby morał jego mądrej książki. [przypis autorski]

⁸⁰ *dusze czułe i trwożliwe* – temperament melancholijny, który można nazwać temperamentem **miłosnym**. Widywałem najbardziej niepospolite i stworzone do miłości kobiety, które z braku inteligencji dawały pierwszeństwo prozaicznemu temperamentowi sangwicznemu. Historia Alfreda, Grande Chartreuse 1810. Nie znam rzeczy, która by mnie bardziej skłaniała do tzw. złego towarzystwa. (Tutaj biedny Visconti gubi się w chmurach. Wszystkie kobiety jednakie są co do zasadniczych popędów serca i namiętności; jedynie **formy** są różne. Istnieją różnice, które stwarza majątek, wykształcenie, przebywanie w wyższej sferze ducha, przede wszystkim zaś, na nieszczęście, drażliwsza duma. To lub inne słowo, które oburza księżniczkę, nie razi bynajmniej alpejskiej pasterki. Ale skoro wpadną w gniew, objawy uczuć są u księżniczki czy u pasterki jednakie.) (Jedyna uwaga Wydawcy.) [przypis redakcyjny]

⁸¹ *nie miały wielu kochanków (...) i to im każe ulegać po trosze przyjaciółkom, które nie potrzebują sobie wyrzucać tej wady* – powiedzenie M. [przypis autorski]

⁸² *miast* (daw.) – zamiast. [przypis edytorski]

Jeśli niekiedy poufałość ich podobna jest do miłości, to stąd, że te anielskie dusze są zalotne, nie wiedząc o tym. Aby nie musieć przerywać swych marzeń, aby sobie oszczędzić trudu rozmowy i szukania w rozmowie z przyjacielem czegoś miłego i grzecznego – i tylko grzecznego – opierają się czule na jego ramieniu.

9. To samo, co sprawia, iż kobiety, kiedy się biorą do pisania, rzadko tworzą arcydzieła, daje wdzięk ich najmniejszym bilecikom; mianowicie że nigdy nie mają odwagi być zupełnie szczere: być szczerą byłoby dla nich czymś takim jak wyjść bez chusteczki na szyję. Mężczyznom zdarza się często pisać na oślep pod naporem wyobraźni.

Streszczenie

Pospolicie popełniamy ten błąd, że postępujemy z kobietami niby z rodzajem mężczyzn szlachetniejszych, zmienniejszych; jak z kimś zwłaszcza, z kim nie ma możliwości współzawodnictwa. Zbyt łatwo zapominamy, że istnieją dwa nowe i szczególne prawa, które władają tymi tak niestałymi istotami, zmagając się ze wszystkimi naturalnymi skłonnościami natury ludzkiej, a mianowicie:

Kobieca duma, srom⁸³ oraz liczne nawyknięcia, często nieodgadnione, dzieci sromu.

⁸³ srom (daw.) – wstyd. [przypis edytorski]

Rozdział XXVII. O Spojrzeniach

Jest to główna broń cnotliwej zalotności. Można wszystko powiedzieć spojrzeniem, a zawsze można się wyprzeć spojrzenia, ponieważ nie da się go powtórzyć dosłownie.

Przypomina mi to hrabiego Giraud, rzymskiego Mirabeau: miły tameczny rząd wszczepił mu oryginalny sposób opowiadania za pomocą urywanych słów, mówiących wszystko i nic. Pozwala się wszystkiego domyślać, ale niech kto spróbuje powtórzyć dosłownie jego wyrazy, niepodobna go skompromitować. Kardynał Lante powiadał doń, iż ukradł ten talent kobietom, sądzę nawet, że i najuczciwszym. Szelmstwo to jest okrutną, ale sprawiedliwą samoobroną przeciw tyranii mężczyzn.

Rozdział XXVIII. O dumie kobiecej

Kobiety słyszą całe życie rozmowy mężczyzn o przedmiotach rzekomo ważnych, o grubych zyskach, o tryumfach wojennych, o przeciwnikach zabitych w pojedynku, o okrutnej lub wspaniałej zemście etc. Kobieta z duszą wyniosłą czuje, że nie mogąc sięgnąć tych spraw, niezdolna jest okazać dumy płynącej z wagi rzeczy, na których się wspiera. Czują, że w łonie ich bije serce, które siłą i pełnią swych uderzeń wyższe jest nad wszystko, co je otacza, a mimo to widzą, że najlichszy z mężczyzn ma się za coś więcej od nich. Spostrzegają, iż mogą objawiać dumę jedynie w drobnych rzeczach lub bodaj w rzeczach, które mają znaczenie wyłącznie przez uczucie i w których nikt obcy nie może być sędzią. Dręczone tą opłakaną sprzecznością między nędzą swego losu a górnością duszy, siłą się dodać blasku swej dumie żywością jej wybuchów lub nieubłaganym uporem, z jakim obstają przy swoich sądach. Przed czułym momentem kobiety takie wyobrażają sobie, że zakochany mężczyzna postanowił sobie je oblegać. Całą swą wyobraźnię zużywają na to, aby sobie ujemnie tłumaczyć jego kroki, które ostatecznie muszą wyrażać miłość, skoro ten człowiek kocha. Zamiast się poić miłością człowieka, który budzi w nich sympatię, czynią z tego kwestię ambicji; i w rezultacie kobieta z duszą najtkliwszą, o ile czułość jej skupi się na jednym przedmiocie, z chwilą gdy pokocha, jest już tylko prózną niby pospolita zalotnica.

Kobieta z charakterem poświęci tysiąc razy życie dla ukochanego, a poróżni się z nim na zawsze dla jakiejś urażonej ambicji, o głupstwo. To ich punkt honoru. Napoleon stracił wszystko, aby nie ustąpić jednej wioski.

Widziałem zwadę tego rodzaju trwającą więcej niż rok. Kobieta bardzo niepospolita wolała raczej poświęcić całe swoje szczęście niż dać kochankowi⁸⁴ najłżejszą wątpliwość co do wzniosłości swej dumy. Pojednanie było dziełem przypadku oraz chwili słabości u mojej przyjaciółki, słabości, której nie mogła pokonać, spotkawszy swego kochanka, o którym myślała, że jest o czterdzieści mil i w miejscu, gdzie z pewnością on nie spodziewał się jej ujrzeć. Nie mogła ukryć pierwszego wybuchu radości; kochanek roztkliwił się bardziej jeszcze, padł niemal przed sobą na kolana... Nigdy nie widziałem tylu łez; był to nieprzewidziany widok szczęścia. Łzy są najwyższym uśmiechem.

Książę d'Argyle dał piękny przykład przytomności umysłu, nie wstępując w szranki z dumą niewieścią w spotkaniu swym w Richemont z królową Karoliną⁸⁵. Im wznioślejszy charakter kobiecy, tym straszliwsze są te burze.

*As the blackest sky
Foretells the heaviest tempest*⁸⁶.

Don Juan.

Czyżby to znaczyło, że im bardziej kobieta upaja się w życiu zaletami kochanka, tym bardziej w tych okrutnych chwilach, w których sympatia obraca się niejako przeciw sobie samej, stara się ona zemścić za jego wyższość nad innymi? Lęka się, aby on jej nie pomieszał z nimi.

Dawno już nie czytałem nudnej *Klarysy*⁸⁷; wydaje mi się wszakże, iż ona przez pychę woli umrzeć i odtrąca rękę Lowelasa.

Wina Lowelasa była wielka, ale jeśli go kochała trochę, mogła znaleźć w sercu przebaczenie za zbrodnię, której źródłem była miłość.

⁸⁴ *kochankowi* – Stendhal używa na ogół wyrażenia amant (kochanek) w staroświeckim znaczeniu zalotnika. [przypis tłumacza]

⁸⁵ *Książę d'Argyle (...) w spotkaniu swym w Richemont z królową Karoliną* – [Walter Scott] *The Heart of Midlothian*, t. III. [przypis redakcyjny]

⁸⁶ *As the blackest (...) tempest* – „Jak czarna chmura zwiastuje najstraszliwszą burzę”. Byron, *Don Juan*, I, 13. [przypis tłumacza]

⁸⁷ *Klarysa* – powieść Samuela Richardsona. [przypis redakcyjny]

Monima, przeciwnie, wydaje mi się cudownym wzorem kobiecej delikatności. Któreż czoło nie zarumieni się z rozkoszy, gdy usta aktorki, godnej odtwarzać tę rolę, wypowiadają te słowa:

*Et ce fatal amour, dont j'avais triomphé,/ [...] Vos détours l'ont surpris et m'en ont convaincue. Je vous l'ai confessé, je le dois soutenir; En vain vous en pourriez perdre le souvenir; Et cet aveu honteux, où vous m'avez forcée, Demeurera toujours présent à ma pensée. Toujours je vous croirais incertain de ma foi; Et le tombeau, Seigneur, est moins triste pour moi Que le lit d'un époux qui m'a fait cet outrage, Qui s'est acquis sur moi ce cruel avantage, Et, qui, me préparant un éternel ennui, M'a fait rougir d'un feu qui n'était pas pour lui*⁸⁸.

Racine.

Wyobrażam sobie, iż przyszłe wieki powiedzą: oto na co się zdała monarchia⁸⁹, aby wydawać tego rodzaju charaktery oraz ich wizerunki kreślone dłonią wielkich artystów.

Jednak nawet w średniowiecznych republikach znajduję cudowny przykład tej delikatności; przykład, który zda się obalać moją teorię o wpływie formy rządu na namiętności. Przytaczam go z całą uczciwością.

Chodzi o te tak wzruszające wiersze Danta:

*Deh! quando tu sarai tornato al mondo,/ [...] Ricordati di me, che son la Pia: Siena mi fe': disfecemi Maremma; Salsi colui, che innanellata pria Disposando m'avea con la sua gemma*⁹⁰.

*Purgatorio*⁹¹, V.

Kobieta, która wyraża się tak wstrzemięźliwie, doznała potajemnie losu Desdemony i mogła jednym słowem odkryć zbrodnię swego męża przyjaciołom, których zostawiła na ziemi.

Nello della Pietra uzyskał rękę madonny Pii, jedynej dziedziczki Tolomeich, najbogatszej i najznakomitszej rodziny w Sienie. Piękność jej, przedmiot podziwu całej Toskanii, zrodziła w sercu małżonka zazdrość, która, podsycana oszczerstwem i wciąż odradzającymi się podejrzeniami, podsunęła mu straszliwy zamysł. Trudno dziś rozstrzygnąć, czy żona jego była zupełnie niewinna, ale Dante przedstawia ją taką.

⁸⁸ *Et ce fatal amour (...) pas pour lui* – „I tę nieszczęsną miłość, którą w sobie przemogłam [...] podstęp twój podchwycił i przekonał mnie o niej. Wyznałam ci ją, muszę przy niej obstawać; daremnie byś ty sam o niej zapomniał; to hańbiące wyznanie, do któregoś mnie zmusił, zostanie na zawsze przytomne mej pamięci. Zawsze będzie mi się zdawało, że jesteś niepewny mej wiary; i sam grobowiec, panie, mniej jest dla mnie smutny niż łożo małżonka, który mi wyrządził tę obelgę, zyskał nade mną tę okrutną przewagę i który, gotując mi wieczystą zgryzotę, zmusił mnie, bym się spłoniła od ognia płonących nie dla niego. [Jean Racine; Red. WL] *Mitrydat*, akt IV, sc. 4. [przypis tłumacza]

⁸⁹ *monarchia* – monarchia bez konstytucji, bez parlamentu. [przypis autorski]

⁹⁰ *Deh! quando (...) sua gemma* – „Ach, kiedy wrócisz na świat żywych, racz także poświęcić mi wspomnienie. Jestem Pia; Siena dała mi życie; znalazłam śmierć w naszych bagniskach. Ten, który, zaślubiając mnie, dał mi swój pierścień, zna moje dzieje”. [przypis redakcyjny]

⁹¹ *Purgatorio* – *Czyścić*; część druga *Boskiej Komedii* Dantego Alighieri. [przypis edytorski]

Mąż zawiódł ją w bagna sienneńskie, sławne wówczas jak i dziś ze swej *aria cattiva*⁹². Nigdy nie chciał zdradzić nieszczęśliwej żonie przyczyny jej wygnania w tak niebezpieczne miejsce. Duma jego nie raczyła wyrzec skargi ani oskarżenia. Żył z nią samotnie w opuszczonej wieży, której ruiny nad morzem zwiedzałem. Nie przerwał ani razu wzdurliwego milczenia; nie odpowiadał na pytania młodej żony, nie słuchał jej prośb. Czekał zimno przy jej boku, aż zabójcze powietrze wywrze skutek. Wyziwy bagien niebawem skaziły te lica, najpiękniejsze, powiadają, jakie w owym stuleciu pojawiły się na ziemi. W niewiele miesięcy umarła. Paru kronikarzy owych odległych czasów podaje, że Nello użył sztyletu, aby przyspieszyć jej koniec: umarła w bagniskach w jakiś okrutny sposób; ale rodzaj jej śmierci był tajemnicą nawet dla współczesnych. Nello della Pietra przeżył ją, aby spędzić resztę życia w milczeniu, którego nie przerwał nigdy.

Nic szlachetniejszego i delikatniejszego niż sposób, w jaki młoda Pia zwraca się do Danta. Pragnie, aby ją przypomniał pamięci przyjaciół, których opuściła tak młodo; wymawiając wszakże swoje imię oraz wskazując męża, nie dozwala sobie najłżejszej skargi na jego niesłychane, ale już niepowrotne okrucieństwa, nadmienia jeno, że on zna dzieje jej śmierci.

Tej zaciekłości w zemście obrażonej pychy nie spotyka się, jak sądzę, gdzie indziej niż na Południu.

W Piemencie zdarzyło mi się być mimowolnym świadkiem podobnego faktu; ale wówczas nie znałem szczegółów. Wysłano mnie z dwudziestoma pięcioma dragonami do lasów sezyjskich, aby tępić przemytnictwo. Przybywszy wieczorem w to dzikie i opuszczone miejsce, spostrzegłem wśród drzew ruiny starego zamku; udałem się tam; był ku memu zdziwieniu zamieszkały. Zastałem tam szlachciurę o posepnym wejrzeniu; był to mężczyzna może czterdziestoletni, olbrzymiego wzrostu; z widoczną niechęcią oddał mi dwa pokoje. Muzykowałem tam po trosze z moim sierżantem; po kilku dniach odkryliśmy, że nasz gospodarz ukrywa kobietę, którą z żartów przewaliśmy Kamilą; dalecy byliśmy od podejrzenia okropnej prawdy. Po sześciu tygodniach umarła. Wiedziony smutną ciekawością, chciałem zobaczyć ją w trumnie; przekupiłem mnicha czuwającego przy ciele i około północy, pod pozorem pokropienia ciała święconą wodą, wprowadził mnie do kaplicy. Ujrzałem cudną twarz, z tych, które pozostają piękne nawet na łonie śmierci: miała duży orli nos, którego szlachetny i delikatny zarys na zawsze zostanie mi w pamięci. Opuściłem to miejsce żałoby; w pięć lat potem, gdy oddział mego pułku towarzyszył Cesarzowi na jego koronację do Włoch, kazałem sobie opowiedzieć całą historię. Dowiedziałem się, że zazdrosny mąż, hrabia***, zastał rano na łóżku żony angielski zegarek należący do pewnego młodzieńca w miasteczku, gdzie mieszkali. Tegoż samego dnia zawiódł ją do zrujnowanego zamku w lasach nad Sezją. Jak Nello della Pietra, nie wyrzekł nigdy ani słowa. Gdy się doń zwracała z jakąś prośbą, pokazywał jej zimno i w milczeniu angielski zegarek, który miał zawsze przy sobie. Spędził w ten sposób, sam na sam z żoną, trzy lata. Umarła wreszcie z rozpacz w kwiecie wieku. Mąż próbował zakłuć nożem właściciela zegarka; chybił go, udał się do Genui, gdzie wsiadł na okręt, i więcej o nim nie słyszano. Dobra jego podzielono.

Jeżeli wobec kobiety o silnie rozwiniętej dumie przyjmujesz obelgi z uśmiechem, co nie jest trudne człowiekowi chowanemu w żołnierskim obyczaju, mierzysz te harde dusze: biorą cię za tchórza i przechodzą szybko do zniewag. Te wyniosłe natury rade poddają się mężczyźnie, którego widzą nieustępliwym wobec innych mężczyzn. Jest to, jak sądzę, jedyna droga i często trzeba szukać zwady z sąsiadem, aby jej uniknąć z kochanką.

Do miss Cornel, słynnej aktorki londyńskiej, wchodzi niespodzianie bogaty pułkownik, który był jej użyteczny. Bawił u niej właśnie kochanek od serca, gagatek, który był jej tylko przyjemny. „Pan*** – powiada zmieszana do pułkownika – przyszedł obejrzeć kuca, którego chcę sprzedać”. „Przyszedłem tu po co innego” – odparł dumnie amancik, którego zaczynała już mieć dosyć, a w

⁹² *aria cattiva* – zgubne powietrze. [przypis redakcyjny]

którym po tej odpowiedzi rozkochała się na nowo do szaleństwa⁹³. Kobiety tego typu upajają się dumą swego kochanka zamiast jego kosztem dawać upust własnej dumie.

Charakter księcia de Lauzun⁹⁴ (owego z roku 1660) – o ile w pierwszym dniu zdołają mu wybaczyć jego brak urody, nieodparty jest dla kobiet tego rodzaju, a może dla wszystkich kobiet wyższych; wielkość bardziej podniosła jest im niedostępna; spokój oka, które widzi wszystko i nie przejmuje się szczegółami, wydaje im się chłodem. Czyż nie słyszałem na dworze w Saint-Cloud kobiet utrzymujących, że Napoleon ma charakter suchy i prozaiczny⁹⁵? Wielki człowiek jest jak orzeł; im wyżej się wznosi, tym mniej jest widziany, ukarany za swą wielkość samotnością duszy.

Z dumy kobiecej rodzi się to, co kobiety zwą *brakiem delikatności*. Sądzę, że to dość jest podobne do tego, co królowie nazywają obrazą majestatu; zbrodnia tym niebezpieczniejsza, iż popada się w nią nieświadomie. Najczulszy kochanek może być oskarżony o brak delikatności, jeśli nie jest zbyt inteligentny i, co smutniejsze, jeśli się ośmieli poddać największemu czarowi miłości, owemu szczęściu, aby być zupełnie naturalnym z ukochaną istotą i nie myśleć o tym, co do niej mówi.

Oto rzeczy, których szlachetne serce nie domyśla się nawet i których trzeba doświadczyć, aby w nie uwierzyć; w męskich przyjaźniach bowiem jesteśmy przyzwyczajeni postępować szczerze i uczciwie.

Należy bez ustanku pamiętać, że mamy do czynienia z istotami, które, mimo że niesłusznie, mogą się uważać za niższe co do siły charakteru lub, mówiąc ściślej, mogą myśleć, że się je uważa za niższe.

Czy prawdziwa duma kobiety nie powinna by się mieścić w sile uczucia, które budzi? Przekomarzano się z pewną dworką małżonki Franciszka I, a to dla płochości jej kochanka, który, twierdzono, nie kocha jej zbyt. Wkrótce potem kochanek ów zachorował; kiedy się znów pojawił na dworze, był niemy. Pewnego dnia, po dwóch latach, kiedy się dziwiono, że ona wciąż go kocha, rzekła: „Mów”. I przemówił.

⁹³ *amancik, którego zaczynała już mieć dosyć, a w którym po tej odpowiedzi rozkochała się na nowo do szaleństwa* – wracam zawsze od miss Cornel pełen zachwyty oraz głębokich spostrzeżeń nad namiętnościami ludzkimi oglądanymi w ich nagości. Jej stanowczość w wydawaniu rozkazów służbie nie jest despotyzmem; wynika stąd, iż ona widzi jasno i szybko, co należy czynić. Pogniewana na mnie z początku wizyty, nie myśli już o tym ku końcowi. Objasnia mi cały mechanizm swej miłości do Mortimera: „Wolę go widzieć w towarzystwie niż sam na sam”. Najgenialniejsza kobieta nie zdobyła się na więcej: ma odwagę być **naturalną** i nie krępuje się żadną teorią. „Czuję się szczęśliwsza jako aktorka, niż gdybym była żoną para”. Wielka dusza, której przyjaźń powinienem zachować dla dobra mego wykształcenia. [przypis autorski]

⁹⁴ *charakter księcia de Lauzun* – wyniosłość i odwaga w rzeczach wielkich, ale czujność na rzeczy drobne; temperament gwałtowny i zółciowy. Jego zachowanie z panią de Monaco (Saint-Simon, V, 383); jego przygoda pod łóżkiem pani de Montespan, gdy król był u niej. Bez tych drobiazgow charakter ów jest niepojęty dla kobiet. [przypis autorski]

⁹⁵ *Czyż nie słyszałem na dworze w Saint-Cloud kobiet utrzymujących, że Napoleon ma charakter suchy i prozaiczny?* – *When Minna Troil heard a tale of woe or of romance, it was then her blood rushed to her cheeks, and shewed plainly how warm it beat notwithstanding the generally serious composed and retiring disposition which her countenance and demeanour seemed to exhibit*. [Walter Scott] *The Pirate*, I, 33 [„Kiedy Minna Troil słyszała opowieść tragiczną lub romansową, krew nabiegała jej do twarzy, okazując jasno, jak namiętnie, mimo zwykłej powagi i wstrzemięźliwości, biło jej serce”; przyp. tłum.]. Ludzie pospolici widzą chłód w duszach takich jak Minny Troil, które nie uważają, aby codzienne drobiazgi warte były ich wzruszenia. [przypis autorski]

Rozdział XXIX. O męstwie kobiet

*I tell thee proud templar, that not in thy fiercest battles hadst thou displayed more of thy vaunted courage, than has been shewn by woman when called upon to suffer by affection or duty*⁹⁶.

Ivanhoe, t. III, s. 220.

Przypominam sobie, że spotkałem się w pewnej historycznej książce z następującym zdaniem: „Wszyscy mężczyźni stracili głowę; jest to chwila, w której kobiety mają nad nimi niezaprzeczoną wyższość”.

Ich odwaga ma pewną *rezervę*, której brak odwadze ich kochanka; mają ambicję wobec niego; znajdują tyle przyjemności w tym, aby w ogniu niebezpieczeństwa iść o lepsze z mężczyzną, który je często rani przewagą swej opieki i siły, iż nasilenie tej rozkoszy wznosi je ponad wszelką obawę rodzącą w tej chwili słabość mężczyzny. Mężczyzna również, gdyby otrzymał taką pomoc w podobnej chwili, okazałby się wyższy nad wszystko: lęk nie tkwi nigdy w niebezpieczeństwie, ale w nas.

Nie znaczy to, abym chciał obniżyć odwagę kobiet; widywałem, jak w potrzebie przewyższały najdzielniejszych mężczyzn. Trzeba tylko, aby kochały; ponieważ czują wówczas jedynie przez mężczyznę i najsroższe niebezpieczeństwo staje się dla nich niby róża, którą mają zerwać w jego obecności⁹⁷.

Widywałem też u kobiet niekochających nieustraszoną zimną, zdumiewającą, wręcz wyciętą z nerwów.

Sądziłem, to prawda, że są tak dzielne jedynie dlatego, że nie wiedzą, co to jest rana i jej utrapienia.

Co do odwagi moralnej, o tyle wyższej niż tamta, siła kobiety, która opiera się swej miłości, jest po prostu rzeczą najbardziej może godną podziwu na ziemi. Wszystkie inne możebne dowody męstwa są drobnostką wobec rzeczy tak przeciwnej naturze i tak uciążliwej. Może znajdują siły w owym nawyku do ofiar wszczepionym w nie przez skromność.

Nieszczęściem dla kobiet, dowody tego męstwa zostają zawsze w ukryciu i są prawie nie do rozgłoszenia.

Większym nieszczęściem jest, że męstwo to zawsze obraca się przeciw ich szczęściu: księżna de Clèves powinna była nic nie mówić mężowi, a oddać się panu de Nemours.

Być może, iż kobietę podtrzymuje w tym głównie duma czerpana w chlubnym oporze i że wyobrażają sobie, iż kochanek chce je mieć z próżności; mała i nędzna myśl: mężczyzna namiętny, który z lekkim sercem pakuje się w tyle śmiesznych sytuacji, właśnie ma czas myśleć o próżności! To tak jak mnichy, którzy myślą, że oszukują diabła, bijąc monetę pychy ze swoich włosienic i umartwień.

Sądzę, że gdyby pani de Clèves dożyła starości, epoki, w której ma się jasny sąd o życiu i w której słodczyce pychy ukazują się w całej swej nędzy, żałowałyby. Byłaby chciała żyć tak, jak żyła pani de La Fayette⁹⁸.

Odczytałem setkę stronic tego szkicu; dałem bardzo liche pojęcie o prawdziwej miłości, o miłości, która zagarnia całą duszę, wypełnia ją obrazami to szczęśliwymi bez granic, to

⁹⁶ *I tell thee (...) duty* – „Powiadam ci, dumny templariuszu, że w swoich najokrutniejszych walkach nie okazałeś, ty, tak sławiony, więcej męstwa niż go okazuje kobieta, kiedy miłość lub obowiązek wydają ją na łup cierpienia”. [przypis tłumacza]

⁹⁷ *Trzeba tylko, aby kochały (...) róża, którą mają zerwać w jego obecności* – Słowa Marii Stuart o Leicesterze, po rozmowie z Elżbietą, w której to rozmowie się zgubiła (Schiller). [przypis autorski]

⁹⁸ *tak, jak żyła pani de La Fayette* – wiadomo, że ta sławna kobieta napisała, prawdopodobnie na wspólnie z panem de La Rochefoucauld, powieść o *Księżnej de Clèves* i że ta para autorów spędziła w doskonałej przyjaźni ostatnich dwadzieścia lat życia. To właśnie miłość w stylu włoskim. [przypis autorski]

rozpaczliwymi, ale zawsze wzniosłymi i czyni ją nieczułą na resztę istnienia. Nie wiem, jak wyrazić to, co widzę tak dobrze; nigdy dotkliwiej nie czułem braku talentu. Jak oddać prostotę wyrazu i charakteru, głęboką powagę, spojrzenie malujące tak wiernie i tak szczerze każdy odcień uczucia, a zwłaszcza, powtarzam jeszcze raz, owo niewymowne *niedbanie* o wszystko, co nie jest ukochaną kobietą? Jedno „nie” lub „tak” wyrzeczone przez mężczyznę, który kocha, posiada jakieś *namaszczenie* niespotkane gdzie indziej, niespotkane u tegoż mężczyzny w innym czasie. Dziś rano (3 sierpnia) około dziewiątej przejeżdżałem konno koło pięknego angielskiego ogrodu margrabiego Zampieri, położonego na ostatnich stokach lesistych pagórków, o które wspiera się Bolonia, a z których oko cieszy się tak pięknym widokiem bogatej i kwitnącej Lombardii, najpiękniejszej krainy w świecie. W laurowym gajku w ogrodzie Zampierich, wznoszącym się nad drogą, którą jechałem, a która wiedzie do wodospadu na Reno w Casa Lecchio, ujrzałem hrabiego Delfante; tonął w głębokiej zadumie i mimo że spędziłem z nim poprzedni wieczór do drugiej po północy, ledwie mi się odkłonił. Dotarłem do wodospadu, przebyłem Reno, wreszcie co najmniej w trzy godziny później przejeżdżałem z powrotem koło gajku. Ujrzałem hrabiego ściśle w tej samej pozycji; stał oparty o sosnę wznoszącą się ponad gaj laurowy. Obawiam się, że ten szczegół wyda się zbyt prosty i niedowodzący niczego; podszedł ku mnie ze łzą w oku, prosząc, abym nie opowiadał o tym jego odretwieniu. Wzruszyło mnie to, ofiarowałem się zawrócić z drogi i spędzić z nim dzień na wsi. Po upływie dwóch godzin wyznał mi wszystko: to piękna dusza; ale jakże te stronice są zimne w porównaniu z tym, co on mi mówił!

Następnie wydaje mu się, że *ona go nie kocha*; nie jestem tego zdania. Niepodobna nic wyczytać z pięknej, marmurowej twarzy hrabiny Ghigi, u której spędziliśmy wieczór. Niekiedy jedynie nagły i lekki rumieniec, którego nie może opanować, zdradza wzruszenie tej duszy, którą najwybijalsza duma niewieścia broni przed silnymi wzruszeniami. Jej alabastrowa szyja oraz dostępny oku zaczątek pięknych ramion godnych Canovy płoną się również. Umie ona misternie umykać swoje czarne i mroczne oczy spojrzeniom ludzi, których przenikliwości obawia się jej kobieca delikatność; ale widziałem tej nocy, przy pewnym odezwaniu się Delfanta, które się jej nie podobało, jak nagły płomień objął ją całą. Wydał się tej hardej duszy mniej godny jej.

Ale wreszcie, gdybym się nawet mylił w swoich rachubach co do szczęścia hrabiego Delfante, uważam, iż on, poza kwestią próżności, szczęśliwszy jest ode mnie obojętnego, mimo iż i z pozoru, i w rzeczywistości znajduję się w nader pomyślnym położeniu.

Bolonia, 3 sierpnia 1818.

Rozdział XXX. Osobliwe i smutne zjawisko

Kobiety przez pychę niewieścią mszczą się za głupców na ludziach rozumnych, a za prozaiczne dusze groszorbów i hałaburdów na szlachetnych sercach. Nie ma co, ładny rezultat!

Drobne względy dumy i konwenansów unieszczęśliwiły niejedną kobietę, a rodzice ich przez dumę wtrącili je w okropne położenie. Los zachował im – pociecha przerastająca wszystkie ich niedole – szczęście kochania gorąco i z wzajemnością; ale oto pewnego pięknego dnia przejmują od swoich wrogów tę samą szaloną pychę, której stały się ofiarą, aby zabić jedyne szczęście, jakie im zostało, aby sprawić własną niedolę i niedolę tego, kto je kocha. Jakaś przyjaciółka, która miała dziesięć głośnych miłostek – i nie zawsze kolejno! – tłumaczy im poważnie, że jeśli pokochają, zniesławią się w opinii; wszakże ta pocziwa opinia, która nie wznosi się nigdy powyżej tego co niskie, używa im szczerze jednego kochanka co rok, ponieważ, powiada, tak jest z reguły. Tak więc dusza ze smutkiem patrzy na to dziwne widowisko: kobieta tkliwa i nieskończenie skrupulatna, anioł czystości, wyrzeka się z porady ordynarnej ładacznicy jedyne i olbrzymiego szczęścia, jakie jej zostało, aby stanąć w olśniewająco białej szacie przed chamem-sędzią, o którym wiadomo od wieków, że jest ślepy, i który krzyczy wniebogłosy: „Suknia jej jest czarna!”.

Rozdział XXXI. Wyjątek z dziennika Salviatiego⁹⁹

*Ingenium nobis ipsa puella facit*¹⁰⁰. Propert., II, 1.

Bolonia, 29 kwietnia 1818.

Złamany nieszczęściem, do którego mnie przywiodła miłość, przeklinam swoje istnienie. Nie mam serca do niczego. Czas jest pochmurny, pada deszcz, spóźniony chłód pogrążył w smutku naturę, która po długiej zimie rwała się ku wiosnie.

Schiassetti, pensjonowany pułkownik, rozsądny i chłodny przyjaciel, spędził u mnie dwie godziny.

- Powinien byś przestać ją kochać.
- W jaki sposób? Wróć mi moją pasję do wojny.
- To wielkie nieszczęście dla ciebie, że ją poznałeś.

Godzę się z tym niemal, tak czuję się przybity i bez energii, tak bardzo o władnęła mną dziś melancholia. Dochodzimy razem, co za cel mogła mieć jej przyjaciółka w tym, aby mnie oczernić; nie znajdujemy nic poza tym starym neapolitańskim przysłowiem: „Kobietę, którą miłość i młodość opuszczają, uraża lada co”. To pewne, że ta okrutna kobieta *wściekła się* na mnie – oto wyrażenie jednego z jej przyjaciół. Mogę się zemścić okrutnie, ale przeciw jej nienawiści nie mam najmniejszego środka obrony. Schiassetti żegna mnie. Wychodzę w deszcz, nie wiedząc, co ze sobą począć. Mieszkanie moje, ów pokój, w którym mieszkałem w pierwszych czasach naszej znajomości, kiedy widywałem ją co wieczór, stał mi się nie do zniesienia. Każda rycina, każdy sprzęt wyrzucają mi szczęście, o którym marzyłem w ich obecności, a które straciłem na zawsze.

Uganiam przez ulice w zimnym dżdżu; przypadek, jeżeli mogę to nazwać przypadkiem, sprowadza mnie pod jej okna. Zapadała noc, a ja szedłem z oczami pełnymi łez wlepionymi w jej okno. Nagle firanka rozchyliła się nieco, jak gdyby ktoś chciał wyrzeć oknem, i natychmiast opadła. Uczułem skurcz serca. Nie mogłem się utrzymać na nogach, chronię się w bramę sąsiedniego domu. Tysiączne uczucia zalewają mą duszę: poruszenie firanek mogło być rzeczą przypadku, ale gdyby to jej własna ręka je rozchyliła!

Istnieją dwa nieszczęścia w świecie: nieszczęśliwa miłość oraz *dead blank*¹⁰¹.

Kochając, czuję, iż o dwa kroki ode mnie istnieje szczęście olbrzymie, przewyższające wszystkie moje pragnienia, a zawisłe jedynie od jednego słowa, uśmiechu.

Bez miłości – jak Schiassetti – w smutne dni nie widzę nigdzie szczęścia, wątpię, aby ono mogło dla mnie istnieć, popadam w splin. Trzeba by nie znać silnych namiętności, mieć jedynie nieco ciekawości i próżnostek.

Jest druga rano, widziałem nieznaczne drgnienie firanek o szóstej; zrobiłem dziesięć wizyt, poszedłem do teatru; ale wszędzie milczący i zadumany, straciłem wieczór na rozważaniu tej kwestii: „Czy po takim gniewie i tak nieuzasadnionym (bo czyż ja chciałem ją obrazić? a czegoż w świecie nie usprawiedliwia intencja) uczuła przez chwilę drgnienie miłości?”

Biedny Salviasi, który wypisał to wszystko na swoim Petrarce, umarł w jakiś czas potem; był w zażyłej przyjaźni ze Schiassettim i ze mną; znaliśmy wszystkie jego myśli i jemu to zawdzięczam całą posępną stronę tego studium. Człowiek ten to była wcielona nierozwaga; zresztą kobieta, dla której zrobił tyle szaleństw, jest najbardziej zajmującą istotą, jaką spotkałem. Schiassetti mawiał do mnie:

⁹⁹ Wyjątek z dziennika Salviatiego – cały ten rozdział ma charakter ściśle autobiograficzny i jest poświęcony wspomnieniom nieodwzajemnionej miłości Stendhala (Salviatiego) do Matyldy Dembowskiej (Leonory). [przypis redakcyjny]

¹⁰⁰ *Ingenium nobis ipsa puella facit* – „Sama dziewczyna stwarza w nas talent”. [przypis redakcyjny]

¹⁰¹ *dead blank* (ang.) – śmiertelna pustka. [przypis redakcyjny]

„Ależ czy ty sądzisz, że ta nieszczęśliwa miłość nie miała dla Salvatiego jakich korzyści? Przede wszystkim doznał straty pieniężnej¹⁰² najprzykrzejszej, jaką można sobie wyobrazić. Nieszczęście to, które po świetnej młodości pograżyło go w stanie bardzo miernym i które byłoby go przyprawiło o wściekłość w każdej innej okoliczności, przeszło dlań prawie niepostrzeżenie.

Następnie – rzecz o wiele ważniejsza dla takiego usposobienia – miłość ta była pierwszym prawdziwym kursem logiki, jaki kiedy przeszedł. Wyda się to dziwne u człowieka, który żył na dworze; ale to się tłumaczy jego nadzwyczajnym hartem. Zniósł on na przykład, nie mrugnawszy okiem dzień..., który go pograżył w nicości¹⁰³; dziwił się, jak niegdyś w Rosji, że nie czuje nic nadzwyczajnego; faktem jest, że nigdy niczego nie lękał się do tego stopnia, aby o tym myśleć przez dwa dni. W miejsce tej beztroski obecnie od dwóch lat silił się co minutę wzbudzić w sobie męstwo; do tej pory nie znał, co to niebezpieczeństwo”.

Kiedy przez swoją nierozwagę oraz przez wiarę w jej dobre mniemanie¹⁰⁴ ściągnął na siebie to, iż mógł widywać ukochaną kobietę jedynie dwa razy na miesiąc, widzieliśmy go, jak pijany radością mówił do niej całe noce, dlatego że go przyjęła z ową szlachetną prostotą, którą w niej uwielbiał. Utrzymywał, że pani*** i on to dwie dusze godne siebie, które powinny się rozumieć od pierwszego spojrzenia. Nie mógł pojąć, aby mogła przywiązywać najmniejszą wagę do małomieszczańskich plotek, które go oczerniły. Rezultatem tego wzniesłego zaufania do kobiety otoczonej jego wrogami było to, że mu zamknęła drzwi.

„Wobec pani*** – mówiłem doń – zapominasz o swoich zasadach i o tym, że w wielkość duszy należy wierzyć chyba w ostateczności”. „Czy sądzisz – odpowiedział – że istnieje w świecie drugie serce, które by bardziej odpowiadało jej sercu? To prawda, ową namiętność, która sprawia, że widzę zagniewaną Leonorę w skalistym widnokregu Poligny, opłacam niepowodzeniem we wszystkich realnych sprawach, niepowodzeniem, które wynika z braku cierpliwości i sprytu oraz z nierozwagi spowodowanej nadmiarem wrażliwości”. Widać tu odcień szaleństwa.

Życie dla Salvatiego dzieliło się na okresy dwutygodniowe, które przybierały barwę od ostatniego widzenia, jakiego mu użyczono. Ale zauważyłem niejednokrotnie, iż szczęście, jakie zawdzięczał łaskawszemu obejściu, było o wiele mniej żywe niż nieszczęście, o jakie go przyprawiał jej chłód¹⁰⁵. Pani*** była z nim niekiedy nie dość szczerą: oto jedyne dwa zarzuty, jakie ośmieliłem się jej uczynić. Oprócz bardziej osobistego bólu, o którym przez delikatność nigdy nie mówił nawet najbliższemu i najbardziej wolnym od zawiści przyjaciom, widział w chłodzie Leonory tryumf dusz płaskich i chytrych nad duszami szczerymi i szlachetnymi. Wówczas wątpił o cnocie, a zwłaszcza o sławie. Wtajemniczał przyjaciół jedynie w myśli istotnie smutne, do jakich wiodła go namiętność, ale które poza tym mogły być zajmujące z punktu filozoficznego. Śledziłem z ciekawością tę dziwną duszę; zazwyczaj namiętną miłość spotyka się u ludzi nieco z niemiecka naiwnych¹⁰⁶. Salviate, przeciwnie, był jednym z najtęższych i najbystrzejszych ludzi, jakich znałem.

Miałem wrażenie, że po takim chłodnym przyjęciu uspokajał się dopiero wtedy, kiedy znalazł wytłumaczenie oziębłości Leonory. Dopóki sądził, iż znęca się nad nim bez przyczyny, był nieszczęśliwy. Nie byłbym nigdy przypuszczał, że miłość może być tak wolna od próżności.

Bez ustanku sławił przed nami miłość. „Gdyby jakiś czarownik powiedział mi: «Stłucz to szkielecko od zegarka, a Leonora stanie się dla ciebie tym, czym była przed trzema laty, obojętną

¹⁰² *doznał straty pieniężnej* – Stendhal liczył na spadek po ojcu, lecz Cherubin Beyle zmarł zrujnowany. [przypis redakcyjny]

¹⁰³ *dzień..., który go pograżył w nicości* – dzień abdykacji Napoleona. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁴ *Kiedy przez swoją nierozwagę oraz przez wiarę w jej dobre mniemanie* – „*Sotto l'usbergo del sentirsi puro*”; Dante [*Piekieło*, XXVIII; „Pod pancerzem czystego sumienia”; przyp. tłum.]. [przypis autorski]

¹⁰⁵ *szczęście, jakie zawdzięczał łaskawszemu obejściu, było o wiele mniej żywe niż nieszczęście, o jakie go przyprawiał jej chłód* – jest to rzecz, którą nieraz zauważyłem w miłości, owa skłonność do czerpania większej sumy cierpienia z niepomysłnego obrotu niż radości z pomysłnego. [przypis autorski]

¹⁰⁶ *zazwyczaj namiętną miłość spotyka się u ludzi nieco z niemiecka naiwnych* – Don Carlos, Saint-Preux, Hipolit i Bajazet Racine'a. [przypis autorski]

przyjaciółką», dalibóg sędzę, że w żadnym momencie życia nie miałbym siły go stłuc”. Mówił to z takim wyrazem szaleństwa, że nie miałem odwagi wytaczać poprzednich wątpliwości.

Dodawał:

„Jak reformacja Lutera z końcem średniowiecza wstrząsnęła do samych posad społeczeństwo, odnowiła i odbudowała świat na podstawach rozumu, tak szlachetny charakter odnawia się i krzepi w miłości.

Wówczas dopiero otrząsa się ze wszystkich dzieciństw; bez tego przewrotu zawsze miałyby coś sztucznego, teatralnego. Dopiero odkąd kocham, zdobyłem wielkość charakteru, tak głupie jest nasze wychowanie w szkole wojskowej.

Mimo iż spisując się dobrze, byłem dzieckiem na dworze Napoleona i pod Moskwą. Spełniałem obowiązek, ale nie znałem owej heroicznej prostoty, owocu zupełnej i szczerzej ofiary. Dopiero od roku serce moje pojmuje, na przykład, prostotę Rzymian z Liwiusza. Niegdyś wydawali mi się zimni w porównaniu z naszymi świetnymi pułkownikami. Co oni robili dla Rzymu, ja to znajduję w moim sercu dla Leonory. Gdybym miał szczęście móc coś uczynić dla niej, pierwszym moim pragnieniem byłoby to ukryć. Postępowanie Regulusów, Decjuszów było czymś wiadomym z góry, czymś, co nie miało prawa ich zaskoczyć. Byłem mały, nim zacząłem kochać, właśnie dlatego żem niekiedy miał się za wielkiego; był w tym pewien wysiłek, który czułem i z którego byłem dumny.

A w zakresie uczucia ileż zawdzięczamy miłości! Skoro pierwsza młodość minie, serce zamyka się dla sympatii. Skoro śmierć lub rozłąka oddali od nas towarzyszy dzieciństwa, jesteśmy skazani na współzycie z chłodnymi współnikami, z łokciem w rękę, wciąż w rachubach interesu lub próżności. Stopniowo cała tkliwa i szlachetna część duszy jałowiej z braku uprawy; jeszcze przed trzydziestką człowiek staje się jak z głazu dla wszelkich słodkich i tkliwych wrażeń. W tej jałowej pustce dzięki miłości tryska źródło uczuć obfitsze i świeższe zgoła niż w pierwszej młodości. Wówczas była w nas nadzieja mglista, nieopatrzna i wciąż zmienna¹⁰⁷, nigdy poświęcenia dla niczego, nigdy stałych i głębokich pragnień; dusza wciąż lekka, żądna była nowości i zaniedbywała dziś to, co uwielbiała wczoraj. A nie ma nic bardziej skupionego, tajemniczego, wiekuiściej jednego w swym przedmiocie niż krystalizacja miłości. Wprzód jedynie rzeczy powabne miały prawo podobać się i to przez chwilę; obecnie wszystko, co się odnosi do ukochanej, nawet najobojętniejsze, wzrusza głęboko. Przybywając do wielkiego miasta, o sto mil od miejsca, gdzie mieszka Leonora, uczułem się wylękniony i drżący: na każdym zakręcie ulicy drżałem, że spotkam Alwizę, jej serdeczną przyjaciółkę i to przyjaciółkę, której nie znam. Wszystko przybrało dla mnie jakiś tajemniczy i uroczy odcień; serce mi biło, gdy rozmawiał ze starym uczonym. Nie mogłem bez rumieńca słuchać, jak ktoś wymieniał bramę, koło której mieszka przyjaciółka Leonory.

Nawet srogość ukochanej kobiety ma nieskończony wdzięk, którego nie znajduje się w najpochlebniejszych momentach przy innej. Tak na obrazach Correggia wielkie cienie, miast być, jak u innych malarzy, mniej powabnym, ale potrzebnym przejściem dla wydobycia światła i uwypuklenia figur, mają same przez się uroczy wdzięk i pogrążają w słodkim rozmarzeniu¹⁰⁸.

¹⁰⁷ Wówczas była w nas nadzieja mglista, nieopatrzna i wciąż zmienna – Mordaunt Mertoun, *The Pirate*, t. I. [przypis autorski]

¹⁰⁸ na obrazach Correggia wielkie cienie (...) mają same przez się uroczy wdzięk i pogrążają w słodkim rozmarzeniu – skoro wymieniłem Correggia, powiem, iż w jednej naszkicowanej głowie anioła w trybunie florenckiej galerii można znaleźć spojrzenie szczęśliwej miłości; w Parmie zaś, u Madonny koronowanej przez Jezusa, oczy spuszczone z miłości. [przypis autorski]

Tak, połowa i to najpiękniejsza połowa życia zakryta jest człowiekowi, który nie kochał namiętnie.

Salviati potrzebował całej siły wymowy, aby stawić czoło roztropnemu pułkownikowi, który powtarzał wciąż: „Chcesz być szczęśliwy, poprzestań na życiu wolnym od cierpień i codziennej odrobinie szczęścia. Unikaj loterii wielkich namiętności”. „Daj mi tedy twoją ciekawość” – odpowiadał Salviati.

Sądzę, iż często zdarzały się dni, kiedy byłby chciał móc iść za radą roztropnego pułkownika; walczył po trosze, sądził, że zwycięża; ale było to bezwarunkowo ponad jego siły, a przecież jak silną była ta dusza!

Biały atlasowy kapelusik, podobny nieco do kapelusza pani*** i ujrzany z dala na ulicy, wstrzymywał bicie jego serca i zmuszał go do oparcia się o ścianę. Nawet w najsmutniejszych chwilach szczęście spotkania jej dawało mu zawsze kilka godzin upojeń silniejszych niż wszelkie nieszczęścia i rozumowania¹⁰⁹. Zresztą faktem jest, iż w chwili jego śmierci¹¹⁰, po dwóch latach tej wspaniałej i bezgranicznej namiętności, charakter jego nabrał wielu szlachetnych cech i że pod tym względem przynajmniej oceniał się słusznie: gdyby żył dłużej i gdyby okoliczności sprzyjały mu nieco, byłby dał słyszeć o sobie. Ale być może także, iż przy swojej naiwności byłby przeszedł niepostrzeżenie przez życie.

*O lasso!
Quanti dolci pensier, quanto disio,
Meno costui al doloroso passo!*

*Biondo era e bello, e di gentile aspetto:
Ma l'un de' cigli un colpo avea diviso*¹¹¹.

Dante

L'ultimo di

¹⁰⁹ w najsmutniejszych chwilach szczęście spotkania jej dawało mu zawsze kilka godzin upojeń silniejszych niż wszelkie nieszczęścia i rozumowania – *Come what sorrow can, / It cannot countervail the exchange of joy / That one short moment gives me in her sight. Romeo and Juliet* [II, 6: „(...) lecz choćby przyszedł nawał smutku, / Nie sprzeciwiwałyby on tej radości, / Jaką mię darzy jedna przy niej chwila” przekład Józef Paszkowski; Red. WL]. [przypis autorski]

¹¹⁰ faktem jest, iż w chwili jego śmierci – na krótki czas przed śmiercią napisał ode, która ma tę zaletę, iż dobrze wyraża jego uczucia: *L'ultimo di Anacreontica. A Elvira Vedi tu dove il riuo / Lambendo un mirto va, / La del riposo mio! / La pietra surgerà. / Il passero amoro, / E il nobile usignuol, / Entro quel mirto ombroso / Raccoglieranno il vol. / Vieni, diletta Elvira, / A quella tomba vien, / E sulla muta lira, / Appoggia il bianco sen. / Su quella bruna pietra, / Le tortore verran, / E intorno alla mia cetra, / Il nido intrecceran. / E ogni anno, il di che offenderel / M'osasti tu infedel, / Faro lessù discendere / La folgore del ciel. / Odi d'un uom che muore / Odi lestromo suon / Questo appassito fiore! / Ti lascio, Elvira, in don. / Quanto prezioso ei sial / Saper tu il devi appien: / Il di che fosti mia, / Te l'involai dal sen. / Simbolo allor d'affetto, / Or pegno di dolor. / Torno a posarti in petto / Quest' appassito fior. / E avrai nel cuor scolpito, / Se crudo il cor non è, / Come ti fu rapito, / Come fu reso a te. / S. Radael [Ostami dzień. Anakreontyk. Do Elwiry.: Widzisz miejsce, gdzie płynie ten strumień, kąpiąc drzewo mirtowe? Tam będzie się wznosił mój grobowy kamień. Kochliwy wróbelek i szlachetny słowik będą odpoczywały w cieniu tego mirtu. Przyjdź, droga Elwiro, przyjdź na mój grób i oprzyj na mej niemej lutni twoje białe łono. Na ten ciemny kamień przylecą turkawki, zbudują gniazdo dokoła mej lutni. I co rok, w dniu, w którym ważyłaś się mnie zdradzić, niewierna! ściągnę tam piorun z nieba! Przyjm, przyjm ostatnie słowo umierającego. Spójrz na ten zwiędły kwiat, zostawiam ci go, Elwiro, daję ci go. Jak on jest drogi! musisz to wiedzieć. W dniu, w którym zostałaś moją, uszczknąłem go na twoim łonie. Godło uczucia niegdyś, zakład cierpienia dziś, zwracam ten zwiędły kwiat na twoje łono. A ty wyrzjesz w twoim sercu, jeśli twe serce nie jest bezlitosne, jak ci go wzięto, jak ci go oddano”. G. Redaelli; przyp. tłum.]. [przypis autorski]*

¹¹¹ *O lasso (...) avea diviso* – „Biedny nieszczęśnik! Ież słodkich myśli i jakież wytrwałe pragnienia zawiodły go ku jego ostatniej godzinie! Twarz jego była piękna i słodka, włosy blond, jeno szlachetna blizna przecięła jedną brew”; [Dante Alighieri, *Boska Komedia*; Red. WL], *Piektło V; Czysćciec III*. [przypis tłumacza]

*Anacreontica
A Elvira*

*Vedi tu dove il rio
Lambendo un mirto va,
Là del riposo mio*

La pietra surgerà.

*Il passero amoroso,
E il nobile usignuol,
Entro quel mirto ombroso
Raccoglieranno il vol.*

*Vieni, diletta Elvira,
A quella tomba vien,
E sulla muta lira,
Appoggia il bianco sen.*

*Su quella bruna pietra,
Le tortore verran,
E intorno alla mia cetra,
Il nido intrecceran.*

*E ogni anno, il dì che offendere
M'osasti tu infedel,
Faro lessù discendere
La folgore del ciel.*

*Odi d'un uom che muore
Odi lestremo suon
Questo appassito fiore
Ti lascio, Elvira, in don.*

*Quanto prezioso ei sia
Saper tu il devi appien;
Il dì che fosti mia,
Te l'involai dal sen.*

*Simbolo allor d'affetto,
Or pegno di dolor,
Torno a posarti in petto
Quest' appassito fior.*

*E avrai nel cuor scolpito,
Se crudo il cor non è,
Come ti fu rapito,*

*Come fu reso a te.*¹¹²

S. Radael.

¹¹² *L'ultimo (...) reso a te – Ostatni dzień. Anakreontyk. Do Elwiry.* „Widzisz miejsce, gdzie płynie ten strumień, kąpiąc drzewo mirtowe? Tam będzie się wznosił mój grobowy kamień. Kochliwy wróbelek i szlachetny słowik będą odpoczywały w cieniu tego mirtu. Przyjdź, droga Elwiro, przyjdź na mój grób i oprzyj na mej niemej lutni twoje białe łono. Na ten ciemny kamień przylecą turkawki, zbudują gniazdo dokoła mej lutni. I co rok, w dniu, w którym ważyłaś się mnie zdradzić, niewierna! ściągnę tam piorun z nieba! Przyjm, przyjm ostatnie słowo umierającego. Spójrz na ten zwiędły kwiat, zostawiam ci go, Elwiro, daję ci go. Jak on jest drogi! musisz to wiedzieć. W dniu, w którym zostałaś moją, uszczknąłem go na twoim łonie. Godło uczucia niegdyś, zakład cierpienia dziś, zwracam ten zwiędły kwiat na twoje łono. A ty wyryjesz w twoim sercu, jeśli twe serce nie jest bezlitosne, jak ci go wzięto, jak ci go oddano”, G. Redaelli. [przypis tłumacza]

Rozdział XXXII. O oddaniu się

Największym szczęściem, jakie może dać miłość, to pierwszy uścisk dłoni ukochanej kobiety. W miłostce, przeciwnie, szczęście jest o wiele bardziej realne i więcej nastęcza pola do żarcików.

W miłości namiętnej oddanie się jest nie tyle szczytem szczęścia, ile ostatnim krokiem do niego.

Ale jak odmalować szczęście, jeśli nie zostawia wspomnień?

Mortimer wracał drżący z długiej podróży; ubóstwiał Jenny; nie miał od niej odpowiedzi na listy. Przybywszy do Londynu dosiada konia i jedzie do niej na wieś. Przybywa, zastaje ją w parku, biegnie z bijącym sercem; spotyka ją, ona podaje mu rękę i wita go ze wzruszeniem: widzi, że jest kochany. Kiedy się z nią przechadzał w parku, suknia Jenny zaczepiła się o krzak akacji. Niebawem Mortimer dostąpił szczęścia, ale Jenny zdradziła go. Ja mu dowodzę, że go Jenny nigdy nie kochała, on mi przytacza jako dowód miłości sposób, w jaki go przyjęła po powrocie; ale nigdy nie umiał mi podać najmniejszego szczegółu. Drży tylko wyraźnie, ilekroć ujrzy krzak akacji: jest to w istocie jedyne rzeczywiste wspomnienie, które zachował z najszczęśliwszej chwili w życiu¹¹³.

Pewien dzielny i czuły mężczyzna, były kawalerzysta, zwierzył mi dziś wieczór (jechaliśmy barką w burzliwy czas po jeziorze Garda) historię swej miłości, której ja wprawdzie nie powierzę z kolei publiczności, ale z której mam prawo wyciągnąć wniosek: moment oddania się jest, jak owe piękne dni majowe, niebezpieczną epoką najpiękniejszych kwiatów, momentem, który może być zgubny i który może zwarzyć w jednej chwili najpiękniejsze nadzieje¹¹⁴.

Nie można dość wychwalać *naturalności*. Jest to jedyna zalotność dozwolona w rzeczy tak poważnej jak miłość à la Werter, w której człowiek nie wie, dokąd idzie; równocześnie zaś szczęśliwym dla cnoty przypadkiem, jest to najlepsza taktyka. Bezwiednie mężczyzna szczerze zakochany mówi rzeczy urocze, mówi językiem, którego nie zna.

Biada mężczyźnie bodaj trochę sztuczemu! Nawet gdyby kochał, nawet przy wszystkich darach umysłu, traci trzy czwarte swoich zalet. Niech się da ponieść na chwilę przesadzie, w minutę później przychodzi moment oschłości.

Cała sztuka kochania sprowadza się, jak sądzę, do mówienia ściśle tego, czego dozwala stopień upojenia w danej chwili: to znaczy, innymi słowy, do słuchania swej duszy. Nie sądzicie, aby to było łatwo: człowiek, który naprawdę kocha, kiedy słowa ukochanej przepełniają go szczęściem, nie ma wręcz siły mówić.

Traci w ten sposób to, co byłyby mu zyskały jego słowa¹¹⁵; ale lepiej milczeć niż mówić rzeczy zbyt czułe nie w porę; to, co było na miejscu przed dziesięciu sekundami, nie jest na miejscu i razi w danej chwili. Za każdym razem, kiedy zapomniałem o tej zasadzie¹¹⁶ i powiedziałem coś, co mi przyszło na myśl trzy minuty wprzód i co mi się wydało ładne, Leonora pobiła mnie na głowę. Powiadałem sobie później, wychodząc:

¹¹³ Mortimer (...) najszczęśliwszej chwili w życiu – *Życie Haydna*, s. 288. [przypis autorski]

¹¹⁴ może zwarzyć w jednej chwili najpiękniejsze nadzieje – „Po pierwszej sprzeczce pani Ivernetta zerwała z biednym Bariac. Bariac był szczerze zakochany, zerwanie to pogrążyło go w rozpacz; ale przyjaciel jego Wilhelm Balaon, którego życiorys piszemy, pomógł mu wielce i dokonał tego cudu, iż ułagodził srogą Ivernetę. Zawarto pokój, a zgoda była tak luba, że Bariac przysiągł Balaonowi, iż chwila pierwszych faworów kochanki nie była tak słodka jak to rozkoszne pojednanie. Opowiadanie to zawróciło głowę Balaonowi, zapragnął poznać tę rozkosz, którą opisywał mu jego przyjaciel, etc., etc.” (Nivernois, *Życie trubadurów*, t. I, s. 32). [przypis autorski]

¹¹⁵ Traci w ten sposób to, co byłyby mu zyskały jego słowa – ten właśnie rodzaj nieśmiałości jest rozstrzygający i dowodzi namiętnej miłości u inteligentnego człowieka. [przypis autorski]

¹¹⁶ kiedy zapomniałem o tej zasadzie – Czytelnik przypomina sobie, że jeżeli autor używa niekiedy słówka „ja”, to aby wprowadzić pewne urozmaicenie w formę tego studium. Nie ma bynajmniej zamiaru zajmować czytelników własnymi uczuciami. Stara się udzielić w sposób najmniej suchy tego, co zauważył u innych. [przypis autorski]

Ma słuszość, takie rzeczy muszą nadzwyczaj razić subtelną kobietę; jest to nieobyczajność uczucia. Raczej zniosłyby, jak retorzy bez smaku, nieco mdłości i chłodu. Ponieważ rzeczą, której kobiecie najbardziej trzeba się lękać u kochanka, jest fałsz, najdrobniejsza tedy, choćby najniewinniejsza nieszczerłość niweczy w jednej chwili całe szczęście i pogrąża w nieufności.

Uczciwe kobiety mają odrazę do tego, co gwałtowne i nieprzewidziane, a to są cechy namiętności; poza tym, że gwałtowność rani ich skromność, bronią się.

Kiedy odruch zazdrości lub niesmaku sprowadzi chłód, można na ogół spróbować słów zdolnych zrodzić owo upojenie sprzyjające miłości i jeżeli po paru wstępnych zdaniach kochanek nie chybi sposobności oddania wiernie tego, co dusza czuje, sprawi ukochanej żywą przyjemność. Błędem mężczyzn bywa to, że silą się na mówienie rzeczy, które im się wydają ładne, dowcipne, wzruszające, zamiast wyzwolić duszę ze światowego przymusu, aż do tego stopnia swobody i naturalności, w którym się mówi po prostu to, co się czuje w danej chwili. Jeśli kto ma tę odwagę, otrzyma natychmiast nagrodę w postaci pojednania.

Ta właśnie nagroda, równie szybka jak mimowolna, za przyjemność daną ukochanej istocie, stawia tę namiętność o tyle wyżej od innych.

Jeżeli istnieje doskonała naturalność, szczęście dwojga istot stapia się w jedno¹¹⁷. Na zasadzie sympatii oraz wielu innych praw naszej natury jest to po prostu największe szczęście, jakie może istnieć.

Nie jest bynajmniej łatwo określić znaczenie tego słowa „naturalny”, koniecznego warunku do szczęścia w miłości.

Nazywają *naturalnym* to, co nie odbiega od zwykłego sposobu postępowania. Rozumie się samo przez się, że nie trzeba nie tylko kłamać ukochanej osobie, ale nawet w najłżejszy sposób upiększać prawdy i kazić czystości jej rysów. Jeżeli się upiększa, uwaga zajęta jest upiększaniem i nie odpowiada już po prostu, niby klawisz fortepianu, uczuciu, które jawi się w jej oczach. Ona odczuwa to natychmiast wrażeniem jakiegoś chłodu i sama znowuż ucieka się do zalotności. Czyżby nie tu tkwiła przyczyna, że niepodobna jest kochać kobiety zbyt głupiej? Bo przy takiej można bezkarnie udawać, że zaś udawanie jest wygodniejsze, brnie się z nałogu w brak naturalności. Z tą chwilą miłość nie jest już miłością, spada do rzędu pospolitych spraw; jedyna różnica, że zamiast pieniędzy zyskuje się rozkosz lub zadowolenie próżności albo mieszaninę obu. Ale trudno mężczyźnie nie czuć wzgardy dla kobiety, z którą można bezkarnie grać komedię; tym samym, aby ją rzucić, wystarczy mu spotkać coś lepszego. Nawyk lub przysięgi mogą zatrzymać; ale ja mówię o porywie serca, którego naturalnym pędem jest lecieć ku największej rozkoszy.

Wracam do tego słowa „naturalny”; naturalny a zwyczajny to dwie różne rzeczy. Jeśli brać te słowa w jednakim znaczeniu, jasne jest, że im ktoś wrażliwszy, tym trudniej mu być *naturalnym*, ile że nawyk mniej ma wpływu na jego postęпки; taki człowiek bardziej jest zdany na okoliczności. Wszystkie karty życia człowieka chłodnego są jednakie; weź go dziś czy jutro, ten sam kołek.

Człowiek uczuciowy, z chwilą gdy serce jego jest w grze, nie znajduje już w sobie śladów nawyku, który by kierował jego czynnościami; w jakim sposob mógłby iść drogą, której poczucie zatracił?

Czuje olbrzymi ciężar, przywiązany do każdego wyrazu, jaki mówi do swej ukochanej; zdaje mu się, że jedno słowo rozstrzygnie o jego losie. Jakżeby się nie starał dobrze mówić? Jak mógłby nie mieć bodaj poczucia, że dobrze mówi? Z tą chwilą przepada naiwność. Zatem nie trzeba silić się na naiwność, ową właściwość duszy niemającej świadomości siebie. Człowiek jest tym, czym być może, ale czuje, czym jest.

Zdaje mi się, że doszliśmy do ostatniego stopnia naturalności, o którą najsubtelniejsze serce może się kusić.

¹¹⁷ doskonała naturalność, szczęście dwojga istot stapia się w jedno – tak iż mieści się ściśle w tych samych uczynkach. [przypis autorski]

Człowiek namiętny może tylko – jedyna jego ucieczka w czasie burzy – przysiąc sobie najszczerzej, że nigdy nie skazi prawdy i że będzie czytał wiernie w swym sercu; jeśli rozmowa jest żywa i urywana, może spodziewać się pięknych momentów naturalności, inaczej będzie zupełnie naturalny jedynie w chwilach, gdy będzie kochał nieco mniej szalenie.

W pobliżu ukochanej naturalność zostaje zaledwie w *ruchach*, których nawyki tkwią wszakże tak głęboko w mięśniach. Kiedy podawałem ramię Leonorze, zawsze miałem uczucie, że padnę, myślałem o tym, aby dobrze iść. Wszystko, co można uczynić, to aby nigdy nie być przesadnym dobrowolnie; wystarczy przeświadczenie, że brak naturalności jest największą wadą i że łatwo może być źródłem największych nieszczęść. Serce ukochanej kobiety nie rozumie już twego, tracisz ten nerwowy i mimowolny odruch szczeroci, która odpowiada na szczeroci. To znaczy stracić wszystkie środki wzruszenia, omal nie powiedziałbym: uwiedzenia jej. Nie abym przeczył, iż kobieta godna kochania może widzieć swój los w owym wdzięcznym godle bluszczu, który *umiera, jeśli się nie przywiąże*: to prawo natury. Ale jest to zawsze stanowczy krok ku szczęściu – dać szczęście człowiekowi, którego się kocha. Zdaje mi się, że rozsądna kobieta powinna użyć kochankowi wszystkiego nie wcześniej, aż będzie niezdolna się bronić, najlżejsze zaś podejrzenie co do szczeroci twego serca wraca jej natychmiast nieco siły, dosyć przynajmniej, aby opóźnić jeszcze o jeden dzień jej porażkę¹¹⁸.

Czy potrzebuję dodawać, że aby uczynić to wszystko bezgranicznie śmiesznym, wystarczy zastosować to do *miłości*?

¹¹⁸ W pobliżu ukochanej (...) jej porażkę – *Haec autem ad acerbam rei memoriam, amara quadam dulcedine scribere visum est... ut cogitem nihil esse debere, quod amplius mihi placeat in hac vita* (Petrarka, Ed. Marsand). 15 stycznia 1819 [„Postanowiłem zaś o tym z cierpką jakąś słodyczą napisać ku smutnej pamięci rzeczy... bym miał na myśli, że nie powinno być niczego, co by mi się jeszcze podobało w tym życiu”; przyp. red.]. [przypis autorski]

Rozdział XXXIII

Wciąż mała wątpliwość do uspokojenia – oto co podtrzymuje nieustanne pragnienie, oto co zapewnia życie szczęśliwej miłości. Ponieważ obawa nie opuszcza jej nigdy, jej rozkosze nie mogą nigdy znudzić. Cechą takiego szczęścia jest niezmierna powaga.

Rozdział XXXIV. O zwierzeniach

Nie ma na świecie rychlej ukaranej pychy niż ta, która każe ci się zwierzać serdecznemu przyjacielowi z namiętnej miłości. Wie, że jeśli to, co mówisz, jest prawdą, posiadasz rozkosze tysiąc razy większe od jego rozkoszy, którymi też musisz gardzić.

Gorzej jeszcze między kobietami, ile że treścią ich życia jest budzić namiętność, zazwyczaj zaś i powiernica próbowała skusić kochanka przyjaciółki swoimi wdziękami.

Z drugiej strony, dla człowieka trawionego tą gorączką nie ma na świecie bardziej naglącej potrzeby niż przyjaciel, przed którym by można roztrząsać okropne wątpliwości ogarniające duszę co chwila, w tej bowiem strasznej namiętności *rzecz wyrojona jest zawsze rzeczą istniejącą*.

„Wielką wadą charakteru Salviatego – pisał w r. 1817 – w przeciwieństwie do charakteru Napoleona, jest to, iż kiedy w dyskusji nad kwestią miłosną coś zostanie moralnie udowodnione, nie może się zdobyć na to, aby przyjąć tę zasadę jako niezłomny fakt; mimo woli, ku swemu wielkiemu nieszczęściu poddaje go bez ustanku rewizji”. Łatwo o siłę woli w rzeczach ambicji. Krystalizacja nieopanowana pragnieniem rzeczy, które mamy uzyskać, obraca się na wzmocnienie woli; w miłości jest ona całkowicie w służbie przedmiotowi, przeciw któremu trzeba by mieć siłę woli.

Kobieta może trafić na przyjaciółkę zdradziecką, może też trafić na przyjaciółkę nudzącą się.

Księżniczka trzydziestopięcioletnia¹¹⁹, znudzona, potrzebująca działania, intrygi etc., nierada z letniości swego kochanka, a niemająca widoków wzbudzenia nowej miłości, nie wiedząc, co począć z przerażającą ją gorączką, i nie mając innej rozrywki, jak tylko napady złego humoru, może snadnie znajdzie zajęcie, to znaczy przyjemność i cel życia w tym, aby unieszczęśliwić prawdziwą miłość, którą ktoś ośmiela się żywić dla innej kobiety, gdy jej kochanek drzemie przy jej boku.

To jedyny wypadek, w którym *nienawiść* rodzi szczęście; przez to, że daje zajęcie i pracę.

W pierwszych chwilach przyjemność, że się jest czymś zajęta; później, gdy otoczenie zaczyna odgadywać, ambicja dopięcia celu – oto co daje urok temu zatrudnieniu. Zazdrość o przyjaciółkę przybiera maskę nienawiści do kochanka; inaczej jak można by nienawidzić człowieka, którego się nigdy nie widziało? Nie przyznaje się przed sobą do zawiści, bo musiałaby wprzód uznać zalety przyjaciółki; ma zaś pochlebców, którzy trzymają się jedynie tym, iż ośmieszają jej serdeczną przyjaciółkę.

Zdradziecka powiernica, dopuszczając się najczarniejszych postępów, może wierzyć, iż włada nią jedynie chęć zachowania szacownej przyjaźni. Znudzona kobieta powiada sobie, że nawet przyjaźń słabnie w sercu udręczonym przez miłość i jej śmiertelne niepokoje; obok miłości przyjaźń może istnieć jedynie przez zwierzenia; a cóż okropniejszego dla zawiści niż takie zwierzenia?

Jedynie mile widziane zwierzenia między kobietami to te, które wspierają się na tej szczerej filozofii: „Droga przyjaciółko, w głupiej i nieubłaganej wojnie, jaką nam wydają przesady ugruntowane przez naszych tyranów, pomóż ty mi dziś, a ja tobie jutro¹²⁰”.

Prócz tego wyjątku istnieje prawdziwa przyjaźń zrodzona w dzieciństwie i nieskażona od tego czasu żadną zawiścią.

—

Zwierzenia miłosne dobrze są widziane jedynie między uczniakami zakochanymi w samej miłości oraz między młodymi dziewczętami trawionymi ciekawością, nadmiarem czułości i już

¹¹⁹ *księżniczka trzydziestopięcioletnia* – Wenecja 1819. [przypis autorski]

¹²⁰ *Droga przyjaciółko (...) a ja tobie jutro* – *Pamiętniki* pani d'Epina, Geliotte. Praga, Celowiec, całe Morawy etc. Kobiety są tam bardzo sprytnie, a mężczyźni wielcy myśliwi. Przyjaźń między kobietami jest tutaj bardzo częsta. Najpiękniejszą porą roku jest tu zima: urządza się kolejno polowania trwające po dwa tygodnie i dłużej w dobrach okolicznych magnatów. Jeden z najinteligentniejszych mężczyzn powiadał mi raz, że Karol V władał prawnie całą Italią i że tym samym na próżno Włosi chcieliby się buntować. Żona tego zacnego człowieka czytywała *Listy panny de Lespinasse*. Znaym 1816. [przypis autorski]

może owładniętymi instynktem¹²¹, który im mówi, że to jest wielka sprawa ich życia i że nie mogą zająć się nią zbyt wcześnie. Każdy widywał trzyletnie dziewczynki, które się doskonale wywiązują z obowiązków zalotności.

Miłośćka rozpała się, a miłość stygnie od zwierzeń.

Poza niebezpieczeństwem istnieje trudność zwierzeń. W miłości namiętnej to, czego nie można wyrazić (język jest zbyt gruby, aby schwycić te odcienie), istnieje wszakże; ponieważ jednak są to rzeczy bardzo subtelne, zachodzi w ich spostrzeganiu większa możliwość omyłek.

Obserwator bardzo wzruszony obserwuje lichy; niesprawiedliwy jest wobec przypadku.

Najmądrzej może jest stać się samemu własnym powiernikiem. Spisz dzisiaj wieczór pod zmyślonym nazwiskiem, ale ze wszystkimi szczegółami, rozmowę, jaką świeżo miałeś z ukochaną, oraz to, co cię dręczy. Za tydzień, jeśli kochasz prawdziwie, będziesz innym człowiekiem; wówczas, odczytując swoje zwierzenia, będziesz mógł sobie udzielić dobrej rady.

Między mężczyznami – ilekroć jest ich więcej niż dwóch i kiedy może wchodzić w grę zawiść – grzeczność nakazuje mówić jedynie o miłości fizycznej: zwykłe zakończenie męskich obiadków. Deklamuje się sonety Baffa¹²², które sprawiają ogromną przyjemność, ponieważ każdy bierze dosłownie pochwały i zachwyty sąsiada, który często chce się jedynie okazać wesołym lub uprzejmym. Uroczą tkliwość Petrarke lub madrygał francuski byłyby nie na miejscu.

¹²¹ *owładniętymi instynktem* – wielkie pytanie. Zdaje mi się, że poza wychowaniem, które zaczyna się w ósmym czy dziesiątym miesiącu, jest trochę instynktu. [przypis autorski]

¹²² *Deklamuje się sonety Baffa* – dialekt wenecki posiada opisy miłości fizycznej tak jaskrawe, iż zostawia o tysiąc mil za sobą Horacego, Properejusza, La Fontaine'a i wszystkich poetów. Pan Buratti, weneccjanin, jest w tej chwili poetą satyrycznym naszej smutnej Europy. Celuje zwłaszcza w komicznym opisie fizycznym swych bohaterów; toteż często dostaje się do więzienia. Patrz *Elefanteida*, *l'Uomo*, *Strefeida*. [przypis autorski]

Rozdział XXXV. O zazdrości

Kiedy ktoś kocha, wówczas za każdym nowym przedmiotem, który uderzy jego oczy lub pamięć – czy to wciśnięty na trybunie przysłuchuje się z uwagą dyskusji w parlamencie, czy też pędzi galopem zluzować wartę pod ogniem nieprzyjaciela – wciąż przydaje nową doskonałość pojęciu swemu o ukochanej lub odkrywa nowy środek (w pierwszej chwili wydaje się on niezawodny) pomnożenia jej miłości.

Każdy krok wyobraźni opłacony jest chwilą rozkoszy. Nie dziw, że takie życie staje się nałogiem.

W chwili gdy rodzi się zazdrość, zostaje ten sam nawyk duszy, ale wywiera wręcz przeciwny skutek. Każda doskonałość dorzucona do wieńca tej, którą kochasz, a która może kocha innego, miast ci dać niebiańską rozkosz, topi ci sztylet w sercu. Jakiś głos krzyczy ci: „Tą czarowną rozkoszą sycić się będzie twój rywal¹²³”.

I wszystko, co zauważysz, zamiast, jak wprzódy, ukazywać ci nowy sposób wzbudzenia miłości, ukazuje ci jakąś nową przewagę rywala.

Spotykasz ładną kobietę galopującą w parku¹²⁴, rywal zaś sławny jest ze swych wspaniałych koni, którymi robi dziesięć mil w pięćdziesiąt minut.

W tym stanie łatwo się rodzi szaleństwo; nie pamiętasz już, że w miłości *posiadać jest niczym, używać jest wszystkim*; przesadzasz sobie szczęście rywala, przesadzasz sobie jego pychę z tego szczęścia i dochodzisz do szczytu cierpienia, to znaczy do ostatecznego nieszczęścia, zatrutego jeszcze resztą nadziei.

Jedynym lekarstwem jest może przyjrzeć się z bliska szczęściu rywala. Często ujrzysz, jak drzemie spokojnie w salonie w pobliżu kobiety, której kapelusz – lub bodaj podobny do niego – ujrzany na ulicy sprawia, iż serce przestaje ci bić.

Chcesz obudzić rywala, okaż mu tylko swą zazdrość. Zyskasz może to, że uświadomisz mu wartość kobiety, która go przekłada nad ciebie, i tobie będzie zawdzięczał miłość, jaką zapala do niej.

W stosunku do rywala nie ma wyboru: trzeba albo żartować z nim najswobodniej, albo nastraszyć go.

Ponieważ zazdrość jest największą z męczarni, narazić życie wyda ci się miłą rozrywką. Wówczas marzenia nasze nie wszystkie są zatrute i zabarwione czarno (wskutek wyłożonego powyżej mechanizmu); można sobie roić, że się zabija rywala.

W myśl zasady, że nie należy nigdy dostarczać posiłków wrogowi, trzeba kryć swą miłość przed rywalem i pod pozorem próżności najbardziej odległej od miłości powiedzieć mu w sekrecie możliwie najgrzeczniej, najspokojniej i z największą prostotą: „Drogi panie, nie wiem, czemu publiczność upiera się obdarzać mnie względami panny X; twierdzą nawet łaskawie, że jestem w niej zakochany; jeśli pan ma na nią ochotę, ustąpiłbym jej panu z całego serca, gdybym na nieszczęście nie wystawiał się na głupią rolę. Za pół roku bierz ją sobie, ile ci się podoba; ale dziś honor, który, diabli wiedzą czemu, świat wiąże z tego rodzaju rzeczami, każe mi oświadczyć panu z żalem, że gdybyś przypadkiem nie zaczekał na swą kolej, jeden z nas musi zginąć”.

Rywal twój jest najprawdopodobniej człowiekiem niezbyt namiętym, może człowiekiem bardzo roztroptym, który przekonany o twej stanowczości czym prędzej ustąpi ci owej kobiety, byle tylko mógł znaleźć jakiś przyzwoity pozór. Dlatego trzeba to oświadczenie wziąć na wesoło i pokryć całe zajście głęboką tajemnicą.

¹²³ Tą czarowną rozkoszą sycić się będzie twój rywal – oto szaleństwo miłości; ta doskonałość, którą ty widzisz, nie jest doskonałością dla niego. [przypis autorski]

¹²⁴ spotykasz ładną kobietę galopującą w parku – Montagnola, 13 kwietnia 1819. [przypis autorski]

Jeżeli cierpienia zazdrości są tak dotkliwe, to dlatego że nie pomagają im znosić próżność; przy metodzie zaś, o której mówię, próżność twoja ma jakąś strawę. Możesz mieć szacunek dla siebie jako dla tęgiego zucha, jeżeli musisz gardzić sobą jako kochankiem.

Jeżeli ktoś woli nie brać rzeczy tragicznie, trzeba wyjechać o czterdzieści mil i wziąć sobie jakąś baletniczkę, której wdzięki jakoby zatrzymały cię w przyjeździe. O ile twój rywal posiada duszę popoliłą, uwierzy, że jesteś wyleczony.

Często najlepszym sposobem jest czekać, ani mrugnawszy okiem, aż się twój rywal **zużyje** wobec twej ukochanej przez własną nicość. Wyjawszy bowiem wielkie namiętności rozwijające się pomału i za młodu, kobieta wyższa nie potrafi długo kochać człowieka popolitego¹²⁵. W wypadku zazdrości po posiadaniu trzeba również pozorować obojętności, a rzeczywistej zdrady; często kobieta obrażona przez kochanka, którego kocha jeszcze, zapala się do człowieka, o którego ów jest zazdrosny, i gra staje się rzeczywistością¹²⁶.

Zapamiętałem się nieco w szczególności, ponieważ w owych chwilach zazdrości najczęściej tracimy głowę; rady dawno spisane mają dobry wpływ, że zaś najważniejszą rzeczą jest udawać spokój, dobrze jest zaczerpnąć ton w trakcie filozoficznym.

Ponieważ kobieta ma władzę nad tobą jedynie przez to, iż wzbrania ci lub pozwala się spodziewać rzeczy czerpiących całą wartość w uczuciu, tedy jeśli ją zdołasz przekonać o swej obojętności, naraz wrogowie twoi zostają bez broni.

Jeżeli nie umiesz działać i możesz zabawiać się szukaniem ulgi, znajdziesz niejaką przyjemność w czytaniu *Otella*; pozwoli ci wątpić o najbardziej obciążających pozorach. Oczy twoje z rozkoszą zatrzymają się na tych słowach:

*Trifles light as air
Seem to the jealous, confirmations strong
As proofs from holy writ*¹²⁷.

Otello, akt III [sc. 3].

Przekonałem się, że widok pięknego morza przynosi pociechę.

*The morning which had arisen calm and bright, gave a pleasant effect to the waste mountain view which was seen from the castle on looking to the landward; and the glorious Ocean crisped with a thousand rippling waves of silver, extended on the other side in awful yet complacent majesty to the verge of the horizon. With such scenes of calm sublimity, the human heart sympathizes even in his most disturbed moods, and deeds of honour and virtue are inspired by their majestic influence*¹²⁸.

The Bride of Lammermoor, I, 193

Znajduję słowa skreślone przez Salviatiego:

„20 lipca 1818. – Stosuję często (i niedorzecznie, jak sądzę) do całego życia owo uczucie, jakiego człowiek ambitny lub dobry obywatel doznaje podczas bitwy, kiedy mu powierzają pilnowanie taborów lub inne jakie bezpieczne i gnuśne

¹²⁵ kobieta wyższa nie potrafi długo kochać człowieka popolitego – *Księżniczka Tarentu*, nowela Scarrona. [przypis autorski]

¹²⁶ gra staje się rzeczywistością – jak w *Ciekawym gburze*, noweli Cervantesa. [przypis autorski]

¹²⁷ *Trifles light as air! Seem to the jealous (...) holy writ.* – „Drobnostki lekkie jak puch wydają się zazdrosnemu dowodem niezbitym jak ewangelia”. [przypis redakcyjny]

¹²⁸ *The morning (...) majestic influence* – „Ranek, który wstał spokojny i lśniący, przystroił urocze góry widoczne z zamku. Wspaniały Ocean, sfalowany tysiącem srebrnych fal, rozciągał się aż do krańców horyzontu w straszliwym i łagodnym majestacie. Nawet w chwilach, gdy największa burza nim miota, serce ludzkie wrażliwe jest na krajobrazy nacechowane spokojem i wielkością, na wzruszenia, które je zespalają z nimi, a potężny ich wpływ rodzi niejedną szlachetny i dzielny postępek”. [przypis tłumacza]

stanowisko. Żałowałbym w czterdziestym roku, iż strawiłem życie bez głębokiej miłości. Miałbym tę gorzką i upokarzającą zgryzotę, iż zbyt późno spostrzegłem, że byłem tak naiwny i że pozwoliłem daremnie spłynąć życiu.

Wczoraj spędziłem trzy godziny z kobietą, którą kocham, i z rywalem, którego rzekomym szczęściem ona mnie chce pognać. Bez wątpienia miałem chwile goryczy, widząc jej piękne oczy wlepione w tego człowieka; wychodząc od niej przechodziłem na przemian od ostatecznej rozpaczki do nadziei. Ale w zamian ile rzeczy nowych! ile świeżych myśli! ile błyskawicznych refleksji! i mimo pozornego szczęścia rywala, z jaką dumą i rozkoszą miłość moja czuła się wyższa od jego miłości! Powiadam sobie: «Te lica zbladłyby najpodlejszym strachem na myśl o najmniejszym z poświęceń, których moja miłość dokonałaby bez wysiłku, co mówię, z upojeniem; na przykład włożyć rękę w kapelusz, aby wyciągnąć jedną z tych dwóch kartek: *osiąść jej miłość*, a druga: *umrzeć natychmiast*; i to uczucie jest we mnie tak wrośnięte, że nie przeszkadza mi być miłym i swobodnym w rozmowie».

Gdyby mi ktoś opowiedział przed dwoma laty, wyśmiałbym go”.

Czytam w podróży kapitanów Lewisa i Clarke, podjętej do źródeł Missouri w r. 1806, s. 215:

„Rikarasi są ubodzy, ale dobrzy i szlachetni; żyliśmy wśród nich dość długo. Kobiety są piękniejsze niż w innych szczepach; nie mają też zwyczaju kazać długo usychać wielbicielom. Znaleźliśmy tam nowy przykład tej prawdy, że wystarczy zwiedzić nieco świata, aby się przekonać, że wszystko jest zmienne. U Rikarasów powodem do ciężkiej obrazy jest, jeżeli bez pozwolenia męża lub brata kobieta obdarzy kogo względami. Poza tym jednak brat i mąż są bardzo radzi, gdy mają sposobność wyświadczyć tę drobną grzeczność swoim przyjaciołom.

Mieliśmy z sobą Murzyna; sprawił wielkie wrażenie wśród ludu, który pierwszy raz widział człowieka tej barwy. Stał się niebawem ulubieńcem płci pięknej, a mężowie, miast być zazdrośni, radzi byli jego odwiedzinom. Zabawne jest, że w tych maleńkich szatach widzi się wszystko¹²⁹”.

¹²⁹ w tych maleńkich szatach widzi się wszystko – powinna by powstać w Filadelfii akademia poświęcona jedynie zbieraniu materiałów do studiów nad człowiekiem w stanie dzikim i nie czekać, aż te ciekawe plemiona wyginą. Wiem, że podobne akademie istnieją; ale zapewne z przepisami godnymi naszych akademii europejskich. (Memoriał i rozprawa o zodiaku z Dendery w Akademii Nauk w Paryżu, w r. 1821.) Widzę, że akademia w Massachusetts, o ile mi się zdaje, poleca roztropnie duchownej osobie (o. Jarvis) napisanie rozprawy o religii u dzikich. Ksiądz ten skwapliwie pogłębił pewnego bezbożnego Francuza nazwiskiem Volney. Wedle księdza, dzicy mają najdokładniejsze i najszlachetniejsze pojęcia o Bogu etc. Gdyby mieszkał w Anglii, podobny raport zapewniłby godnemu akademikowi *preferment* w wysokości trzystu lub czterystu ludwików oraz poparcie wszystkich lordów w okolicy. Ale w Ameryce! Poza tym śmieszność tej akademii przypomina mi, że wolni Amerykanie przywiązują największą wagę do pięknych herbów na drzwiczkach powozu; martwi ich jedynie, że wskutek niedostatecznego wykształcenia lakierników zdarzają się często omyłki w herbach. [przypis autorski]

Rozdział XXXVI. Dalszy ciąg zazdrości

Co do kobiety podejrzanej o niestałość:

Opuszcza cię, ponieważ zahamowałeś w niej krystalizację. Może masz w jej sercu sukurs przyzwyczajenia.

Opuszcza cię, bo jest ciebie zbyt pewna. Zabiłeś obawę; drobne wątplenia szczęśliwej miłości nie mogą się już urodzić; obudź w niej niepokój, a zwłaszcza strzeż się nedorzecznych zakłęb.

W ciągu długiego z nią współżycia musiałeś z pewnością odkryć, o którą kobietę w mieście lub w towarzystwie najbardziej jest zazdrosna i której się najbardziej obawia. Nadskakuj tej kobiecie; ale nie popisując się zgoła swymi zalotami, staraj się je ukryć, i to szczerze; polegaj na wzroku nienawiści, że wszystko dojrzy i odczuje. Głęboki wstręt, jaki przez dłuższy czas będziesz czuł do wszystkich kobiet¹³⁰, ułatwi ci to niewątpliwie. Przypomnij sobie, że w twoim położeniu psuje się wszystko, okazując miłość; odwiedzaj rzadko ukochaną kobietę i pij szampana w miłym towarzystwie¹³¹.

Aby ocenić miłość swej kochanki, pamiętaj:

1. Że im więcej wchodzi rozkoszy w istotę miłości, w to, co niegdyś skłoniło ją do oddania się, tym bardziej grozi jej niestałość, a zwłaszcza niewierność. Odnosi się to zwłaszcza do miłostek, w których krystalizację wspomagał ogień młodości, w szesnastym roku życia.

2. Miłość dwojga osób, które się kochają, nie jest prawie nigdy jednaka¹³²

¹³⁰ *głęboki wstręt, jaki przez dłuższy czas będziesz czuł do wszystkich kobiet* – porównuje się gałązkę przybraną diamentami z gałązką ogołoconą z liści, a kontrast czyni wspomnienie tym żywszym. [przypis autorski]

¹³¹ *odwiedzaj rzadko ukochaną kobietę i pij szampana w miłym towarzystwie* – w rękopisie: „Widuj rzadko ukochaną kobietę, dla osłabienia się bierz często na przeczyszczenie, a wieczorem pij szampana”. [przypis tłumacza]

¹³² *miłość dwojga osób, które się kochają, nie jest prawie nigdy jednaka* – przykładem miłość Alfieriego do owej wielkiej damy angielskiej [milady Ligonier], która miała równocześnie stosunek ze swym lokajem i podpisywała się żartobliwie „Penelopa” (*Vita*, 2). [przypis autorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.